

EMMA DARCY

\$LU\$



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak on mógł!

Te słowa powracały w myślach Tessy przez całą noc niczym refren. Wybijały rytm kół pociągu, którym wracała do Sydney. I wciąż pulsowały w jej głowie, kiedy wchodziła do wysokiego wieżowca CMA, gdzie mieściły się biura Callagana, Morrisa i Allena - szefów międzynarodowej spółki budowlanej, w której pracowała jako sekretarka.

Jak mężczyzna, który twierdził, że ją kocha - mógł zrobić coś takiego?! Tessie nie mieściło się to w głowie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Otarła je zdecydowanym ruchem. Nie będzie więcej płakać z powodu Granta Durhama. Nie był tego wart. Nie zasługiwał na jej łzy.

Weszła do pustej windy i z impetem nacisnęła guzik swojego piętra. Gdy drzwi się zasunęły, przysięgła sobie, że tak samo zatrzasną się przed Grantem Durhamem drzwi do jej życia. Raz na zawsze!

Dzień wcześniej postawiła mu ultimatum: do wieczora ma się spakować i wynieść z jej mieszkania. Jeżeli po powrocie z pracy jeszcze go zastanie, to wtedy - to wtedy... Właściwie nie wiedziała, co zrobi, ale była pewna, że to, co nastąpi, będzie okropne.

Wyszła z windy i pogrążona w myślach kroczyła szerokim korytarzem. Na wspomnienie upokorzenia, jakie spotkało ją poprzedniego wieczoru, zadrzała z oburzenia. Nigdy więcej nie będzie cierpiała z jego powodu. Grant Durham jest dla niej skończony. SKOŃCZONY! W myślach to słowo było wypisane wielkimi literami. Nie przebaczy mu. Nie przyjmie żadnych wyjaśnień. Zmarnowała dla niego cztery lata życia, ale tym razem to KONIEC! Ani chwili dłużej!

Gwałtownie otworzyła drzwi i zatrzęsła je za sobą. Sprawilo jej to pewną ulgę. Uczucia, które próbowała stłumić, szukały ujścia - wściekłość okazała się dobrym lekarstwem na cierpienie. Tessa kontynuowała więc terapię.

Cisnęła podręczną torbę z rzeczami w kąt pokoju. Otworzyła dolną szufladę

biurka, wrzuciła do niej torebkę i zatrzasnęła nogą. Do górnej wrzuciła klucze i zamknęła ją z trzaskiem. Donośny metaliczny dźwięk, jaki temu towarzyszył, sprawił jej satysfakcję.

- Jesteśmy dziś w nie najlepszym nastroju?

Pytanie dobiegło przez otwarte drzwi z pokoju obok. Tessa na moment zamarła. Nie spodziewała się, że jej przełożony jest w biurze. Dzisiaj rozpoczynały się rozmowy z Japończykami, a w takich przypadkach szefowie zbierali się w sali konferencyjnej, czekając na helikoptery, które zabierały ich na miejsce spotkania. Tessa zmusiła się do uśmiechu i podeszła do drzwi, aby się przywitać.

Jej szef, Jerry Fraine, był dobrze zbudowanym mężczyzną o wyglądzie łagodnego niedźwiedzia. Kędzierzawe, lekko szpakowate włosy, niczym aureola otaczały pulchną, jowialną twarz, której przyjazny wyraz budził zaufanie. Za tą jowialnością krył się jednak przenikliwy umysł, pozwalający Jerry'emu z powodzeniem negocjować najbardziej skomplikowane umowy.

Praca sekretarki bardzo Tessie odpowiadała. Jerry potrafił docenić jej umiejętności, poza tym był uprzejmy, delikatny i miał poczucie humoru. Nigdy nią nie komenderował i - co nie bez znaczenia - był szczęśliwym małżonkiem, dzięki czemu nie groziły jej żadne kłopotliwe próby flirtu z jego strony. Tessa wzięła głęboki oddech.

- Jestem w doskonałym nastroju - odparła lekko. - Tryskam optymizmem. Słońce rozsiewa blask, ptaki śpiewają, serce się raduje.

Ale jeśli istnieje na świecie jakaś elementarna sprawiedliwość, piorun z jasnego nieba powinien trafić Granta w najwrażliwsze miejsce! - dodała w duchu.

Jerry uśmiechnął się szeroko na widok błysków, które rzucały jej złotobrazowe oczy. Tkwiąca w niej tygrysica najwidoczniej obudziła się dzisiaj i nie miała zamiaru dać się ugłaskać. To dobrze, pomyślał. To ożywi obrady.

Tessa Stockton była drobna, ale czuło się pulsującą w niej energię. Jerry uważał, że jest zachwycającą, wspaniałą dziewczyną, której cięta inteligencja stanowi cenny dodatek do zawodowej sprawności.

Z lekkim rozbawieniem zauważył, że jest dzisiaj czymś nadzwyczaj poruszona. Lśniące kasztanowe włosy związała mocno w koński ogon, co było u niej niewątpliwą oznaką bojowego nastroju. Jej lekko zadarty nos jakby wietrzył bitwę. Słodko zarysowane usta były ściągnięte nad szeregiem błyskających groźnie białych zębów. Lekko wysunięty do przodu podbródek także nie wróżył nic dobrego. Jej pełne kobiecości ciało drżało z napięcia.

- Małe przedślubne przekomarzanki? - spytał z żartobliwą protekgonalnością.
- Ślubu - wycedziła przez zęby - nie będzie. Nie - bę - dzie!

Brwi Jerry'ego uniosły się nad złotymi oprawkami okularów:

- Tessa! Wszyscy przez to przechodzą. Nawet drobne sprzeczki wiodą w końcu na ślubny kobierzec.

Na moment zabrakło jej tchu. Niewierność nie jest powodem do drobnej kłótni! Już miała to powiedzieć, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Nie będzie tego rozpowiadać na prawo i lewo. Jeszcze tylko brakuje, żeby zyskała miano ofiary Granta Durhama. Na pewno nie da mu tej satysfakcji!

- Może krótkie rozstanie ostudziłoby nieco emocje - kontynuował łagodnie Jerry. Dziewczyna posłała mu w odpowiedzi spojrzenie, które wymowniej niż słowa uświadomiło mu, jak ocenia taką radę.

Jerry poczuł się trochę niezręcznie. W zasadzie nie wtrącał się w prywatne życie swoich pracowników, a zwłaszcza nie powinien tego robić teraz, kiedy czas naglił. Przystąpił więc od razu do rzeczy.

- Mamy poważny kłopot - powiedział cichym, opanowanym głosem.

Tessa spojrzała na niego - po raz pierwszy tego ranka z uwagą. Znała doskonale ten ton i wiedziała, że jeśli Jerry go użył, sprawa rzeczywiście jest poważna. W mgnieniu oka zapanowała nad emocjami.

Świadom uwagi, z jaką jest słuchany, Jerry mówił dalej:

- Jesteś potrzebna na konferencji z Japończykami. Dzisiaj. A właściwie - natychmiast.

Tessa oniemiała.

- Jak to? - wyjąkała.

- Rosemary Davies miała dziś rano wypadek w drodze do pracy. Jest w szpitalu. Nic szczególnie poważnego, ale...

Rosemary, to wcielenie opanowania i nieskazitelności. Blond - piękność, osobista sekretarka dyrektora generalnego, Blaize'a Callagana!

- Wybrałem ciebie na jej miejsce.

Tessa otworzyła usta. W świecie, w którym się obracała, było to tak, jakby ktoś, kto dopiero uczy się latać, miał nagle poszybować ku słońcu. Pozycja Jeny'ego Fraine'a była wysoka i dziewczyna uważała, że szczyt jej kariery to zostanie jego sekretarką. Tymczasem Blaize Callagan - to były absolutne wyżyny!

- Możesz wyjechać na trzydniową konferencję, prawda?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała. Jestem przecież absolutnie wolna, pomyślała z sarkazmem, przypominając sobie swojego eks - narzeczonego.

- Jedź taksówką do domu - polecił jej Jerry. - Spakuj się i bądź w biurze Callagana o wpół do jedenastej. Ani sekundy później.

Tessa prawie nie słyszała, co do niej mówi Jerry. Miała zastępować sekretarkę Blaize'a Callagana, to znaczy, że będzie blisko niego przez całe trzy dni! Poczula, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Jeżeli kiedykolwiek istniał mężczyzna, który mógł być przedmiotem marzeń każdej kobiety, to jej zdaniem, był nim właśnie Callagan.

- Tessa, jeszcze jedno...

- Tak? - Wyjęła klucz z szuflady i odwróciła się ku niemu, wciąż zaprzątnięta niespodziewaną perspektywą. - Co takiego, Jerry?

- Postaraj się nie nawalić. - Jerry złożył ręce w błagalnym geście. - Jestem człowiekiem żonatym. I mam na utrzymaniu dzieci.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie chciałbym, żeby Blaize Callagan pomyślał, że nie potrafię wybrać dla niego odpowiedniej sekretarki.

Słowa szefa otrzeźwiły Tessę z euforii, jaka opanowała ją przed chwilą.

Chodzi o kontrakt z Japończykami, nie o randkę. O bardzo poważny kontrakt. Bez względu na to, jak atrakcyjnym mężczyzną był Callagan, oboje należeli do różnych światów, a relacje między nimi miały dotyczyć wyłącznie spraw zawodowych. Gdyby zachowała się jak słodka idiotka i spartaczyła swoją robotę, mogłaby zaszkodzić Jerry'emu, nie mówiąc już o jej własnej pozycji w firmie. Powinna się skoncentrować na pracy, zwłaszcza teraz, kiedy jej plany małżeńskie przestały być aktualne.

- Nie zawiodę! - obiecała stanowczym tonem.

- No to lepiej już jedź - doradził Jerry.

Tessa zebrała swoje rzeczy i wyszła. Gdy tylko znalazła się na korytarzu, uświadomiła sobie, że nie może pojechać do mieszkania. Jeżeli Grant jeszcze tam był... I to, kto wie, może razem z tą ladacznicą...

Nowa fala wściekłości targnęła Tessą. Jak mógł tak postąpić? On z tą podstarzałą kreaturą w jej własnym łóżku! W jej własnej pościeli! Oto jaki łajdak krył się w nim pod maską kochającego narzeczonego.

Mdliło ją na myśl, jak została oszukana. A gdyby nie wróciła od rodziców dzień wcześniej, nigdy by się nie dowiedziała, kogo miała zamiar poślubić! Jeżeli było go stać na coś takiego, to nie miał żadnych skrupułów i mógł ponownie zrobić użytek z jej mieszkania w ciągu dnia, skoro dała mu czas do wieczora.

Właściwie powinna skorzystać z okazji, wrócić do domu, nakryć oboje w łóżku i tak jak ich Pan Bóg stworzył wyrzucić na ulicę! Tyle, że Grant był od niej silniejszy. Poza tym, była zbyt wstrząśnięta, rozstrojona i oburzona, żeby planować tak drastyczne posunięcia. Wykrzyczała tylko, co o nich myśli i wybiegła z mieszkania, zbyt upokorzona, by zostać tam choć chwilę dłużej. Nie zniosłaby znowu podobnej sceny!

Nie pozostawało więc nic innego, jak kupić kilka ubrań. Wybrała elegancki sklep na końcu ulicy, o którym wiedziała, że ubiera się tam Rosemary Davies. Będzie ją to kosztowało majątek - i cóż z tego? W końcu nie musi już kupować ślubnej sukni.

Myślała o tym wszystkim, jadąc windą na parter biurowca. Przybory toaletowe i kosmetyki miała ze sobą w podręcznej torbie. Potrzebowała więc trzech kreacji, które pasowałyby do czarnych pantofli na obcasie i torebki. Niewątpliwie spódnica i bluzka, które miała na sobie w tej chwili nie były odpowiednim strojem dla sekretarki Blaize'a Callagana.

Po trzech kwadransach Tessa wkroczyła do biurowca CMA, ubrana w czarny szykowny kostium, ponętnie opinający jej figurę oraz ozdobnie marszczoną batystową bluzkę z wysokim kołnierzykiem. Ten zestaw kosztował ją czterysta dolarów, ale jej zdaniem wart był każdych pieniędzy. Podobnie zresztą jak dwie pozostałe kreacje, każda po trzysta dolarów, zapakowane jeszcze w firmowe torby.

Ta nieodpowiedzialna rozrzutność poprawiła jej nastrój, dając rozkoszne poczucie wolności. Wszystkie wyrzeczenia finansowe, które poczyniła z myślą o wspólnej przyszłości z Grantem Durhamem wydały się jej odległym wspomnieniem. Były to teraz jej pieniądze i mogła z nimi zrobić to, co chciała. Nie była od nikogo zależna!

Konferencja była dla niej prawdziwym wybawieniem. Dzięki temu mogła wyjechać z miasta i znaleźć się z dala od Granta Durhama. W dodatku obowiązki z pewnością nie pozwolą jej na pograżanie się w czarnych myślach. Miała nadzieję, że Grant wykaże odrobinę przyzwoitości i opuści jej mieszkanie. Nieobecność Tessy powinna być dla niego dostatecznie wymowna.

Weszła do biura dwadzieścia minut przed wyznaczoną przez Jerry'ego godziną. Szybko przepakowała zbędne rzeczy z podręcznej torby do plastikowej reklamówki. Kiedy wpychała je do dolnej szuflady biurka, natknęła się na etui ze „służbowymi” okularami.

Jej wzrok był bez zarzutu, ale kiedy zaczęła pracę w firmie Callagan, Morris i Allen i nie czuła się jeszcze zbyt pewnie, szylkretową oprawki dodawały jej powagi i chłodnej rezerwy. Teraz uznała, że będą w sam raz dla sekretarki Blaize'a Callagana.

Następnie zajęła się swoją fryzurą. Koński ogon ułożyła w zgrabny kok, który umocowała spinkami. Dodała okulary i oceniła efekt w małym lusterku. Nie

wyglądała już jak dwudziestoczteroletnia dziewczyna, ale poważna, budząca zaufanie profesjonalistka.

Spojrzała na zegarek: zostało jeszcze pięć minut. Zasuwała zamek podręcznej torby i skierowała się do windy, zadowolona, że wygląda nie mniej elegancko niż Rosemary Davies, mimo iż ustępuje jej wzrostem i klasą. Na to już nie mogła nic poradzić.

Jadąc na dwudzieste piętro, gdzie rezydował dyrektor generalny, usiłowała zapanować nad nerwami. Chłód, spokój i opanowanie - powtarzała te słowa jak zaklęcie, które miało uspokoić kołatanie serca.

Niestety, zaklęcie nie podziałało. Kiedy wprowadzono ją do gabinetu Blaize'a Callagana i znalazła się przed nim, przez głowę przebiegła jej myśl, że nie ma chyba na świecie kobiety, której serce nie zadrżałoby w takiej sytuacji.

Na jej widok dyrektor uniósł się z fotela. Jego wysoka postać zarysowała się na tle okna. Miał trzydzieści sześć lat, w jego szczupłej sylwetce był jakiś szczególny urok młodszej siły i świeżości. Mimo nienagannie skrojonego garnituru, wyczuwało się w nim szczególną gibkość, z dodatkiem groźnej siły, kryjącej się w mocnych mięśniach.

Jego twarz o ostrych rysach, jakby mocno obciągniętych skórą, miała w sobie jakieś surowe i nieodparte piękno. Lekko śniada karnacja harmonizowała z gęstymi czarnymi włosami i oczami tak ciemnymi, że również wydawały się czarne.

Tessa jeszcze nigdy nie spotkała się z tak przenikliwym spojrzeniem. Kiedy na kogoś patrzył, nie sposób było odwrócić wzroku. Poczula się zupełnie bezbronna. Z jego oczu nie można było wyczytać nic, poza bezgranicznym poczuciem dominacji.

- Panna Stockton?!

Lekkie skinienie głowy mogło równie dobrze wyrażać potwierdzenie faktu, aprobatę albo nawet uznanie. W jego głosie był jedwabisty, jakby koci pomruk, który przyprawił Tessę o gęsią skórę.

- Tak, proszę pana - to wszystko, na co było ją stać. Nawet wypowiedzenie tych słów wiele ją kosztowało.

Ruchem ręki wskazał jej krzesło po przeciwnej stronie biurka.

- To dobrze, że stawiała się pani mimo tak krótkiego terminu - powiedział uprzejmie, czekając aż usiądzie.

Jego oczy wciąż ją taksowały i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że absolutnie nic nie umyka jego uwagi. Nogi miała tak miękkie, że z ulgą opadła na krzesło.

Callagan także usiadł i całkowicie pogrążył się w przeglądaniu leżących przed nim dokumentów.

Dziewczyna przyglądała mu się wyczekująco. Trwało to tak długo, że zaczęła przywoływać z pamięci wszystko, co o nim wiedziała. Był wdowcem. Fotografie jego żony, znanej projektantki mody, widywała w magazynie Vogue. Burza zwichrzonych, opalizujących czerwono włosów stanowiła jakby znak firmowy pani Callagan. Obrazu jej osoby dopełniały skrzące się blaskiem zielone oczy, perłowa karnacja skóry i fantastycznie smukła, wysoka sylwetka. Idealnie dobrana partnerka dla mężczyzny takiego jak Blaize Callagan.

Trudno się dziwić, że kiedy zginęła w wypadku samochodowym, nie potrafił znaleźć nikogo na jej miejsce. Plotki głosiły, że nie ustawał w próbach, uwodząc kobiety na prawo i lewo. Wszystko to jednak w najmniejszym stopniu nie miało wpływu na jego sprawy zawodowe.

Mówiło się, że ma niebywale sprawny umysł i nie mogło to być dalekie od prawdy. Ktoś, kto z takim powodzeniem kierował międzynarodową spółką, musiał być obdarzony niepospolitymi zdolnościami. Nie było dla nikogo tajemnicą, że Callagan sam wyznaczał kierunki rozwoju firmy i jeśli coś zamierzył, realizował to z całą bezwzględnością.

Uniósł głowę znad dokumentów.

Tessa zastygła w oczekiwaniu.

Jednak ich spojrzenia nie spotkały się. - Wzrok Blaize'a Callagana zatrzymał się na jej nogach, studiując niespiesznie ich kształt: najpierw uda, opięte wąską czarną spódnicą, dalej kolana, wreszcie łydki i kostki. Każdy szczegół badał z taką uwagą, że Tessie zdawało się, iż najmniejsza kosteczka została umieszczona we

właściwym miejscu mapy, którą sporządza w swojej głowie. Z wyrazu twarzy można było poznać, że ta mapa bardzo przypadła mu do gustu. Prawie niedostrzegalnie kiwnął głową i powrócił do czytania.

Musiał się nad czymś zastanawiać - wyjaśniła sobie sytuację Tessa, ale ta myśl nie miała żadnego wpływu na jej ciało, z którym działo się coś, czego nie potrafiła opanować. A kiedy kilka minut później popatrzył na jej biust, wspaniale wyeksponowany przez elegancki zakiet, poczuła, że nie potrafi w żaden sposób zapamiętać nad niestosownym zachowaniem koniuszków piersi. Odetchnęła, kiedy znów kiwnąwszy głową, wrócił do swojej pracy.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że minął już kwadrans. To śmieszne, że kazał jej przyjść dokładnie o wpół do jedenastej, skoro nie jest mu do niczego potrzebna. Czyżby uważał, że nie można jej powierzyć żadnego odpowiedzialnego zadania? Że i tak nie dorówna niezastąpionej Rosemary? Przecież była nie gorszą sekretarką od innych, a od wielu znacznie lepszą. Bezczyenne siedzenie uwłączało nie tylko jej, ale i Jerry'emu. Jeszcze bardziej znieważało ją impertynenckie przyglądanie się jej ciału, jakby była manekinem. Blaize Callagan może sobie być wielkim szefem, ale ona, do diabła, też jest istotą ludzką. A w dodatku cholernie dobrą sekretarką!

Tessa przełknęła ślinę i przybrała, na ile to było możliwe, swobodną pozę.

- Od czego miałabym zacząć, proszę pana? - spytała.

- Od początku - odparł nie podnosząc wzroku.

W oczach dziewczyny pojawiły się złowieszcze błyski. Co on sobie wyobraża? Nabrała powietrza i powiedziała z chłodem w głosie:

- Gdyby był pan łaskaw sprecyzować, czego ode mnie oczekuje...

Nareszcie popatrzył jej w oczy.

- Tego, co pani zwykle robi - powiedział - tyle że wszystko będzie się działo znacznie szybciej niż zwykle. Spotkania będą oczywiście nagrywane, ale pani obowiązkiem jest notowanie wszystkiego, gdyż muszę mieć zawsze łatwy dostęp do tekstów wypowiedzi. Może trzeba będzie także uzupełnić jakieś niedokładności na taśmach. Po spotkaniach będę pani dyktował notatki i zarządzenia. Będzie pani też

dbać, aby nikomu niczego nie brakowało. Najważniejsze, żeby skoncentrowała się pani na dokładnym i bezbłędnym notowaniu. Sądzę, że pani sobie poradzi - dodał z naciskiem.

- Tak, proszę pana - odparła zdecydowanie. - Aha, panno Stockton...

- Tak?

- W tym kontrakcie chodzi o sto milionów dolarów.

- Rozumiem.

- Wszystko, co pani będzie robić, jest bardzo ważne. Proszę o tym pamiętać.

- Dobrze, proszę pana.

Jego wzrok powrócił do dokumentów.

Tessa poczuła się jak przepuszczona przez wyżymaczkę. Potrzebowała dłuższej chwili, by dojść do siebie i móc zadać następne pytanie.

- A czy ma pan dla mnie jakieś zadanie na teraz? - Nadal chciała udowodnić, że nie jest pokorną myszką, za jaką ją bierze.

Podniósł na nią wzrok, w którym po raz pierwszy odbiło się zainteresowanie. Po kilku sekundach milczenia odrzekł łagodnie:

- Nie sądzę, żeby to było dla pani wykonalne. Ta opinia podziałała na dziewczynę jak kubeł zimnej wody. W czarnych oczach Callagana zaigrały iskierki rozbawienia, kiedy dodał:

- Ale może innym razem.

Tessa nie miała pojęcia, jak właściwie ma rozumieć te słowa, była za to pewna, że dyrektor prowadzi z nią jakąś grę, której reguły zna tylko on sam.

- Japońska delegacja ma godzinne opóźnienie, . stąd ta zwłoka - wyjaśnił wreszcie powód jej przymusowej bezczynności. - Może pani tymczasem zabrać swoje materiały z biura Rosemary - gestem wskazał sąsiedni pokój. - Są w skórzanej teczce.

Z ulgą poderwała się z krzesła.

- Jeszcze jedno, panno Stockton...

- Słucham.

- W tej pracy nie da się wszystkiego przewidzieć. W razie konieczności, ma pani za sobą cały mój autorytet i władzę.

- Bardzo panu dziękuję - odparła, starając się ukryć konsternację, w jaką wprawiły ją te słowa. Ten ogrom władzy i odpowiedzialności był przygniatający. Z drugiej strony, uspokajające było to, że Blaize Callagan odpowiadał za jej decyzje. No tak, ale gdyby zrobiła błąd...

- Coś panią niepokoi, panno Stockton? - zapytał, widząc jej wahanie.

- Nie, proszę pana - odparła. Po prostu nie będę podejmować niewłaściwych decyzji, postanowiła w duchu. - Bardzo dziękuję - powtórzyła bez potrzeby i skierowała się ku drzwiom.

Nie musiała się oglądać, żeby czuć, że jego przenikliwe czarne oczy śledzą każdy ruch jej bioder. Zdała sobie sprawę, że napięcie, które odczuwa, nie ma nic wspólnego z tremą sekretarki, mającej przed sobą odpowiedzialne zadanie. Sposób, w jaki patrzył na nią Blaize Callagan sprawił, że była świadoma swej kobiecości jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dokładnie o 11.30 Blaize Callagan i Tessa Stockton opuścili biurowiec i limuzyna zabrała ich na lądowisko dla helikopterów. Dyrektor przez całą drogę przeglądał dokumenty.

Tessa przekonywała samą siebie, że napięcie, jakie wywołuje u niej fizyczna bliskość Callagana z pewnością osłabnie. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że widok jego mocnych dłoni o szczupłych palcach sprawia jej przyjemność. Przyjemność sprawiała jej także woń jego wody po goleniu, dyskretna, ale pobudzająca wyobraźnię.

On nic nie mówił, a ona nie miała odwagi przerwać milczenia. Uznała zresztą, że kiedy zacznie się konferencja, będzie miała dużo pracy, może więc wykorzystać tę podróż, aby się trochę odprężyć. Jednak istniejące w niej przez cały czas napięcie czyniło ten projekt niewykonalnym.

Patrząc na długie nogi Callagana, w doskonale skrojonych spodniach, Tessa zastanawiała się, jaki uprawia sport. Silne mięśnie i charakterystyczna miękkość ruchów musiały być wynikiem systematycznych ćwiczeń. Tessa przekonała się o tym na zajęciach aerobiku.

Na płycie lotniska powitali ich trzej pozostali dyrektorzy firmy. Jednym z nich był jej szef, Jerry Fraine. Na widok Tessy uniósł brwi, a jego usta wykrzywił widoczny tylko przez moment grymas, bowiem natychmiast odwrócił się w stronę helikoptera. Jego barczyste plecy drżały od tłumionego chichotu.

Dziewczyna z trudem zwalczyła pokusę, by także się roześmiać. Jerry nigdy nie widział jej otoczonej podobną aurą dystynkcji, elegancji i profesjonalizmu. Na okularach poznał się od razu, oboje kiedyś żartowali z ich fałszywego blasku. Miała jednak nadzieję, że kiedy odzyska powagę, doceni wysiłek, jaki włożyła w swoją prezencję. Przynajmniej on, dodała w duchu. Jak dotąd bowiem Blaize Callagan wydawał się nie dostrzegać w niej wartościowego pracownika. Dostrzegał tylko kobiece ciało.

Konferencja miała się odbyć w hotelu Peppers, znakomitym kompleksie wypoczynkowym wtopionym w malowniczy pejzaż Hunter River Valley, z szerokimi tarasami winnic, produkujących najlepsze australijskie wina. Jadąc tam samochodem, trzeba by pokonać ponad dwieście kilometrów, podróż helikopterem zaś miała trwać nie więcej niż pół godziny.

Tessa nigdy dotąd nie podróżowała helikopterem. Kupując obcisłą spódnicę nie wzięła pod uwagę, że będzie musiała pokonać wysoki stopień wchodząc do kabiny. Teraz głęboko westchnęła i bezradnie spojrzała na Callagana. W jego oczach ujrzała znajome figlarne błyski.

- Podesadzę panią - zaproponował. Oblała się rumieńcem.

- Dziękuję - wykrztusiła.

Oboje mieli wolne ręce, ich aktówki zostały umieszczone przez pilota w części bagażowej maszyny. Tessa spodziewała się, że Callagan po prostu chwyci ją w tali. Nie zrobił tego jednak. Zanim jeszcze zbliżyła się do stopnia, uniósł ją wprost w ramiona.

- Jest pani bardzo lekka - zauważył z uznaniem.

- Dziękuję panu - wyszeptwała, mocno zmieszana.

Jedną ręką obejmował ją w biodrach. Drugą otoczył jej ramiona, niebezpiecznie zbliżając dłoń do wypukłości piersi.

- Proszę na siebie uważać, panno Stockton. Spojrzała mu w oczy, w których złote błyski mieszały się z diaboliczną czernią.

- Będę się miała na baczności - odparła ostro.

- Otóż to - kiwnął lekko głową.

Na jego twarzy malowało się rozbawienie, kiedy wnosił ją do kabiny i sadzał swobodnie na fotelu, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Tessa spojrzała na jego zmysłowe usta. Była przekonana, że potrafi nimi wyrażać więcej niż przy pomocy słów, czyli szydzić, drażnić, podniecać lub irytować. I tak się właśnie czuła - wyszydzone, rozdrażnione i zirytowane w najwyższym stopniu. A w dodatku - jeżeli miała być zupełnie uczciwa - wbrew wysiłkom woli, podniecona. Blaise Callagan był

nie tylko silnym mężczyzną.

Nie uczynił nic więcej niż było to konieczne. Nie była pewna, czy jego zachowanie było dwuznaczne, czy też nie. Tessa skupiła się na zapinaniu pasów. Zakładając spodnie nie dałaby mu okazji do tych perfidnych sztuczek! O ile to rzeczywiście były jakieś sztuczki... Helikopter wystartował. Gdy nieco ochłonęła, zwróciła się do siedzącego obok Jerry'ego. Hałas silnika uniemożliwiał rozmowę, ale oczekiwała przynajmniej jakiegoś spojrzenia z moralnym wsparciem. Nic z tego. Jerry był bez okularów, opuszczoną głowę wsparł na dłoni, a na jego twarzy malował się wyraz głębokiego skupienia, jakby był pogrążony w modlitwie.

Dziewczyna westchnęła. Znikąd pomocy. Może Jerry źle znosił latanie? A może się modlił, żeby sobie poradziła? Popatrzyła na głowę siedzącego przed nią Callagana i posłała mu w myślach stanowczy komunikat: nie jestem tu dla pańskiej rozrywki, panie dyrektorze. A to, ile ważę, to nie pański interes. Albo będzie mnie pan traktował poważnie, albo koniec tej zabawy!

Znacznie łatwiej było to pomyśleć niż powiedzieć, zwłaszcza jeśli siedziało się w lecącym helikopterze. Tessa z rezygnacją zajęła się oglądaniem oddalających się przedmieść Sydney. Mimo wszystko ten wyjazd pozwoli jej oderwać się od własnych problemów.

Jej sprawy nie wyglądały najlepiej. Z niechęcią myślała, jak matka przyjmie decyzję zerwania zaręczyn i odwołania ślubu. Najpierw będzie wściekła, a potem zaczną się pełne pretensji wyrzekania. „Co ludzie sobie pomyślą? Przecież wszystko zostało już przygotowane! Przez cztery lata zwlekałaś z tym ślubem! Jak nie wyjdiesz za niego, nikt cię nie zechce!” Żadne argumenty nic tu nie pomogą.

Przynajmniej ojciec ją wysłucha. On nigdy specjalnie nie przepadał za Grantem. Poza tym, odwołanie uroczystości zaoszczędzi mu mnóstwa wydatków. Nie był skąpy, ale bardziej rozważny niż matka. Tessa zawsze uważała go za rozsądnego, spokojnego człowieka.

Zatopiona w myślach nie spostrzegła, kiedy znaleźli się w Hunter River Valley. Łagodne wzgórza poprzecinane były nie kończącymi się winnicami.

Helikopter zbliżał się szybko do miłego dla oka skupiska budynków w stylu kolonialnym. Niewysokie domy, najwyżej dwupiętrowe, opasane werandami, o kremowych ścianach i zielonych dachach, rozmieszczone były w doskonałej harmonii z otaczającymi je ogrodami, soczyście zielonymi trawnikami i odbijającymi blask słońca stawami.

Wylądowali na trawniku obok kortu tenisowego. Blaize Callagan pomógł dziewczynie wysiąść z helikoptera z równą łatwością, z jaką poprzednio ją tam umieścił. Najwyraźniej przylecieli jako ostatni. Na jednej z werand pracownicy firmy i Japończycy wspólnie raczyli się aperitifem w oczekiwaniu na ważne osobistości, które miały poprowadzić negocjacje.

Po lunchu wszyscy przenieśli się do centrum konferencyjnego i rozpoczął się wielki poker negocjacji. Tessa nie miała czasu na podziwianie doskonałych proporcji sali konferencyjnej, nowoczesnego malarstwa eksponowanego na ścianach ani wyszukanych układów mozaiki na posadzce. Była całkowicie pochłonięta stenografowaniem. - Notowała nazwiska zabierających głos, ich wypowiedzi w dyskusji, sugestie, sprzeciwy, propozycje kompromisów.

Jerry Fraine spisywał się doskonale. Była naprawdę dumna z negocjacyjnych talentów swojego szefa. Jednak to Blaize Callagan stanowił centrum: Wszystko kręciło się wokół niego. Tessa z podziwem obserwowała, jak zręcznie odwracał argumentację albo wnikliwie ją analizował, przekonująco wskazując korzyści, rozpraszając wątpliwości, kierując dyskusję w pożądaną dla siebie stronę.

Zrobili krótką przerwę na popołudniową herbatę, którą podano w holu.

- Ma pani to wszystko? - spytał, gdy opuszczali salę konferencyjną.

- Tak - odparła z pewnością w głosie.

- Mam nadzieję. Jest w tym pewien twardy orzech do zgryzienia i będę potrzebował wszelkich środków, żeby sobie poradzić.

Tessa była zaskoczona. Jej zdaniem nie mogło być lepiej. Japończycy jedli mu z ręki. Z pewnością jednak Callagan lepiej znał się na rzeczy od niej. Gdy wrócili na ostatnią tego dnia turę rozmów, zadbała, aby nie uronić ani słowa.

Kiedy spotkanie się skończyło, do końca jej dnia pracy było jeszcze daleko. Służba hotelowa zaprowadziła ich do oddalonego od głównego kompleksu hotelowego domku.

Przez werandę weszli do obszernego salonu. Przygotowano tu całe biurowe wyposażenie: wysokiej klasy komputer z laserową drukarką i wszelkimi dodatkowymi urządzeniami. Wspaniały kominek wyznaczał miejsce, w którym salon łączył się z jadalnią. Dalej była świetnie zaopatrzona kuchnia, cztery sypialnie i łazienki. Boy hotelowy oprowadził ich po każdym z pomieszczeń, zapewniając Blaize'a Callagana, że wszystko, czego sobie zażyczy, jest do jego dyspozycji, wystarczy tylko zadzwonić.

Tessa spostrzegła, że jej walizka została umieszczona w jednej z czterech sypialni. Niewątpliwie zaplanowano, że ona zamieszka tutaj, razem z nim, sam na sam!

Zapewne to miejsce zostało już wcześniej przygotowane dla Rosemary Davies - tłumaczyła sobie, ale wcale jej to nie uspokoiło. Sęk w tym, że nie wiedziała, czy Callagana łączyło z sekretarką coś więcej niż sprawy zawodowe. Co prawda nie słyszała żadnych plotek na ten temat, jednak intymność sytuacji, w jakiej się znalazła, dawała dużo do myślenia. Było to co najmniej kłopotliwe, o ile nie kompromitujące - dodała w myśli.

Z drugiej strony, z uwagi na wysokość czynszów w Sydney, uważała, że wynajmowanie przez osoby przeciwnej płci jednego mieszkania czy domu nie było niczym szczególnym i nie sugerowało, że wspólne mieszkanie oznacza dzielenie łóża. Wiele kobiet czuło się bezpieczniej mając za współlokatora mężczyznę. W końcu ten domek należał do hotelu, mieli w nim oddzielne sypialnie. Nie było więc sensu protestować. Tessa uciszywszy w ten sposób swoje wątpliwości, uspokoiła się.

Jednak kiedy boy hotelowy wyszedł, zostawiając ją samą z Callaganem, poczuła, że cała racjonalna argumentacja rozsypuje się w proch, odsłaniając skrywane za nią poczucie zagrożenia.

- Dziesięć minut czasu wolnego - zarządził dyrektor, - Potem proszę przepisać

wszystkie wypowiedzi Japończyków. Napije się pani czegoś?

- Poproszę o kawę.
- Z mlekiem i jedną kostką cukru, prawda?
- Tak, dziękuję.

Zaskoczyło ją, że zapamiętał nawet taki drobiazg, jak to, jaką kawę piła podczas lunchu. Ten człowiek ma niebezpiecznie dobrą pamięć, pomyślała idąc do swojej sypialni.

Rozpakowanie rzeczy zajęło jej niewiele czasu. Ustawiła przybory toaletowe i kosmetyki w łazience. Spojrzawszy w lustro, przekonała się, że jej wygląd nadal jest nienaganny i wróciła do salonu.

- Kawa przy komputerze - poinformował ją Callagan.
- Bardzo dziękuję.

Komputer i drukarka były już włączone. Tessa otworzyła leżącą obok aktówkę, wyjęła z niej notatnik i usiadła. Wypiła łyk kawy, po czym uruchomiła właściwy program.

- Niech pani zrzuci buty. I marynarkę. Będzie pani wygodniej. Proszę się nie kępować.

- Dziękuję, jest mi bardzo wygodnie - odparła, uporczywie wpatrując się w ekran monitora. Niech zachowa dla siebie te ostentacyjne pozy.

- Proszę umieścić każdą wypowiedź na oddzielnej stronie i oddawać je, jak tylko będą gotowe.

Przez następną godzinę intensywnie pracowała, zamieniając swoje stenograficzne notatki na czytelne stronicę wydruku. Nie musiała ich podawać Callaganowi. Stawał obok stolika, czekając, aż drukarkę opuści kolejna kartka, brał ją do ręki, uważnie czytał, chodząc po pokoju i pomrukując coś do siebie. Potem, jak drapieżnik na zdobycz, rzucał się na następną.

- Skończyłam - powiedziała Tessa po przepisaniu ostatniej notatki. - Czy mam jeszcze coś napisać?

Marszcząc brwi spojrzał na nią znad kartki.

- Muszę jeszcze chwilę pomyśleć. Może pani wziąć prysznic - spojrzał na zegarek - mamy pół godziny do kolacji.

- Będę gotowa.

- Podczas kolacji nie będzie żadnych oficjalnych rozmów. Japończycy nie mają tego zwyczaju. Będzie pani mogła trochę odetchnąć.

- Dobrze. Dziękuję. - Prawdopodobnie, zajęty czytaniem tekstu, w ogóle nie słyszał jej odpowiedzi.

Tessa była pod wrażeniem jego podzielności uwagi. Pozostawał w napiętym skupieniu aż do chwili, gdy weszli do mieszczącego się w głównym budynku baru.

Tu momentalnie przeistoczył się w pełnego towarzyskiego uroku i czaru gospodarza. Podczas kolacji żartował, opowiadał dowcipy, wygłaszał błyskotliwe komentarze, z niezrównaną maestrią i swobodą kierował konwersacją. Jednak gdy tylko wyszli z hotelu, znów zamknął się w sobie. Był napięty i skupiony.

W połowie drogi przerwał milczenie, zwracając się bardziej do własnych myśli niż do Tessy.

- Naprawdę jesteśmy w kropce. Jeśli tak dalej pójdzie, Japończycy nie dadzą swojego ringi.

- Co to jest ringi? - spytała.

- Tak nazywają ostateczne wyrażenie zgody. Każdy delegat musi wyrazić swoją akceptację, zanim kontrakt zostanie podpisany. To znak, że wszyscy i bez żadnych wątpliwości biorą na siebie odpowiedzialność za to przedsięwzięcie. Zupełnie inny system niż u nas. Ja mogę podjąć decyzję sam i przeforsować ją na posiedzeniu naszych przedstawicieli. To oszczędza sporo czasu i emocji. Ale Japończycy muszą wszystko między sobą uzgodnić.

Niecierpliwość i zawód w jego głosie wyraźnie dawały do zrozumienia, co sądzi o japońskim systemie. Blaize Callagan niewątpliwie był urodzonym dyktatorem. Tessa pomyślała, że sposób, w jaki podejmują decyzje Japończycy jest znacznie bardziej fair niż rozkazy wydawane z góry. Zachowała jednak opinię dla siebie.

- Panno Stockton, jeżeli ktoś pędzi prosto na nieruchomy obiekt, co to oznacza?

- Można się rozbić lub zranić.

- Niech pani da spokój. Mam na myśli siebie. Tessa zawahała się. Czyżby Blaize Callagan uważał się za niezniszczalnego? A może rzeczywiście takim był.

- Nie potrafię powiedzieć - ta odpowiedź wydała się jej najbezpieczniejsza.

- Można zrobić tylko dwie rzeczy, panno Stockton. Wpaść na ten obiekt i się rozbić - to pani propozycja. Przesunąć się go nie da. Ale znacznie korzystniej jest ominąć go - zrobił pauzę. - Mam zamiar obejść ringi - oświadczył zdecydowanie.

- Rozumiem - odparła uprzejmie, choć było to niezupełnie zgodne z prawdą.

- Podyktuję pani notatkę.

Gdy weszli do salonu, Tessa skierowała się od razu do komputera, włączyła go i usiadła przed monitorem. Callagan przemierzał pokój, zbierając myśli.

Zdjął marynarkę i krawat, rzucając niedbale na fotel, rozpiął też koszulę. Kiedy przechodził obok, mogła dostrzec muskularną pierś pokrytą czarnym zarostem. Poczowała powracające napięcie.

W końcu zatrzymał się i zaczął dyktować. Obmyśloną wcześniej strategię ubierał teraz w jasne, precyzyjne formuły. Tessa starała się nadażać z pisaniem. Callagan przerwał na chwilę i w zamyśleniu odpiął spinki i podwinął rękawy koszuli do łokci. Jego ręce były silne i muskularne. Miała nadzieję, że dalej nie będzie się już rozbierał. To, co jemu pomagało w myśleniu, jej bardzo utrudniało koncentrację.

Skończył dyktować i stanął za nią, odczytując tekst z ekranu.

- Proszę to cofnąć do początku - powiedział.

- Czy mam go wydrukować? - spytała.

- Nie. Wprowadzimy poprawki od razu na ekranie.

Tessie z trudem udawało się skupić uwagę na pracy. Blaize Callagan jedną rękę trzymał na oparciu krzesła tuż za jej plecami, drugą zaś co chwila przesuwając jej przed oczami. Między tymi dwoma muskularnymi ramionami, mimo że nawet jej nie dotykały, czuła się jak uwięziona i wydana na pastwę zmysłów. Rozgrzana skóra

mężczyzny promieniowała odurzającym zapachem męskości, jego ciepły oddech drażnił jej ucho...

Kilkakrotnie drżącymi nieco palcami stukała w klawiaturę, aby poprawić swoje wcześniejsze pomyłki, Callagan nie robił żadnych krytycznych uwag. Cierpliwie czekał, aż będzie gotowa. Kiedy skończyli, przejrzał tekst jeszcze raz.

- Czuję tu straszne napięcie - oświadczył. - Chyba powinniśmy coś z tym zrobić.

Dziewczyna nie miała żadnych propozycji. Nie wiedziała nawet, czy ten komentarz dotyczył jego, jej, czy tekstu na ekranie. W milczeniu czekała na następny ruch Callagana.

Trwało to chwilę. Jedna ze spinek w jej koku łagodnie się wysunęła. Po niej następna. I jeszcze jedna. Wstrzymała oddech. Serce waliło jej jak młotem.

Po kilku sekundach zupełnego oszołomienia, podczas których jej fryzura została pozbawiona kolejnych kilku spinek, Tessa zaczerpnęła łyk powietrza i próbowała odzyskać kontrolę nad sobą. Czuła, że powinna coś powiedzieć. Zanim jednak udało jej się odnaleźć odpowiednie słowa, usłyszała głos Blaize'a. - Ładne włosy, panno Stockton - stwierdził i przechyliwszy się ponad jej ramieniem położył kilka spinek na stole. - Będzie o wiele wygodniej z rozpuszczonymi włosami - dodał.

- Panie Callagan - zaczęła Tessa zdławionym głosem. Postanowiła - dla uniknięcia komplikacji - nie poruszać kwestii włosów, i trzymać się spraw zawodowych. - Czy mam wydrukować tę notatkę?

- Nie.

Jego dłonie błdziły teraz wśród gęstych, połyskliwych pasm jej rozpuszczonych włosów. Wreszcie utorowały sobie drogę do jasnej skóry nad kołnierzykiem i zaczęły ją delikatnie masować.

- Czy chce pan dokonać w tekście jeszcze jakichś zmian? - spytała w desperacji, nie umiając poradzić sobie z tą dwuznaczną sytuacją.

- Może później. Niech się trochę odleży. Napięcie ustępuje?

- Owszem. Dziękuję. - Było to okropne kłamstwo, ale co miała powiedzieć?

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Stockton - usłyszała jego koci pomruk.

Nareszcie zostawił jej szyję w spokoju. Tessa odetchnęła, ale jej ulga nie trwała długo.

- Pomogę pani zdjąć marynarkę.

I już się nad nią pochylał, rozpinając swoimi zręcznymi palcami ozdobne guziki żakietu. Dziewczyna zdrętwiała.

- Proszę się trochę odchylić, łatwiej będzie zdjąć ją z ramion - zaproponował rzeczowo.

Jak automat oderwała plecy od oparcia. Jej myśli z trudem nadażały za rozwojem sytuacji. W końcu to tylko marynarka, myślała jakoś bezwolnie. Nic takiego się nie dzieje...

- Bardzo elegancka rzecz, panno Stockton - ocenił, wieszając żakiet na oparciu krzesła. - Ma pani dobry gust.

- Dziękuję - wykrztusiła.

Instykt podpowiedział jej, że nie powinna tak siedzieć jak manekin. Wstała z krzesła i obróciła się twarzą do niego. Zanim jednak uniosła oczy, jej wzrok spoczął na jego piersi. Guziki koszuli były rozpięte aż do pasa!

- Wydaje mi się - wyrzuciła z siebie - że skoro już mnie pan nie potrzebuje...

- Ależ potrzebuję cię - powiedział miękko i utkwiał w niej przenikliwe spojrzenie. - Bardzo cię potrzebuję.

Poruszył się. Ramieniem otoczył jej biodra, przyciągając do siebie, aż poczuła, w jakim sensie i jak gwałtownie jej potrzebuje.

- Pragnę cię - powiedział powoli, z naciskiem akcentując każde słowo.

ROZDZIAŁ TRZECI

W tym, co się działo, nie było już żadnej dwuznaczności. Jego napierająca na jej brzuch męskość sprawiła, że wszelkie wątpliwości rozwiały się. On naprawdę jej pożądał. I to z szaloną niecierpliwością. Jej byłego narzeczonego pociągała inna kobieta, ale za to Blaize'a Callagana - tego mężczyznę nad mężczyznami - pociągała ona!

Odkrycie to podziałało na zranione serce Tessy jak kojący balsam. Ale to jeszcze nie powód, pomyślała, żeby tracić dla niego głowę. Wyciągnęła rękę w stronę jego klatki piersiowej, by zaprotestować, ale to okazało się zdradliwe. Jej palce natknęły się na nagą ciepłą skórę i przyłgnęły do niej. Odchrząknęła.

- Myślę, że...

- Panno Stockton, to nie jest pora na myślenie - doradził uprzejmie.

Zbliżył dłoń do jej policzka, zdjął okulary i nie odwracając spojrzenia odłożył na stół. Jego ręka znów powędrowała w górę. Tym razem zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Ciekawe! Twoje oczy bez okularów w ogóle nie mają wyrazu uległości ani bierności - mówił wpatrując się w nie z hipnotyczną intensywnością. - Wydają się jakby jaśniejsze... i nieskończenie bardziej interesujące.

- Dziękuję panu - odrzekła, przetykając ślinę - ale to, co pan robi... To chyba nie najlepszy pomysł...

Wreszcie udało jej się zaprotestować, chociaż jej ciało zdradziecko uchylało się od współpracy.

- Wprost przeciwnie, panno Stockton. To najlepszy ze znanych mi sposobów, żeby się pozbyć napięcia. A proszę mi wierzyć - doświadczenie mam niemałe.

- Z pewnością... Nie wątpię w pańskie doświadczenie - mówiła, podczas gdy on rozpinął jej bluzkę tak szybko i zręcznie, jakby guziki także zrezygnowały ze stawiania oporu. - Ale tak się składa, że nie interesują mnie romanse na jedną noc.

- To nas nie dotyczy. Mamy co najmniej dwie noce.

Tessa wzięła głęboki oddech, starając się nie zwracać uwagi na to, co robi

Callagan i zachowywać się z godnością.

- To, że pańska stała sekretarka świadczy panu tego rodzaju usługi, nie znaczy jeszcze...

- Panno Stockton. - Popatrzył na nią poważnie, podczas gdy jego palce rozchyliwszy rozpiętą bluzkę, delikatnie błądziły po wypukłościach jej piersi. - Nie wymagam, ani nie życzę sobie tego rodzaju usług - jak się pani wyraziła - od Rosemary Davies. Nigdy nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi, bo to fatalny błąd.

- Więc dlaczego pan to robi? - Drżąc z podniecenia pod jego dotykiem, szukała ratunku w logice.

- Trzeba dostosować się do nadzwyczajnych okoliczności - odparł autorytatywnie.

Nadzwyczajne okoliczności... te słowa nabierały hipnotycznej mocy. Bez wątpienia pasowały do sytuacji! Pod tym względem Blaize Callagan miał rację.

Nadzwyczajne było to, że właśnie jej pożądał. Nie mniej nadzwyczajny był fakt, że pozwalala mu na takie intymne zbliżenie. I robiła to chętnie. Poczula, że bardzo potrzebuje, aby ktoś jej pragnał. A Blaize Callagan nie był w końcu pierwszym lepszym. Wciaż jeszcze nie mogła uwierzyć w realność tej sytuacji. To był moment poza zwykłym czasem. Nadzwyczajne okoliczności - i to dla nich obojga.

Tessa nie wiedziala, czy wziął jej milczenie za zgodę, czy za zachęte. A może ujrzał w jej oczach wyraz uległej bierności, albo po prostu nie zważał na nic, zmierzając do celu.

Zapięcie jej stanika ustąpiło bez najmniejszych trudności. Blaize Callagan bardzo delikatnie wsunął palce pod miękki materiał, stopniowo odsuwając go i zastępując miseczki biustonosza własnymi ciepłymi dłońmi. Kciuk mężczyzny z niezwykłą subtelnością pieścił skórę jej piersi. Ani przez chwilę nie popatrzył na jej obnażone ciało, ani na to, co robił. Cały czas wpatrywał się w jej oczy.

Tessa także nie spuszczała wzroku. W jej głowie kłębiły się rozmaite myśli, ale

czuła, że jej ciało odpowiada na dotyk jego palców przenikliwym podnieceniem.

Dlaczego nie? - gorączkowo spytała siebie. Przecież jedyny mężczyzna, któremu kiedykolwiek się oddała, zdradził ją. Dlaczego nie miałyby mieć innego? Czemu odmawiać sobie tego doświadczenia? W końcu nic jej nie wiązało, a oto miała w zasięgu ręki zabawkę, o której nigdy nawet nie marzyła. W imię czego marnować taką okazję? Żeby potem tego żałować?

- Odpręż się - w jego głosie była łagodna perswazja. - Między nami jest napięcie, o wiele za dużo napięcia, żeby je można było zignorować. To pożądanie, czujesz je przecież...

Pożądanie... To słowo kryło w sobie pokusę, która opanowała dziewczynę. Co zyskała dotąd nienagannym moralnie postępowaniem? Tylko życiową porażkę. Nie będzie się teraz oglądać na to, co wypada, a co nie. Blaize Callagan jej pragnie i... Tak, chciała przekonać się, jakim jest kochankiem, choćby to miał być nawet bardzo krótki romans.

Jeżeli miałyby tego później żałować... cóż, będzie z tym jakoś żyć. Lepszy taki żal niż ten, którego przyczyną był Grant Durham.

- Zgadzam się - odparła z nagłą brawurą.

Przymknął powieki, ale zdążyła jeszcze dostrzec błysk triumfu, który mignął w jego oczach. Dostanie to, czego chciał - pomyślała - pokonując wszystko, co stoi mu na drodze. Jednak nie miała mu tego za złe. Prosił ją w końcu o zgodę, chociaż z pewnością liczył na zwycięstwo. Być może właśnie te cechy czyniły go tak prowokująco podniecającym. Śmiałość i niezłomna wola osiągnięcia tego, co się zamierzyło. I wyniosła pewność siebie, która się za nimi kryła.

Ona też miała wolę i czuła, że nie pozwoli się zdominować. Uniosła rękę, wsuwając dłonie pod jego rozpiętą koszulę. Skoro się już zdecydowała, chciała zrealizować wszystkie swoje fantazje. Nie zamierzała rezygnować z niczego.

Przez chwilę nie poruszał się, zaskoczony jej inicjatywą, a może rozkoszując się dotykiem jej dłoni na swoim ciele. Pozwolił, by zsunęła mu koszulę.

Był wspaniale zbudowany, gładki i pełen siły, mięśnie jego klatki piersiowej

rysowały się wyraźnie, ramiona miał szerokie i mocne... Tessa przesunęła po nich opuszkami palców, by nasycić się ich twardością.

Słyszała świst jego oddechu i popatrzyła mu w twarz zmrużonymi oczami, w których pożądanie zapaliło złotawe błyski.

- Nie wszystko będzie tak, jak pan zechce, drogi panie - rzuciła zuchwale.

Uśmiechnął się jak drapieżnik, gotów do skoku. Jego dłoń zaczęła pieścić kark Tessy, wsuwając się we włosy. Drugą odchylił jej głowę do tyłu i - trzymając mocno - zbliżył się do jej ust.

Całował ją pożądliwie, napierając na jej wargi krótkimi, gwałtownymi, tamującymi oddech ruchami, w których zmysłowość mieszała się z agresją. Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, uniósł ją, tym razem nie pytając o pozwolenie, pieścił jej pośladki.

Tessa zrzuciła pantofle ze zwisających w powietrzu stóp. Zaniósł ją do sypialni, postawił na łóżku i delikatnie zdjął bluzkę i stanik. Zaśmiał się gardłowo.

- Wiedziałem, że jesteś piękna - powiedział, a jego usta poczęły całować obydwie jej piersi, podczas gdy dłonie zsuwały spódnicę.

Tessa poruszała się niepohamowanie pod dotykiem jego ust, na przemian delikatnych i twardych. Zatopiwszy dłonie w jego włosach, podając mu piersi, kołysała się w rytmie własnego pożądania, zaspokajając głęboki, pierwotny głód, który niewiele miał wspólnego z Blaize'em Callaganem...

Nagle wyszarpnął głowę z jej uścisku i ułożył dziewczynę na łóżku. Ściągnął z niej resztę ubrania z łatwością, ale bez poprzedniej delikatności. Tessa zresztą nie dbała o to. Nic się nie liczyło, oprócz tego, co miało teraz nastąpić.

Oddychał głośniej niż ona. Przez jego twarz przemknął wyraz zupełnej dzikości, kiedy oswobadzał się z koszuli i spodni. Jego ciało w całej okazałości w najmniejszym stopniu nie zawiodło jej oczekiwań. Wyciągnęła rękę i przesunęła dłonią po jego napiętych biodrach.

Z gardła mężczyzny wydobył się zwierzęcy pomruk. Schwycił jej ręce w nadgarstkach i pchnął, aż spoczęły na poduszce powyżej głowy. Przytrzymał je jedną

ręką, a potem powoli, jakby z rozwagą wyciągnął się obok niej. Pod maską opanowania kłębiły się ciemne siły, a błyski w jego oczach zdawały się mówić: Tak jak ja zechcę...

Wzbudziło to w Tessie sprzeczne uczucia. Chciała być posłuszna jego pragnieniom, a jednocześnie zachować niezależność. Chciała, aby było to coś wyjątkowego dla nich obojga. Nawet jeśli miała pozostać dla niego tylko wspomnieniem, marzyła, żeby to było wspomnienie inne niż wszystkie.

Wolną ręką pieścił jej szyję, piersi, brzuch, uda. Patrzył jej w oczy, a ciało dziewczyny drżało pod jego dotknięciami.

Jednak nie poruszała się, nie wydała z siebie najlżejszego dźwięku. Patrzyła na niego w milczeniu, równocześnie buntując się przeciwko tej dozowanej z opanowaniem pieszczocie i rozkoszując się nią. Weź mnie, kiedy zechcesz, ale ja także będę cię miała, obiecała mu w duchu.

Pochylił się jeszcze bardziej i jego język znalazł się w jej ustach. Dotknęła go swoim. Jego pocałunki byty coraz bardziej intensywne, drażniąc i prowokując. Jego dłoń wślizgnęła się między jej uda, pobudzając ją i z drażniącą powolnością zwiększając podniecenie.

Instynktownie czuła, że tego właśnie by chciał, wydobyć z niej błagalny krzyk, gdy podniecenie całkowicie pozbawi ją kontroli nad sobą. Ciało Tessy każdym nerwem żądało spełnienia, ale ona zawzięcie trwała w skupieniu, nie poddając się jego woli. - Nie potrafiłaby wyjaśnić, dlaczego to dla niej takie ważne. Może była to jakaś mroczna, niezgłębiona potrzeba odwetu? Mężczyzna, którego kochała, był jej tak pewny, że ośmielił się tego nie szanować. Nie zapomni o tym. Jeśli kiedykolwiek spotkała swój ideał mężczyzny, był nim właśnie Blaize Callagan. I właśnie jemu nie pozwoli być czegokolwiek pewnym.

- Rozluźnij się trochę - powiedział stłumionym głosem.

- Proszę, niech pan puści moje ręce.

Poczuła, że przebiegł go dreszcz. Był jeszcze bardziej napięty niż ona.

- Tylko mnie nie rozszarp.

- Najwyżej kilka kropli krwi.

- Jakoś nie bardzo w to wierzę, panno Stockton. Wyczuł w niej źródło pożądania i podziałało to na niego. Tessa poczuła przyływ mocy.

- Zaufaj mi - wymruczała.

- Tym oczom tygryscy? Uśmiechnęła się.

- Kto bawi się z tygrysem, bierze los w swoje ręce. To było wyzwanie, któremu Blaize Callagan nie mógł się oprzeć. Zmrużył oczy.

- Głęboka uwaga, panno Stockton.

- Dziękuję panu.

Uwolnił jej ręce i zastygł w oczekiwaniu, co zrobi. Jedną rozburzyła mu włosy, zanurzając dłoń w ich gęstwie, rozkoszując się ich miękkością. Drugą także uniosła ku jego głowie, posłuszna impulsowi, który kazał jej przewędrować końcami palców szlakiem jego twarzy: brwi, policzki, nos, linia szczęki. Była to dziwnie radosna podróż, czuła, jakby poprzez skórę dotykała kogoś, kto się pod nią skrywał.

Kiedy dotknęła jego ust, których pieszczotę już знаła, nagle rozchylił wargi i schwycił jej palce, kładąc lekko przed uwolnieniem.

Pochylił się i mocno ją pocałował. Odpowiedziała z namiętnością, która jeszcze mocniej go rozpałała. Przesunęła wewnętrzną stroną stopy po jego łydce. Lekko zadrżał. A kiedy bardzo delikatnie przesunęła paznokciami po jego plecach, uniósł się nagle, wydając nieartykułowany okrzyk.

Wtedy posiadał ją, a gwałtowna potrzeba unicestwienia jej panowania nad nim sprawiła, że było to jak eksplozja. Reakcja Tessy była równie gwałtowna i pełna pasji. Przez burzę namiętności mknęła jak pływak, doznający upajającego porywu spienionej fali, harmonizując ruchy ciała z każdą zmianą rytmu, z każdym przemieszczeniem, jednocząc się z nim w zapamiętałej pogoni za jeszcze silniejszym doznaniem, aż do zupełnego wyczerpania obojga.

Potem leżeli nadal zespoleni, w pełnej spokoju ciszy. Ona otaczała go swoim ciałem, on zagubił się w niej. Razem trwali w bezruchu. Zupełnie wyczerpani leżeli obok siebie, czując wielkie uniesienie spełnionej miłości. W końcu on zmobilizował

dosyć energii, aby wydobyć się z niej i odwrócić na plecy. Leżeli, teraz już się nie dotykając, nadal w bezruchu.

Tessa nie zastanawiała się, dlaczego Blaize milczy. Była zajęta własnymi myślami, wspomnianiem tego, co się właśnie zdarzyło.

To było szalone przeżycie. Przez wszystkie lata z Grantem nie była ani razu taka... taka... Nie potrafiła tego sprecyzować. Po prostu nie było właściwych słów na opisanie tego, co przeżyła. Namiętna?

Zaangażowana? Szalona? Niepohamowana? Intensywnie skupiona? Nawet określenie „kochać się” nie pasowało jej do tego, co się zdarzyło.

Z miłością nie miało to nic wspólnego. W końcu prawie się nie znali. A jednak było w tym więcej fizycznej bliskości, intymności i wspólnoty przeżyć niż kiedykolwiek doświadczyła z Grantem. Poczuli się tak, jakby dotąd zupełnie siebie nie znali. Nie mogła uwierzyć, że ta pełna gwałtowności kobieta, dążąca tak bezwzględnie do zaspokojenia, to właśnie ona. Było to jak olśnienie. Nowy wymiar jej jestestwa, którego istnienia nawet nie przeczuwała.

W rezultacie zdarzyło się coś dziwnego. Grant Durham stał się odległy i nierealny, a Blaize Callagan, który zawsze znajdował się poza zasięgiem jej marzeń - okazał się jak najbardziej cielesną realnością.

Nie kochała Callagana. Doskonale wiedziała, że tak naprawdę nie chodziło mu o nią. Chciał po prostu rozładować napięcie, które nagromadziło się po dniu pełnym emocji. Potrzebował czegoś w rodzaju oczyszczenia.

Mimo to uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, pełen był samozadowolenia. Nie miała wątpliwości, że jest on niezmiernie wybredny, jeśli chodzi o kobiety. Nie musiał jej mówić, że jest piękna, gdyby tak nie myślał. Ten komplement był jak klejnot, który mogła na zawsze umieścić w skarbcu pamięci.

Usłyszała jak westchnął. Obrócił ku niej głowę.

- Jest w pani więcej niż można się spodziewać, panno Stockton - powiedział.

- A jednak jestem całkiem zwyczajna - odparła po prostu.

Zrobiła coś zupełnie sprzecznego z regułami swojego dotychczasowego życia,

odrzucała wszystkie krępujące formy i znalazła w tym głęboką satysfakcję. Zastanawiała się, czy w każdym człowieku tkwi nieokiełznana bestia ukryta pod warstwą społecznych norm, które rządzą codziennością.

- Bynajmniej, panno Stockton, nie zgadzam się. Jesteś skomplikowana - powiedział z rozwagą w głosie. - Bardzo skomplikowana.

- Skoro pan tak uważa.

- Dziękuję, że się pani ze mną zgadza - w jego głosie pojawiło się lekkie rozbawienie.

- Nie ma za co - odparła słodko i uśmiechnęła się. Jednak zmusiła Blaize'a Callagana do skorygowania opinii na swój temat. Udało jej się go zaskoczyć i zaintrygować. Coś podobnego na pewno nie zdarzało mu się często. Nie był w stanie, jak to zwykle czynił, przełączyć się na inny kanał. Punkt dla niej.

Jednak niezależnie od tego, co zaszło i co czuła, rozsądnie było nie zapominać o przyszłości. Kiedy konferencja się skończy, ich drogi się rozejdą. To, co przeżyła, powinno być jak wartościowy depozyt złożony w pamięci. Coś, co można od czasu do czasu wydobyć i z przyjemnością obejrzeć, nic więcej. Nie wolno jej traktować tego zbyt poważnie. Jediną rzeczą, którą Blaize Callagan brał serio, były interesy.

Znów głęboko westchnął.

- Nie wiem jak ty, ale ja czuję się bardzo dobrze. Jestem bardzo odprężony - w jego głosie był pomruk zadowolenia.

- Hmm, ja czuję w sobie gibkość - odparła niedbale. - Spreżystość.

- Gibkość - powtórzył z aprobatą. - Pani słownik się wzbogaca, panno Stockton.

- Dziękuję panu.

- Chyba pójde jeszcze rzucić okiem na tę notatkę.

Oczywiście, znów interesy. Tessa przyjęła to spokojnie, zadowolona, że się nie wygłupiała, zaczynając jakąś sentymentalną rozmowę.

- Czy będzie pan mnie potrzebował?

- Chętnie napiłbym się kawy.

- Czarna, z dwiema kostkami cukru, prawda?

- Masz dobrą pamięć.

- Staram się. .

Przewrócił się na bok i pocałował ją z powagą.

- Wspaniale się starasz.

Zsunął się z łóżka, zebrał swoje ubranie i wyszedł z sypialni. Tessa, nieco wytrącona z równowagi ostatnim pocałunkiem, zmobilizowała się, aby także wstać. Po drodze do swojej sypialni nie widziała go.

W szafie znalazła płaszcz kąpielowy. Włożyła go i zajęła się przygotowaniem kawy. Kiedy przyniosła ją do salonu, Blaize Callagan siedział przy komputerze, zajęty nanoszeniem poprawek w notatce, którą jej podyktował.

- Dziękuję - mruknął, kiedy postawiła kubek na stoliku.

Nawet na nią nie spojrział. Skoro już tak wspaniale się odprężył, mógł całkowicie zająć się pracą, pomyślała kwaśno.

- Połóż się, jeśli chcesz - powiedział. - Mieliliśmy bardzo męczący dzień.

- Dziękuję panu. Dzień był rzeczywiście męczący! - odparła ze zdumiewająco zimną krwią, jeśli wziąć pod uwagę, że miała szaloną pokusę zadać mu cios w głowę jakimś tępym narzędziem.

Zamiast tego wzięła głęboki oddech, aby się opanować. Przecież wiedziała, że tak będzie. Nie było sensu oczekiwać czegokolwiek więcej. Przynajmniej Callagan niczego nie udawał, w przeciwieństwie do Granta. W każdym razie będzie odtąd ostrożniejszy w ocenie jej osoby. Nie była bezwolnym kobiecym ciałem i doskonale o tym wiedział.

Dziewczyna zebrała swoje spinki i gumkę do włosów, okulary oraz żakiet i poszła do sypialni. Powiesiła swoje rzeczy, wzięła prysznic i położyła się do łóżka. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Kilka sekund po tym, jak jej głowa spoczęła na poduszce, zasnęła głębokim, nieprzerwanym i pozbawionym marzeń snem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pora wstawać.

Tessa leniwie otworzyła oczy. Blaize Callagan stał w drzwiach sypialni, oszałamiająco przystojny w eleganckim granatowym garniturze. Przez moment nie była pewna, czy już się obudziła, czy jeszcze śni. Zdarzenia z poprzedniego wieczoru stanęły jej przed oczami, wywołując falę gorąca, która pokryła jej nagie ciało różowawym rumieńcem.

Jego usta leciutko się skrzywiły w charakterystyczny sposób, który Tessa już знаła. Wiedziała, że ten grymas jest oznaką zadowolenia z posiadanej wiedzy, która dla innych jest tajemnicą. Tym razem była to ich wspólna tajemnica.

- Jest siódma piętnaście - powiedział. - Nie chciałem cię za wcześnie budzić. Śniadanie będzie o ósmej.

- Dziękuję - powiedziała zmieszana.

Patrzył na nią jeszcze przez kilka chwil, po czym, kiwnąwszy lekko głową, poszedł do salonu.

Tessa wstając zastanawiała się, czy jej wygląd odpowiada wymaganiom Blaize'a Callagana co do wyglądu kobiety po miłosnej nocy. Owinęła się w płaszcz kąpielowy i pospieszyła do łazienki. W lustrze zobaczyła burzę zwichrzonych lśniących włosów, twarz jaśniejącą świeżością, bez śladu zmęczenia. Oczy także wydawały się jaśniejsze i większe niż zwykle. Skoro jednak nie wiedziała, co mu się podoba, nie mogła ocenić, jaki wywarła efekt.

Właściwie nie powinno to mieć dla niej żadnego znaczenia, upominała się w duchu. Musi zachowywać się stosownie do sytuacji: z godnością, dumą i bez żadnych oczekiwań. W ten sposób ominą ją rozczarowania.

Właściwie to miło z jego strony, że pozwolił jej się wyspać, pomyślała nakładając czepek kąpielowy. Pomyślał o niej. Z drugiej strony pewnie i tak jej wcześniej nie potrzebował. Nie, nie może ciągle wpadać w tę samą pułapkę doszukiwania się w jego zachowaniu ukrytych znaczeń, których tam wcale nie ma.

Poza tym, emocjonalne angażowanie się jej jest wykluczone. Doświadczenie z Grantem Durhamem czegoś ją nauczyło. Żadnych uczuć, choćby Blaize Callagan wydawał jej się nie wiadomo jak wspaniały. Pozwoliła mu się wykorzystać, bo sama tego chciała. Remis.

Odkręciła kurek, sprawdziła temperaturę i weszła pod prysznic. Ciepły strumień wody obudził w jej ciele mnóstwo wspomnień.

Dwie noce - powiedział Blaize.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że perspektywa spędzenia z tym mężczyzną następnej nocy wydaje jej się całkiem kusząca. Może to bezwstydne, ale kobieta ma przecież prawo raz w życiu pozwolić sobie na nieodpowiedzialny romans. Jak dotąd zresztą nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia.

Jednak lepiej będzie na nic się nie nastawiać. Mógł to przecież powiedzieć tylko po to, aby ją zdobyć. Ciesz się tym, co masz, napominała siebie. Nie szukaj gruszek na wierzbie. Zaprawdę, im mniej żadasz, tym mniej spotyka cię zawodów. O wiele przyjemniej dostawać niespodzianki.

Zadowolona z tych przemyśleń, zakręciła wodę, wyszła z kabiny i zabrała się do makijażu.

Kiedy kilkanaście minut później weszła do salonu, ani jeden włos nie wymykał się z jej nienagannego koka, makijaż był prawie niewidoczny, oczy skryte za szklami okularów. Czerwona sukienka za trzysta dolarów, okazała się godna tej ceny i wspaniale uwydatniała jej świetną figurę. Całość uzupełniały czarne pantofle na wysokim obcasie. Były lśniące, jakby kurz się ich nie miał.

- Jestem gotowa - oświadczyła.

Blaize stał w drzwiach na werandę, tyłem do niej. Kiedy się powoli obrócił, w jego oczach trwał przez moment wyraz nieobecnego zamyślenia, jakby potrzebował jeszcze chwili, aby spostrzec jej obecność.

- Na pewno zdajesz sobie sprawę, że zostałam w pewnym sensie obdarzona zaufaniem - powiedział, zatapiając w niej przenikliwe spojrzenie.

Tessę aż zatkało. Zadrzała w niej urażona duma. Czy on naprawdę sądził, że

będzie każdemu opowiadać, jak poszła z nim do łóżka?! Z trudem powściągnęła furie i ograniczyła się do najprostszej odpowiedzi.

- Tak.

Skinął głową.

- Postanowiłem dzisiejszą partię rozegrać sam. To bardzo ważne, żeby treść notatki, którą wczoraj podyktowałem, pozostała poufna. Wymazałem ją z pamięci komputera. Proszę także o niej zapomnieć.

- Dobrze. - Tessa musiała stłumić w sobie śmiech. Interesy. Po prostu interesy. Powinna była od razu wiedzieć, że Callagana nie obchodziło, czy ktoś się dowie, jak się wczoraj z jej pomocą „odpreżał”. To nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- A jeśli chodzi o to, co mówiłem o ominięciu ringi...

- Wymazane - zapewniła go Tessa. Uspokojony, zmierzył ją wzrokiem i w jego oczach pojawił się wyraz uznania.

- Ładna suknia.

- Dziękuję panu.

- Ma pani klasę, panno Stockton - dodał z uznaniem.

Tessa udawała obojętność, chociaż komplement sprawił jej nieklamana przyjemność.

- To miło, że pan tak uważa - odrzekła uprzejmie.

- Sądzi pani, że jestem miły? - drwiąco uniósł brew.

- Och, proszę się nie niepokoić. Ta cecha to tylko znikomy ułamek pana charakteru, nie stwarzający żadnego zagrożenia dla reszty.

Przez chwilę spoglądał na nią jakby z niedowierzaniem, po czym wybuchnął śmiechem. Wyglądał przy tym tak przystojnie, że dziewczyna patrzyła na niego z zachwytem. Wreszcie spoważniał, ale w jego oczach wciąż drgały ogniki wewnętrznego zadowolenia.

- Panno Stockton, pani dowcip i słownictwo wzbogacają się w zawrotnym tempie. Odkrywam pani niezgłębioną duszę. Ale teraz musimy się wzmocnić przed walką. Przed nami nie zwykły męczący dzień, to będzie pojedynek na śmierć i życie.

Tessa skinęła uprzejmie głową, bardzo z siebie zadowolona. Tego się po niej nie spodziewał. Świetnie. Kolejny punkt dla niej.

Wchodząc do głównego budynku, zobaczyli zimny bufet, przy którym stało już sporo osób. Można było jednak także zamówić coś do stolika, co od razu uczynił Blaize Callagan. Przecież nie będzie się tłoczył w takim ścisku, pomyślała Tessa. Nie on. Ją natomiast pociągały stoły pełne owoców i rogalików. W kolejce dołączył do niej Jerry Fraine.

- Jak idzie, Tessa? - spytał.

- Wszystko w porządku, Jerry - uspokoiła go.

- Cieszę się. Co mamy dzisiaj w programie? Pytanie brzmiało bardzo naturalnie, jego twarz wyrażała ufność i otwartość. Tessa jednak zbyt dobrze знаła Jerry'ego, aby nabrać się na te sztuczki. Blaize Callagan oczekuje od niej dyskrecji. Z drugiej strony Jerry Fraine po konferencji znów będzie jej szefem. Sytuacja wymagała więc maksimum taktu. Uśmiechnęła się.

- Jerry, zdaje się, że czeka nas sporo niespodzianek.

- Na przykład jakich? - pytająco uniósł brwi. Przysunęła się do niego konspiracyjnie.

- Gdybyś zdołał wydobyć to od pana Callagana, będę wdzięczna, jeśli mi opowiesz. On jest bardzo skryty. Nigdy nie wiem, co tak naprawdę myśli.

To był właściwy ruch. Jerry zaśmiał się cicho.

- Doskonale cię rozumiem. Dobrze sobie radzisz. A jak okulary? Zadziałały? - uśmiechnął się szeroko.

Tessa zmarszczyła brwi.

- Obawiam się, że zaczyna coś podejrzewać - odparła ze śmiertelną powagą.

Jerry parsknął śmiechem, po czym spoważniał.

- Wszystko dobrze, ale miej się na baczności. Blaize Callagan to wielki człowiek, ale trzeba z nim uważać. Można się mocno sparzyć.

Wiedziała, że to płynąca z głębi serca przyjacielska rada. Była mu wdzięczna, że tak się o nią troszczy.

- Potrafię o siebie zadbać, Jerry - zapewniła go.

- O to jestem spokojny - oczy Jerry'ego błysnęły figlarnie. - W przeciwnym razie nigdy bym... Urwał i zamiast tego dodał: - On nawet nie wie, jaka mu się trafiła sekretarka.

- To ty mu nie powiedziałaś? - Tessa spojrzała na niego z udaną surowością.

Jerry jednak nie podchwycił żartu, jego twarz złagodniała i pojawił się na niej wyraz mądrości i doświadczenia.

- Niektóre rzeczy lepiej zostawić innym, żeby je sami osądzili - powiedział poważnie.

To prawda, pomyślała. Samo oświadczenie, że się coś potrafi, niewiele znaczy, trzeba dowieść swoich umiejętności.

- Masz rację - zgodziła się. - I dzięki, że mnie poleciłeś. Mogę się tu wiele nauczyć.

Rozdzielili się. Poranne obrady, które zaczęły się zaraz po śniadaniu, nie podobały się dziewczynie. Obserwowanie wyrafinowanej gry przy stole konferencyjnym było pouczające, ale patrząc na Blaize'a Callagana nie mogła nie czuć rozczarowania. Wyglądał, jakby pogodził się z przegraną. Podczas gdy jego współpracownicy zacięcie walczyli o każdy punkt w dyskusji, on siedział z opuszczonymi ramionami, pogrążony w apatii, jak człowiek bez charakteru. Nawet kiedy japońska delegacja przedłożyła kontrpropozycję, tylko ze znużeniem kiwał głową.

W rezultacie około południa zanosiło się na przedwczesne zakończenie konferencji. Przygnębieni i zniechęceni uczestnicy zbierali swoje papiery, wymieniane przez nich uprzejmości wisiały ciężko w powietrzu jak chmury gradowe.

W pewnej chwili Sokichi Nokumata, główny oponent ringi, zrobił uwagę na temat projektu, zupełnie nie związaną z głównym nurtem dyskusji. Tessa spostrzegła u Blaize'a Callagana nagły przypływ energii. Podniósł głowę i z wyrazem twarzy człowieka, który nie ma jeszcze ostatecznie sprecyzowanego zdania, podjął uwagę przeciwnika. I nagle negocjacje odrodziły się i potoczyły bardzo żywo.

Popołudniowe obrady przyniosły Callaganowi pełen sukces. Japończycy bez

wyjątku poparli projekt. Veni, vidi, vici, pomyślała Tessa. Oto jak działa mistrz negocjacji. Niczego podobnego nie widziała nawet w wykonaniu Jerry'ego Fraine'a.

Dopiero teraz pojęła, na czym polegała taktyka zaplanowana we wczorajszej notatce. I dopiero teraz w całej pełni doceniła geniusz tego mężczyzny, który potrafił tak precyzyjnie i zarazem niedostrzegalnie pokierować biegiem zdarzeń zgodnie ze swoją wolą.

Wpadł na nieruchomy obiekt, ale nic mu się nie stało. Był przecież Callaganem. Ominął go, czekając, aż wszystkie karty spadną na stół i pozostanie tylko jedna możliwość rozgrywki. Finezyjnie blefował aż do ostatniej chwili, by zmienić pozorną klęskę w całkowite zwycięstwo.

Uświadomiło to Tessie z bezlitosną jasnością, jak nieprzebyta przepaść ich dzieli. Jedyne, co mogła ofiarować temu człowiekowi, to chwila przyjemności, może odrobina zaskoczenia i miłe wspomnienie w odległym zakamarku jego pamięci.

Pocieszyła się na myśl, że ich pobyt tutaj jeszcze się nie skończył... I może...

Nie, raczej nie. Dzisiaj nie było napięcia, które wymagałoby rozładowania. Dzisiaj był zwycięzcą.

Dzielił swój triumf z kolegami. Kilku z nich towarzyszyło im przy kolacji, aby kontynuować rozmowę o nowym przedsięwzięciu. Rozmowa toczyła się wartko, a wino płynęło obficie. Callagan grał oczywiście pierwsze skrzypce. Patrząc na niego nie potrafiła sobie wyobrazić kobiety, która byłaby zdolna obudzić w nim emocje równe tym, jakich dostarczyła mu dzisiejsza rozgrywka. Zaskoczyło ją, że nie przedłużył spotkania, ale zaraz po kawie wstał od stołu. Nie zaprosił też nikogo do domu. Wyszli sami.

Idąc z wolna zapatrzył się w niebo, jakby dokonywał jakichś skrupulatnych pomiarów.

- Mamy piękną noc - powiedział. - Gwiazdy świecą w tym kraju jaśniej niż gdziekolwiek na ziemi.

- To prawda. Chciałam panu pogratulować dzisiejszego sukcesu - powiedziała z pełną szczerością. - Pańska gwiazda świeci dziś najjaśniej.

- Nie mówmy hop, panno Stockton. Zostało jeszcze parę formalności.
- Tak, ale to, czego pan dzisiaj dokonał, nie było formalnością.
- Mieliśmy szczęście. To wszystko. Po prostu mieliśmy szczęście.

Uśmiechnęła się figlarnie. - Ale poświęcił pan pół nocy, żeby to szczęście zaplanować.

- To pomaga, nic więcej. Chociaż muszę przyznać, że im więcej się pracuje, tym więcej ma się szczęścia.

Cisza. Było w niej jakby milczące porozumienie między nimi. Poświata nad horyzontem, w górze księżyc... Łatwo byłoby popaść w złudne marzenia, pomyślała Tessa. Poczwała, że Callagan ujął jej dłoń i lekko uścisnął. Serce zabiło jej mocniej, ale postanowiła panować nad wzruszeniem.

- Co się czuje, kiedy... - zawahała się, szukając właściwych słów.
- Tak?... - ponaglił ją.
- Kiedy się zdobywa główną nagrodę, jak pan dzisiaj, co się wtedy czuje?

Blaize Callagan parsknął drwiąco i gwałtownie ścisnął jej rękę. Jego usta wykrzywił wściekły grymas ironii, którego przyczyn nie rozumiała. Żadna odpowiedź nie nadchodziła. Znów spojrział w niebo, jego profil był ostry, jakby wryty w metalu. Milczenie trwało. Zaczęła żałować tego pytania. Wydawało się proste, a jednak odpowiedź wyraźnie nastęczała mu jakieś trudności.

Kiedy przemówił, jego głos brzmiał nisko i matowo. Tessa musiała uważnie słuchać, aby zrozumieć poszczególne słowa.

- Najpierw czuje się uniesienie i radość...
- To musi być wspaniałe - zachęciła go.
- Które szybko ustępują jakiemuś bezbarwnemu uczuciu, trudnemu do opisania... może pustce.
- Dlaczego? - Tessa była zaskoczona.

- Myślę, że to podróż jest ważna, a nie dotarcie do celu. - W jego westchnieniu było pozbawione złudzeń znużenie. - Byłem u tego źródła i piłem z niego wiele, wiele razy. Co jeszcze można zrobić? Zawierać jeszcze większe kontrakty? I jeszcze

większe?

Wzruszył ramionami.

- Ludzie uważają to, co robię, - za ważne, ale ja sam czasem mam wątpliwości. Zastanawiam się, czy nie ma czegoś ważniejszego, czegoś, czego nie dostrzegłem, a może nie chciałem dostrzec.

Tessa zamyśliła się nad tymi słowami. Może postąpiła z Grantem zbyt pochopnie? Może powinna się zastanowić, czy mu nie przebaczyć. Może się pomyliła, a to, co się stało było sygnałem, że coś jest nie tak, że coś trzeba naprawić w ich związku. Może stanęli przed życiowym zakretem, który para ludzi przebywa wspólnie, skoro tyle już mają za sobą...

I wtedy stanęła dziewczynie przed oczami ta przekwitła latawica w jej własnym łóżku. O nie, to nie był żaden zakręt, pomyślała z furją. Nie będzie przebaczenia. Koniec. Koniec i kropka!

- Co się stało?

- Słucham?

- Połamiesz mi palce.

- Przepraszam - rozluźniła uścisk i chciała zabrać rękę, ale on ją przytrzymał. Zaczął uspokajająco głaskać jej palce w sposób, który wcale jej nie uspokajał. Pamiętała, jak delikatny i podniecający potrafi być jego dotyk...

- O czym myślisz?

Nie mogła mu tego powiedzieć. Wyglądałoby na to, że go prosi, a to byłoby wbrew jej zasadom. To się powinno po prostu stać.

- Myślałam o tym, co pan powiedział - właściwie nawet nie skłamała.

- Tak?

- Właśnie - odpowiedziała cokolwiek, żeby zyskać na czasie. Nigdy wcześniej nie czuła tego rodzaju pożądania. Wytrącało ją to z równowagi.

Posłał jej drwiące spojrzenie.

- Co człowiek ma zrobić ze swoim życiem? Naucz mnie swojej mądrości i intuicji.

Ton jego głosu był sarkastyczny i ironiczny. To się jej nie podobało. Ten ważniak myśli zawsze tylko o sobie, pomyślała ze złością.

- Wątpię, żeby pan był gotowy, by poznać odpowiedź na to pytanie - odparła dumnie. - Ale może jeszcze kilka lat przygotowań sprawi...

- Nie bądź protekcyjna - przerwał z irytacją. - To do ciebie nie pasuje.

Do ciebie to też nie pasuje, pomyślała nie tyle ze złością, co z żalem. Był wspaniały pod wieloma względami, ale powinien pamiętać, że innym też należy się trochę szacunku.

- Popatrz, otacza nas bezmierny wszechświat. Poddaj się temu, co czujesz. Czy nie budzi się w tobie chęć osiągnięcia czegoś niezwykłego?

- Hmm, nie - odparła. Wszechświat nie jest dla niej interesującym partnerem. Chciałaby po prostu skromnego życia z kochającym ją mężczyzną, nic ponadto.

- Nie czujesz się malutką i nic nie znaczącą istotą, kiedy tak stoisz wobec gwiazd?

- Nie.

- Dlaczego nie? - spytał zaintrygowany, jakby nie potrafił tego pojąć.

- Bo trzeba czegoś naprawdę dużego, żeby się poczuła malutką i nic nie znaczącą istotą - odparła, a w myśli dodała: na przykład tej wydry Granta Durhama.

Zaśmiał się lekko.

- Lubię twój styl, panno Stockton.

Niedługo potem dotarli do domku. Przed gankiem Blaize Callagan niespodziewanie odwrócił się, uniósł ją i postawił na pierwszym schodku. Ich twarze były na tej samej wysokości.

- Bardzo lubię twój styl - wymruczał, zdejmując jej okulary, które złożył i schował do kieszeni na piersi.

Pocałował ją i gwiazdy bezmiernego wszechświata zamazały się jej przed oczami, kiedy jego język rozpoczął poszukiwania w ciemnym słodkim wnętrzu jej ust. Tessa przestała myśleć, taki pocałunek nie pozostawiał miejsca na myślenie. Blaize przygarnął ją mocno, aż poczuła, jak bardzo jej pragnie. Nie ukrywał tego

wcale.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tym razem nie było uwodzicielskich gestów. Nie było słów. Blaize zaniósł Tessę z werandy wprost do sypialni. W każdym jego ruchu był niecierpliwy pośpiech, który udzielił się także jej, kiedy pomagała mu się rozebrać.

Żadne z nich się nie wahało. Nie było współzawodnictwa o dominację i podporządkowanie. Wziął ją tak, jak wcześniej pocałował. Była to szybka i nagła inwazja, zanurzająca się w jej skryte głębie, jakby chciał ją wypełnić bez reszty i w niej się zatracić.

Byli oboje jednym ciałem. Tessa nie wiedziała, czy sprawiła to potrzeba zapomnienia o wszystkim, czy też powodował nimi jakiś mroczny, pierwotny zew. Nie wiedziała i nie dbała o to.

Ich ciała współbrzmiały jak idealnie zestrojone instrumenty w rękach wirtuozów, kiedy poruszały się i dopasowywały do siebie wiedzione jakąś wyższą wiedzą przekraczającą granice rozumu, sycąc wzajemnie nie zaspokojony głód coraz silniejszych doznań, aż do szczytu, na którym znaleźli ekstatyczne spełnienie.

Blaize wyswobodził się z łączącego ich uścisku delikatnie, ale stanowczo i położył się na plecach. Jego ciało zastygło w całkowitym bezruchu, zakłóconym tylko miarowym ruchem klatki piersiowej, stopniowo zwalniającym aż do rytmu normalnego oddechu.

Tessa odwróciła głowę i patrzyła na niego, próbując odgadnąć, o czym myśli. Może w takich chwilach po prostu trwa, wsłuchany w swoje ciało?

Czuła, że nie powinna naruszać tego milczenia, w którym się pogрузył. A jednak nie mogła pogodzić się z tym, że byli tak oddaleni, choć jeszcze przed chwilą nic ich nie dzieliło. Może to było wbrew niepisanim zasadom takich krótkotrwałych romansów, czego zresztą Tessa nie była pewna, ale czuła nieprzepartą potrzebę dopełnienia kontaktu cielesnego rozmową.

- Czy to pomaga uśmierzyć pustkę? - spytała, starając się, by jej głos nie ujawnił żadnych uczuć.

- Pomaga - powiedział cicho. - To bardzo pomaga.

Przez chwilę milczał, po czym spytał:

- A jak ty się czujesz?

- Och, dziękuję. Czuję się wspaniale - odparła od niechcienia. Chociaż jej serce z jakiegoś powodu stało się nagle ciężkie jak z ołowiu.

Przewrócił się na bok i uważnie wpatrzył w jej twarz, jakby czegoś na niej szukał. Między jego brwiami pojawiła się drobna zmarszczka, znak, że Tessa jest dla niego zagadką, której wciąż jeszcze nie rozwikłał, a nie lubił, gdy coś mu się wymykało i nie pozwalało umieścić w odpowiedniej przegródce. Nawet drobna luka we wszytkowiedzącym umyśle Blaize'a Callagana musiała zostać natychmiast wypełniona.

Dobrze, pomyślała gniewnie. Przynajmniej to sprawi, że będzie mnie pan pamiętał, panie Callagan, bo dla mnie pan nie znajdzie gotowej szufladki.

W jego ciemnych oczach coś błysnęło.

- Myślę, że powinniśmy się czegoś napić - powiedział.

- Świetny pomysł - przytaknęła. Ale jeżeli sądzi, że alkohol rozwiąże jej język, to się grubo myli.

- Poczekaj - zarządził. - Zaraz coś przyniosę.

- Dziękuję panu.

Usłyszał ironię w tych słowach i wstając posłał jej ostre spojrzenie. W odpowiedzi obdarzyła go najmiłszym uśmiechem.

Wrócił po kilku minutach z odkorkowaną butelką wina i dwoma kieliszkami. Tessa usadowiła się na poduszkach. Nappełnił kieliszki i wręczył jej jeden z nich, po czym usiadł obok.

- Powiedz mi coś o sobie - zaproponował, leniwie gładząc wolną ręką jej skórę.

- Mam dwadzieścia cztery lata, z których ani jeden rok nie zainteresowałby pana - odrzekła, dając mu do zrozumienia, że nie podejmuje tematu.

- Pozwól, że ja to ocenię - w jego głosie była jedwabista perswazja.

Tessa wypiła łyk wina. Także było jedwabiste, słodkie i gładziło jej gardło jak

płynny aksamit. Podejrzewała, że musi być bardzo mocne, bo nawet po tej odrobinie lekko zaszumiało jej w głowie.

- Nie lubię być nudziarzem - powiedziała stanowczo, po czym wypła jeszcze, badając moc trunku. Płynny dynamit, pomyślała. Ale bardzo, bardzo smaczny. Lekki chłód płynu zapraszał do kontynuowania degustacji, ale nie zamierzała wpaść w tę pułapkę.

- Jak smakuje? - spytał niewinnie. Spojrzała mu prosto w oczy i odparła:

- Mam ochotę wypić je duszkiem.

Po jego twarzy przemknął błysk oburzenia.

- Muszę przyznać - rzekł tonem lekceważącej wyższości - że nie jest to najdroższe wino na świecie. Margaux, rocznik 1801 istotnie kosztuje więcej. Podobnie jak Madera z 1798 roku - zakołysał kieliszkiem. - A to jest tylko zwykłe d'Yquem, rocznik 1929.

- Ach, czy to możliwe? - spytała z figlarnym niedowierzaniem.

Pociągnął mały łycek, delektując się trunkiem, zanim go przełknął.

- Tak, to możliwe - odparł również ironicznie.

- Czy takim kosztownym winem można zapełnić pustkę? - spytała ciekawie.

Jego twarz wygładziła się, tracąc wszelkie ślady ironii czy lekceważenia. - Dokuczasz mi, panno Stockton - powiedział miękko.

- Wcale nie, panie Callagan - odparła z wyzwaniem w głosie i uśmiechając się.

- Chociaż muszę przyznać, że wypicie tego duszkiem nie sprawi mi najmniejszego trudu. Nie jestem przyzwyczajona do takich luksusów.

Wypiła jeszcze łyk, wciąż wyzywająco patrząc na niego. Mężczyzna obserwował ją bez słowa, wypła więc jeszcze i zupełnie świadomie oblizała usta.

Na nich właśnie spoczął jego wzrok, zatrzymał się tam na chwilę, po czym Blaize Callagan pociągnął spory łyk wina i odstawił kieliszek na stół. To samo zrobił z kieliszkiem Tessy. W jego oczach była diabelska bezwzględność, kiedy układał dziewczynę na poduszkach. Zbliżył wargi do jej ust, delektując się smakiem wina na jej języku, igrając z nim w sposób, który uderzał do głowy jeszcze bardziej

niż alkohol.

Zanurzył palce w kieliszku i posmarował jej piersi słodkim, lepkiem płynem. Nie poprzestał na tym. Całe jej ciało błyszczało wkrótce blaskiem cennego trunku, który z niej spijał, wyznaczając językiem ścieżki czystej skóry. Powoli smakował ją całą, sprawiając, że zatraciła się zupełnie. Jedwabna nić zmysłowości, którą tkął Blaize, opłotła ją, pozbawiając woli.

Kiedy ją posiadał, Tessa czuła go tak, jakby był częścią jej samej. W nagłym przeblysku zrozumiała; że kiedy się rozstaną, nie będzie umiała niczym zastąpić tego braku.

Chciała, żeby to trwało bez końca. Kiedy nadeszło spełnienie, głęboką przyjemność, którą czerpała ze wspólnoty ich ciał, ścięła niczym mróz bolesna myśl, że to była tylko gra i nie było w tym nic, co trwałoby choć chwilę dłużej niż sam miłosny akt. To dopełniło miary. Zamknęła oczy, ale nie zdołała powstrzymać łez.

- Nie, nie - wyszeptał i wziął ją mocno w ramiona tuląc, głaszcząc po głowie i pokrywając jej mokre policzki delikatnymi pocałunkami. - Nie płacz - prosił miękko.

Ale Tessa nie potrafiła się opanować. Opiekuńczy uścisk jego ramion, zamiast uśmierzać ból, jeszcze go wzmagał.

- Jestem... jestem po prostu zmęczona... To zmęczenie - wyszlochała, rozpaczliwie starając się wytłumaczyć z wybuchu nie kontrolowanych emocji.

Nie wyobrażał sobie nawet, jak okropne targały nią uczucia. Zdobył ją bez reszty, wcale tego nie chcąc, szukając jedynie środka, by ukoić własne poczucie pustki i osamotnienia. W pewien sposób było to gorsze niż zdrada Granta, chociaż nie miała prawa oskarżać Blaize'a o nieuczciwość. Mimo to czuła ból i żałowała, że odnalazła w ich zbliżeniu tak wiele. Może zbyt wiele.

- Cicho... już dobrze - mruczał uspokajająco. Położył się na plecach nie wypuszczając jej z ramion, tak że ich ciała dotykały się.

Nie przestawał gładzić jej włosów i pleców. Stopniowo lży obeschły jej na twarzy. Wyczerpana, leżała na nim, nie znajdując sił, aby położyć się obok. Znosił ciężar jej ciała bez najmniejszej przykrości.

Nie wolno mi o tym myśleć, powiedziała sobie. Muszę to po prostu zostawić tak, jak jest. Skończyło się. To już przeszłość. Był tylko ciepłym ciałem, do którego przywarła. Policzek miała nad samym jego sercem. Słuchała głębokich miarowych uderzeń, poddając się ich hipnotycznemu rytmowi, aż wreszcie słyszała już tylko ten rytm i czuła dotyk dłoni, gładzących jej plecy.

Fala senności owładnęła nią tak niepostrzeżenie, że Tessa nie zdawała sobie sprawy, kiedy usnęła. Nie czuła, jak Blaize ostrożnie układa jej głowę na poduszce, troskliwie odgarnia włosy z czoła i otula kołdrą. Nie widziała, jak siedzi wpatrzony w ścianę nad jej głową, kończąc samotnie butelkę d'Yquem i jak w końcu wychodzi na werandę, patrzy w gwiazdy, które migoczą, jakby się z niego naigrawały. Nie widziała, jak w napadzie bezsilnego gniewu ciska pustą butelkę w ciemność.

Zbudziła ją delikatna pieśczoła. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła dłoń, głaszczącą jej policzek. Blaize Callagan siedział na łóżku w płaszczu kąpielowym, pachnący świeżością i płynem po goleniu, jego oczy obserwowały ją uważnie.

- Czas wstawać - powiedział cicho. Wskazał głową na stolik przy łóżku. - Przyniosłem ci kawę.

Z zakłopotaniem spostrzegła, że znajduje się nadal w jego sypialni. Zakłopotanie wzrosło, kiedy przypomniała sobie, jakie mu wczoraj dała przedstawienie.

- Przepraszam - usiłowała uwolnić się od jego wzroku i wstać. Jej głos nie brzmiał zbyt pewnie. - Nie chciałam, żeby... żeby...

τ Wszystko w porządku. Nie ma pośpiechu. Jest dopiero po siódmej. Chciałem mieć trochę czasu, żeby z tobą porozmawiać.

Tessa poczuła dziwny skurcz w żołądku. Nie była przygotowana na rozmowę. Potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli.

- Oczywiście. Jak tylko się ubiorę, jeżeli pan pozwoli - wykrztusiła.

Zmarszczył brwi, w jego oczach odbiło się zniecierpliwienie. Mimo to wstał, włożył ręce do kieszeni płaszcza i skierował się ku drzwiom.

- Powiedz, kiedy będziesz gotowa.

Po tych słowach opuścił sypialnię, pozwalając jej swobodnie wyjść z łóżka. Była mu za to bardzo wdzięczna.

Zobaczyła na pościeli swój płaszcz kąpielowy. Przyniósł go tu, podobnie jak kawę. Nie spodziewała się po nim takiej troskliwości. Chociaż z pewnością lepiej od niej znał reguły postępowania w przelotnych związkach.. Mimo to, te drobne gesty sprawiły jej wielką przyjemność.

Narzuciwszy płaszcz, rozejrzała się w poszukiwaniu swoich rzeczy. Nigdzie ich nie było. Zabrała filiżankę z kawą i przeniosła się do swojej sypialni. Jej ubranie było ułożone na łóżku. Z niedowierzaniem pokręciła głową. Nigdy nie zrozumie Blaize'a Callagana. W tym człowieku są same sprzeczności.

Wychyliła duszkiem kawę i poszła do łazienki. Cała ta historia zaszła za daleko. O wiele za daleko, jak na przelotny romans. Stanowczo musi to uciąć. Wystarczy, że skompromitowała się wczoraj tym niepohamowanym płaczem. Teraz nadszedł ostatni moment, żeby wyjść z twarzą.

Starannie zmyła pod prysznicem aromatyczne wino, od którego lepiała się jej skóra. Przesuwała szczotką po włosach z taką energią, jakby chciała z nich wyczesać wszystkie wspomnienia poprzedniej nocy. Skończyła makijaż i wróciła do sypialni.

Zielona sukienka, którą wydobyła z szafy, była na szczęście u dołu rozkloszowana. Nie będzie już skazana na pomoc Blaize'a przy wsiadaniu do helikoptera. Rozglądając się za okularami przypomniała sobie, jak wkładał je wczoraj na werandzie do kieszeni.

Nie, nie może teraz iść po nie do jego sypialni! To byłoby dla niej zbyt kłopotliwe.

Przez moment zastygła w niezdecydowaniu, gdy nagle jej wzrok padł na nocną szafkę. Leżały na niej złożone okulary. Oczywiście, pomyślała z nagłą złością, on o niczym nie zapomina. Ma chyba w głowie komputer.

Założyła okulary, spakowała swoje rzeczy i zasunęła suwak walizki. Koniec, pomyślała. Dwa rozdziały jej życia zamknęły się w jednym tygodniu. Ale to ona będzie autorką zakończenia tego drugiego rozdziału. Wyszła z sypialni.

Blaize Callagan, tak samo jak poprzedniego dnia, stał w drzwiach na werandę, spoglądając w rozjaśnioną porannym blaskiem dolinę. Miał na sobie jasnoszary garnitur z miękkiej wełny, który wspaniale podkreślał ciemną karnację jego skóry.

Przez chwilę obezwładniły ją cudowne wspomnienia niedawnych chwil, kiedy łączyła ich nierozzerwalna bliskość... Zamknęła oczy i wyrzuciła te obrazy z głowy. Czas z tym skończyć, pomyślała. Weź się w garść!

- Jestem gotowa - starała się, by zabrzmiało to bardzo oficjalnie.

Odwrócił się do niej. W jego oczach było ciepło, którego nigdy wcześniej w nich nie widziała. Z wyraźną przyjemnością popatrzył na sukienkę.

- Ładnie ci w zielonym - jego głos był prawie jak pieśczośliwy dotyk.

- Dziękuję panu - odparła z nienaturalną sztywnością.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Będę jeszcze potrzebował pani pomocy, panno Stockton.

- Tak? - Czekwała na ciąg dalszy.

- Zdaje się, że zaatakował mnie wyjątkowo zjadliwy wirus poczucia pustki.

Dwie noce nie wystarczą.

Tessa poczuła lekki zawrót głowy, kiedy zrozumiała, że wcale nie zamierza z nią zrywać. Jednak zaraz potem pojęła, o co właściwie prosi. Więcej tego samego. Dla niej te warunki były nie do przyjęcia. Prędzej czy później, skazywały ją na przegraną.

- Żałuję bardzo, ale obawiam się, że zrobiłam w sprawie pańskiego poczucia pustki tyle, ile mogłam - powiedziała twardo, nie dopuszczając, by głos jej zadrżał. Wystarczyło, że cała drży w środku.

W jego uśmiechu pojawił się odcień prośby.

- Nie możesz tak po prostu odejść.

- Owszem, proszę pana, mogę. I właśnie to zamierzam zrobić.

Jego oczy zwęziły się. Pokręcił głową.

- Nie wierzę, że naprawdę tego chcesz.

- Już wkrótce będzie pan musiał w to uwierzyć.

Milczał przez chwilę, po czym zwrócił się do niej z nutą wyzwania w głosie.

- Panno Stockton, czy pani sugeruje, że nie jestem dla pani dostatecznie dobrym kochankiem?

Tessa wzięła głęboki oddech.

- Nie chciałam pana zawieść - nie mogła się powstrzymać od leciutkiego uśmiechu. - Gdybym pisała książkę o bogatych i sławnych ludziach, w punktacji kochanków zająłby pan bardzo wysokie miejsce.

- A więc?! - wypalił, jakby właśnie potwierdziła jego punkt widzenia.

Tessa wzruszyła ramionami.

- Takie zdarzenia to tylko coś przejściowego w normalnym życiu. Ono biegnie swoim własnym torem. Mądrzej jest się z tym pogodzić i wrócić do rzeczywistości. Jestem pewna, że się pan ze mną zgodzi.

- A jeśli nie? - spytał.

- Może powinien pan to jeszcze raz przemyśleć. Byłoby lepiej dla nas obojga, gdyby pan się ze mną zgodził - zmusiła się do uśmiechu. - Lepiej pamiętać dobre zakończenie.

- Naprawdę podoba mi się twój styl, panno Stockton - jego uśmiech też był nieco wymuszony.

- Dziękuję panu.

Blaize Callagan podszedł do niej, ujął ją za ramiona i złożył na czole serdeczny pocałunek.

- I... dziękuję za ten... przejściowy okres - dodał.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła nieco szorstko, wysiłkiem woli powstrzymując łzy.

- No to bierzmy się do Japończyków - powiedział z ożywieniem Callagan.

Wracamy zwyczajnie do pracy, pomyślała. Nie miała wątpliwości. Postąpiła właściwie. Mimo to wcale nie czuła satysfakcji.

Tessa zjadła w hotelu śniadanie nawet nie zauważywszy, co jej podano. Na szczęście poranna sesja zamykająca konferencję zmusiła ją do skupienia się na

notowaniu. To przypomniało jej, że naprawdę jest dobrą sekretarką i może być z siebie dumna. A życie się nie kończy. Jutro wszystko wróci do normy.

O drugiej po południu odlatywał ich helikopter. Wsiadła do niego tym razem bez niczyjej pomocy. Blaize Callagan traktował ją z bezosobową uprzejmością.

Tak samo było, gdy wylądowali w Sydney. W limuzynie znów zajął się przeglądaniem dokumentów. To przypomniało Tessie, że nie przepisała swoich notatek. Ani tych zrobionych wczoraj, ani dzisiejszych. Odchrząknęła.

- Panie Callagan...

- Mmm... tak, słucham? - niespiesznie uniósł głowę znad papierów.

- Chodzi mi o notatki... czy mam je przepisać po powrocie do biura?

- Są w teczce Rosemary, prawda? - Tak.

- Złożymy je w archiwum. Wypowiedzi zostaną przepisane z taśmy. Pani pomoc nie jest konieczna, chyba żeby były jakieś problemy z nagraniem. Wtedy moja sekretarka zwróci się do pani - zamknął tę kwestię i wrócił do lektury.

Odwróciła się do okna. Będzie go ignorować tak samo, jak on ignoruje ją. W końcu tego właśnie chciałam, pomyślała. I niczego nie żałuję.

Samochód zatrzymał się przed budynkiem CMA. Blaize Callagan schował swoje dokumenty i spojrzał na Tessę.

- Gdzie pani mieszka? - spytał.

Poczuła falę gorąca na policzkach. Czyżby to jednak znaczyło, że...

- Nie ma sensu, żeby wracała pani do biura na te ostatnie kilka godzin. Teczkę Rosemary wezmę z sobą. I tak pracowała pani ostatnio więcej niż normalnie. Dam kierowcy polecenie, żeby zawiózł panią do domu.

Głupiec! - zwymyślała go w duchu. Podając mu adres patrzyła, jak wysiada z auta, wciąż licząc na jakiś serdeczny gest z jego strony, chociaż wiedziała, że nie może tego oczekiwać. Powiedział coś kierowcy, uniósł dłoń w krótkim pożegnaniu i poszedł w stronę biurowca nie oglądając się.

Samochód ruszył, wioząc ją do mieszkania, które do niedzieli dzieliła z Grantem Durhamem. Wracała do rzeczywistości.

Okres przejściowy miała za sobą. Przed nią był ślub, który trzeba było odwołać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko dziewczyna weszła do mieszkania, zauważyła, że jakkolwiek Granta w nim nie było, jego rzeczy nie zniknęły. Ultimatum nie poskutkowało.

Na myśl, że znów go zobaczy, poczuła w okolicach żołądka nieprzyjemne mrowienie. Co gorsza, stan mieszkania wskazywał na to, że jej były narzeczony liczył na pojednanie. Wszystko było idealnie czyste, fakt zupełnie niewiarygodny, biorąc pod uwagę, że Grant spędził tu trzy dni sam prowadząc gospodarstwo.

Zawsze nienawidził prac domowych. Nie kiwnąłby palcem, gdyby Tessa nie powtarzała mu po kilka razy, że ma coś zrobić. Nie przyszłoby mu do głowy poskładać jej ubrania albo przynieść kawę do łóżka tak jak... Ale Blaize Callagan nie miał tu nic do rzeczy.

Można było zrobić tylko jedno: spakować wszystkie rzeczy Granta, zanim wróci z pracy. To mu zostawi zaledwie niewielki margines. Właściwie nie miał już żadnego pola manewru, o czym zamierzała go powiadomić w kilku dobrze dobranych słowach.

Pakowanie wywołało jednak wiele wspomnień, które osłabiły jej stanowczość. Ubrania, które kupiła mu w podarunku, książki i płyty, które oboje lubili - pamiątki wspaniałych wspólnych chwil. Kilka razy przerywała pakowanie, zastanawiając się, czy postępuje słusznie.

Wtedy jednak przypominała sobie jego wygodnictwo w tym związku, oczekiwanie, że zawsze to ona się dostosuje. Po tylu latach nawet nie zadał sobie trudu, żeby kupić pierścienek zaręczynowy, gdy zaproponował jej małżeństwo. Były i wspaniałe chwile, ale przeważnie, w imię tych chwil, cierpiała. Teraz nie miała na to już ochoty.

Po spotkaniu z Blaize'em Callaganem, Grant po prostu przestał się Uczyć. Przez chwilę przebiegło jej przez głowę pytanie, czy po tym spotkaniu w ogóle ktoś jeszcze będzie się Uczył w jej życiu.

Kiedy Grant wrócił, Tessa siedziała w salonie. Zobaczył walizki i pudła w

przedpokoju, był więc przygotowany na to, co usłyszy. Tessa ze zdumieniem spostrzegła, że nic, patrząc na niego, nie czuje - nienawiści, gniewu, żalu, ani miłości. Była jedynie ciekawa.

On tymczasem stanął przed nią. Ten wysoki przystojny blondyn w nienagannie skrojonym garniturze był cenionym agentem ubezpieczeniowym. Umiejętność właściwego znalezienia się w każdej sytuacji była jego zawodową cechą. Wzniósł dłonie w błagalnym geście, a jego zielone oczy mówiły, że Tessa jest jedyną kobietą, która się dla niego liczy.

Nadal nic nie czuła.

- Co mam powiedzieć? - zaczął.

- Najlepiej nic nie mów - odparła. Podszedł bliżej i usiadł naprzeciw niej.

- Tessa, możemy o tym porozmawiać...

- Nie, nie możemy - ucięła. - Z nami koniec. Tym razem ostatecznie.

- Tessa, ta kobieta... ona nic dla mnie nie znaczyła...

- To po co z nią szedłeś do łóżka?

- Po prostu jakoś tak się złożyło. Ale to bez znaczenia. Po prostu się przydarzyło.

- W moim łóżku? Przydarzyło ci się w moim łóżku? Zobaczył wściekłe błyski w jej oczach i postanowił zmienić front.

- Zrobię ci masaż. Jesteś strasznie spięta. - Nie!

- Wszystko ci wytłumaczę...

- Nie chcę. Nie obchodzą mnie twoje tłumaczenia. Tracimy tylko czas.

Potrząsnął głową z bolesnym niedowierzaniem.

- To niemożliwe, żebyś aż tak się zmieniła.

- To dlatego, że nie wierzę już w twoją zmianę.

- Niemożliwe.

- Uwierz w to - odparła szorstko.

Dlaczego mężczyznom sprawia taką trudność przyjęcie tego, czego nie chcą usłyszeć od kobiety? Blaize Callagan był taki sam dziś rano. Czy oni uważają, że

kobiety nie wiedzą, czego chcą?

Tymczasem Grant przybrał poważny wyraz twarzy.

- Słuchaj, byłem w tej sprawie u psychologa.

- U kogo? - Tym razem w jej głosie pojawiło się niedowierzanie. Czy mówił serio? A może jednak przesadziła, potępiając go tak całkowicie. W końcu przelotny związek może się zdarzyć każdemu, o czym sama się dopiero co przekonała. No tak, ale przecież nie wtedy, gdy się jest szczęśliwym z kimś innym.

- Chcę wszystko naprawić - powiedział. - Chcę się zmienić. Dlatego poszedłem na terapię.

Dla Tessy zabrzmiało to jakoś zbyt gładko. Spojrzała na Granta podejrzliwie. - I co ci powiedział psycholog?

- To była kobieta. Powiedziała, że powinniśmy powrócić do kontaktu fizycznego...

- O nie! - wzdrygnęła się.

- ... żeby zbliżyć się psychicznie - kontynuował.

- Nic z tego - powtórzyła.

- I że to pomoże ci się wydobyć z twojej chorobliwej zazdrości - dokończył.

Ani cienia skruchy. Ani śladu wyrzutów sumienia. Tessa poczuła wzbierający gniew.

- Chorobliwej zazdrości, powiadasz - jej głos był jedwabście miękki. Kiwnął głową skwapliwie, zwiedziony jej tonem.

- Chorobliwej zazdrości. To skaza charakterologiczna spotykana u wielu ludzi...

- Ta kropla przepelniła miarę.

- To już szczyt wszystkiego! - wrzasnęła. - Nie mamy ze sobą nic wspólnego! O ślubie też nie ma mowy. Wszystko odwołam. A teraz wynoś się. Zwracam ci wolność. Rób co chcesz i z kim chcesz, byle nie ze mną!

- Ależ Tessa, ja chcę tylko ciebie. Wiesz, że zawsze do ciebie wracałem. I zawsze będę wracał. Jesteś jedyną... - mówiąc to wstał i uczynił ruch, jakby chciał ją

objąć. Odepchnęła go.

- Oszczędź sobie! Zostaw mnie w spokoju. Wracaj do kogoś innego.
- Tessa... nie bądź taka... powiedz, że tak nie myślisz...
- Tak właśnie myślę.
- Ale dlaczego?
- Bo mam kogoś innego - wypaliła. Grant pobił na twarzy.
- Jak śmiałaś?! - Wymierzył jej policzek. Stała w bezruchu, ze zwężonymi

oczami.

- Chorobliwa zazdrość, Grant - powiedziała zimno - to częsta skaza charakterologiczna. Lepiej wracaj na terapię.

Próbował jeszcze prosić i grozić, nawet płakać. Ona stała nieporuszona, z kamienną twarzą. Kiedy w końcu zagroziła, że wezwie policję, żeby go usunęła, z godnością odwrócił się na pięcie, wystawił swoje rzeczy na korytarz i trzasnął drzwiami.

Rozstanie, w nie najlepszym stylu, ale jej było wszystko jedno. W końcu się wyniósł i to było najważniejsze. Nagle wszystko straciło dla niej znaczenie - zdrada Granta, ich rozstanie. Stało się to, co było nieuniknione.

Tej nocy Tessa długo leżała w ciemności rozmyślając. Po raz pierwszy czuła się tak niepewnie, ale nie chodziło o to, że nie wyjdzie za Granta. Ta decyzja była nieodwołalna. A jednak droga jej dalszego życia wydawała się równie pogrążona w ciemnościach, jak ona sama. Jedno wiedziała. Dwudniowe romanse to nie dla niej. Potrzebowała zupełnie innego związku.

Z mężczyznami jest jakoś inaczej, myślała. Wygląda na to, że potrafią nie angażować się uczuciowo. Tylko seks. Na przykład Blaize Callagan. Nie proponował jej miłości. Ich ciała po prostu sobie odpowiadały i uważał, że to wystarczy, aby się dalej spotykać.

Bez trudu znajdzie sobie kogoś innego na jej miejsce, o ile przez cały czas nie miał.

Łzy zakręciły jej się w oczach. Nie szkodzi, dzisiaj może sobie popłakać. Nikt

jej nie widzi ani nie słucha. Nikt jej nie pocieszy. Była sama - i czuła się samotna jak jeszcze nigdy w życiu.

Następnego ranka Tessa nie musiała już wcielać się w rolę dystygowanej sekretarki. Znow była sobą. Zaczęła planować zbliżający się czterotygodniowy urlop, który wcześniej przeznaczyła na miodowy miesiąc. Pojedzie w jakąś egzotyczną podróż, na przykład na wyspy Pacyfiku. Zresztą, wszystko jedno dokąd. W każdym razie na pewno nie będzie siedzieć w domu, rozpamiętywać przeszłość i zastanawiać się, co by było, gdyby.

Jerry Fraine wyglądał na zaskoczonego, kiedy ujrzał ją wchodzącą do biura. Uniósł brwi we właściwy sobie, lekko kpiarski sposób.

- Myślałem, że będę sobie musiał radzić bez ciebie do powrotu Rosemary Davies - oświadczył.

Teraz z kolei Tessa się zdziwiła.

- Przecież powiedziałaś, że jestem potrzebna tylko na czas konferencji.

Na jego twarzy zaigrał łobuzerski uśmiezek z nutą tajemniczości.

- No cóż, cieszę się, że znów tu jesteś. Zdaje się, że konferencja przebiegła nie całkiem tak, jak to sobie zaplanował Blaize Callagan - dodał w zadumie. - Ale w końcu wyszło na nasze.

- Myślę, że był zadowolony z wyniku - odparła.

- Spodziewam się. Tym razem nam się poszczęściło. Nawet on sam nie mógł się tego spodziewać.

Jerry wyszedł do swojego gabinetu. Gdyby się dowiedział, jak było naprawdę, dopiero by się zdziwił. Blaize Callagan życzył sobie jednak, żeby to pozostało tajemnicą i Tessa zamierzała jej dochować.

Zaczęła się zastanawiać, czy odmowa dalszych spotkań dotknęła Callagana. Uznała, że nie. W końcu osiągnął wszystko, co zamierzył, pomyślała cynicznie. Miał co prawda wątpliwości, co do sensu swoich zawodowych sukcesów, ale zapewne wszyscy wielcy ludzie przeżywają takie momenty zwątpienia, co jednak nie powstrzymuje ich przed dalszym działaniem.

Jerry wysunął głowę przez drzwi dzielące ich pokoje.

- Tak się zastanawiałem... - zaśmiał się lekko - ...nad kilkoma sprawami. Jak to trafnie ujęłaś, Blaize Callagan jest bardzo skryty. Trudno dociec, co tak naprawdę myśli, co robi. Albo co zrobił.

- Owszem - zgodziła się Tessa.

- Chciałabyś coś dodać?

- Nie.

- Tak właśnie myślałem — wydawał się bardzo zadowolony z siebie. - A więc były jakieś sztuczki.

- Jerry, nie możesz wyciągać takich wniosków. Natychmiast zmienił temat.

- A jak tam ślub? Znów aktualny? - spytał ciekawie.

- Nie - uśmiechnęła się trochę sztucznie. - To nie była sprzeczka. Wczoraj ostatecznie powiedzieliśmy sobie do widzenia.

- Ach. - Na jego twarzy pojawiło się współczucie.

- Przykro mi to słyszeć. Pewnie to były dla ciebie trudne chwile.

- Jakoś je przeżyłam - odparła lekko. - Nie on jeden na świecie. W każdym razie tak się zawsze mówi w podobnych sytuacjach. A skoro tak, wybieram się w świat, żeby się rozejrzeć za kimś innym. Planuję rejs po Pacyfiku.

- Słuszna decyzja - uśmiechnął się z aprobatą. Jerry był przez cały dzień w znakomitym nastroju.

Rozszyfrował zagadkę pozytywnego rezultatu konferencji i nie szczędził Tessie drobnych uprzejmości, które mówiły, że docenia jej dyskrecję i zawodowe kwalifikacje. Pomogło jej to przetrwać dzień.

Wieczorem zadzwoniła do siostry. Sue była od niej starsza o siedem lat. Miała męża, który uwielbiał ją i ich dwoje dzieci. Tessa nie miała z nią zbyt dobrego kontaktu jako nastolatka, ale ostatnio coraz lepiej się rozumiały.

To dlatego pojechała do Sue tej niedzieli, kiedy szukała schronienia po ujawnieniu niewierności Granta. I znalazła u siostry znacznie więcej zrozumienia, niż mogłaby oczekiwać od matki.

- Odwołuję ślub - oświadczyła bez ogródek do słuchawki.

- Dzięki Bogu. Nareszcie przejrzałaś na oczy - usłyszała odpowiedź. - Powinnaś była z nim skończyć już dawno.

- Nie lubiłaś Granta? - spytała nieśmiało. Nigdy jej to nie przyszło do głowy.

- On cię nie cenił. Tylko, Tessa, na miłość boską, skoro już tak postanowiłaś, nie wycofaj się teraz. Nie zgadzaj się na żadne rozmowy ani przekonywania.

- Nigdy przedtem tak nie mówiłaś.

- Bo i tak byś nie słuchała. Ludzie nigdy nie przyjmują dobrych rad na temat swoich osobistych spraw. Cieszę się, że to zrobiłaś. Grant nie był dobrym materiałem na męża.

- Też tak myślę. Mimo to jest mi przykro.

- Lepiej, żeby ci było przykro teraz, niż żebyś się miała męczyć przez całe życie.

- Masz rację. Mogę na ciebie liczyć, kiedy powiem o tym mamie? Nie palę się do tego.

- Mama patrzy przez różowe okulary. W żadnym przystojnym mężczyźnie nie potrafi dostrzec skazy. Taka już jest. Oczywiście, że możesz na mnie Uczyć. Jeśli do mnie zadzwoni, będę cię popierać.

- Dzięki.

- Wiesz co, jak się zaczniesz złościć, pamiętaj o jednym.

- Tak?

- Konsekwencje ty byś ponosiła, nie ona.

- Dzięki, Sue.

- Bardzo proszę. Jeśli się będziesz marnie czuła, wpadaj. Zawsze jesteś mile widziana.

Skończyły rozmowę z poczuciem milczącego porozumienia.

Przez resztę wieczoru Tessa rozmyślała o swoich relacjach z matką. Nie były one najlepsze. Matka zawsze ją krytykowała. Nigdy nic nie było zrobione jak należy. A przecież się starała. Kochała matkę i chciała jej dorównać przynajmniej w tym, by

dobrze wyjść za mąż. Miały jednak zupełnie różne wyobrażenia idealnego kandydata.

Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby wszystko było równie jasne i proste, jak w latach młodości jej matki, ale czas się niestety nie cofa. Zmieniły się stroje, fryzury, muzyka, inaczej wyglądało życie. Kobiety zarabiałały pieniądze i mogły o sobie decydować w stopniu, który czterdzieści lat temu byłby nie do pomyślenia.

Następnego ranka Tessa spakowała rzeczy na weekend. Rodzice oczekiwali jej przyjazdu, w związku z przygotowaniem do ślubu. Spodziewali się oczywiście, że Grant przyjedzie razem z nią, nie sposób więc będzie odkładać wyjaśnienia. Postanowiła, że jeśli chodzi o matkę, uzbroi się w cierpliwość i po prostu przeczeka jej zły humor.

Dzień w biurze przebiegał przyjemnie. Tessa była właśnie w gabinecie Jerry'ego, kiedy zadzwoniła sekretarka Blaize'a Callagana, wzywając ją na górę. Była czwarta, do końca pracy została jeszcze tylko godzina.

Jerry popatrzył na nią, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Na pewno chodzi o zapis przebiegu konferencji - pośpieszyła z wyjaśnieniem, próbując ukryć rumieniec.

Bo też o nic innego nie może chodzić - podpowiadał rozsądek. Zareagowała na to łomotaniem serca. Przecież nawet nie będzie rozmawiała z nim, tylko z jego sekretarką, tłumaczyła sobie. A nawet jeżeli z nim, to z pewnością będzie taki jak w drodze powrotnej: chłodny i uprzejmy.

Jerry spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- Masz okulary?

Aż jęknęła, uświadamiając sobie, jak bardzo jej obecny wygląd odbiega od tego, który zaprezentowała na konferencji.

- Zostawiłam w domu.

To nie było wszystko. Miała na sobie czarną skórzaną spódniczkę mini i bawełnianą koszulkę w kolorze czerwonego wina. Ponieważ rano się śpieszyła, ograniczyła makijaż do pociągnięcia ust szminką, a fryzurę do upięcia włosów nad uszami za pomocą dwóch grzebyków.

- I co ja teraz zrobię? - spytała zrozpaczona.

Jerry chrząknął, tłumiąc wesołość.

- Zapewniam cię, Tessa, że możesz tak iść. Blaize Callagan ma mocne serce.

Wytrzyma to.

- Nie przeszkadza ci, że mnie taką zobaczy?

- A dlaczego miałyby mi to przeszkadzać?

- Bo jestem twoją sekretarką. Myślałam, że nie chcesz, żebym cię kompromitowała.

Jerry wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem.

- Swoim wyglądem na pewno mnie nie skompromitujesz. Daję ci na to słowo honoru. Nie przejmuj się. Po prostu idź. Dyrektor nie lubi, jak mu się każe czekać.

Oczywiście, musiała iść. Nikt z pracowników firmy nie odmówiłby wykonania polecenia Blaize'a Callagana. Tessa nie miała wyboru. Wiedziała jednak, że są sprawy, w których potrafi mu odmówić. I zrobi to, jeśli będzie musiała. Choć najprawdopodobniej rozważania te były po prostu bezprzedmiotowe.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W windzie zwilżyła językiem usta w nadziei, że ożywi to nieco - ich barwę. Obciągnęła spódniczkę i bawełnianą koszulkę. W końcu powiedziała Callaganowi, że wraca do normalnego życia, gdzie tak właśnie wygląda, czy mu się to spodoba, czy nie.

Z pewnością mu się nie spodoba.

Żeby tylko serce jej tak nie łomotało. W dodatku zwilgotniały jej dłonie. Otarła je o spódnicę. Drzwi windy otworzyły się. Wyprostowała się, uniosła głowę i ruszyła przed siebie.

Dwie sekretarki patrzyły na nią z ciekawością. Pierwszą pamiętała z poprzedniej wizyty, a ta druga pewnie zastępuje Rosemary Davies. Obie były najwyraźniej gotowe do wyjścia, każda z torebką przewieszoną przez ramię.

- Jestem Tessa Stockton - powiedziała z niejakim trudem. - Pan Callagan...

- Proszę wejść. Pan Callagan czeka na panią. Tessa czuła na sobie dwa świdrujące spojrzenia, które odprowadzały ją aż do drzwi gabinetu dyrektora generalnego. Ciekawość tych kobiet była niezbitym dowodem, że nie zaproszono jej w sprawie przepisywania notatek. A więc... po co?

Otworzyła drzwi. Blaize Callagan stał obok panoramicznego okna, z którego roztaczał się widok na zatokę i przystań. Promienie popołudniowego słońca wydobywały z jego rysów wyrazistą regularność, która kojarzyła się z grecką rzeźbą. Jego oczy jednak nie miały w sobie nic z martwoty marmuru. Wpatrywał się w nią z wielką intensywnością.

- Potrzebował mnie pan? - Poniewczasie zdała sobie sprawę z niezbyt szczęśliwego doboru słów.

- Tak. - Na jego ustach zaigrał znany uśmiezek. - Potrzebowałem cię.

Gdyby mu pozwoliła, wzięłby ją natychmiast, tu, w biurze. Wyrażał to całym sobą. Jego marynarka wisiała na krześle, krawat był rozluźniony, dwa guziki koszuli rozpięte. Z całej sylwetki promieniowała agresywna męskość. Wiedział, że jest dla

niej pociągający, a jej ciało byłoby mu powolne.

To dlatego zwolnił wcześniej obie sekretarki. Chciał być z nią sam na sam, bez obawy, że ktoś mógłby im przeszkodzić.

Uniósł rękę.

Tessa zeszywniała. Drzwi miała zaraz za plecami. Nie musi i nie zostanie tu, jeśli tylko on spróbuje się do niej zbliżyć. Nie pozwoli nikomu traktować się w taki sposób.

Jego dłoń wykonała zapraszający gest, wskazując krzesło.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział cicho. Tak, jakby wiedział, co ona czuje i chciał ją uspokoić.

Zawahała się. Nie podobało jej się, że ma siedzieć, podczas gdy on stoi. Ostatnim razem wykorzystał podobną sytuację. Nie, lepiej jeśli nie będzie siadać i pozostanie w pobliżu drzwi.

Spojrzała na niego z wyzwaniem.

- O czym chce pan ze mną rozmawiać?

Westchnął ciężko i oparł się o biurko, przyjmując niegroźną postawę człowieka, który ma zmartwienie.

- Mamy poważny problem, panno Stockton - powiedział. - Gdyby była pani łaskawa usiąść, moglibyśmy omówić tę sprawę.

Pamiętała, w jak mistrzowski sposób zapędził Japończyków w kozi róg. Blaize Callagan był specjalistą od blefowania. Z drugiej strony, pamiętała doskonale o jego zdolności do koncentracji. Może naprawdę chodzi o jakieś sprawy zawodowe. Był przecież jej szefem.

Tessa podeszła do krzesła i usiadła. Była niezadowolona ze zbyt krótkiej spódnicy, która częściowo odsłaniała uda. Jednak dyrektor patrzył jej w oczy, co ją trochę uspokoiło. W bardzo niewielkim stopniu.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Nic z tego nie wychodzi - powiedział po chwili milczenia.

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Mówię o naszym rozstaniu. Zastanawiałem się nad tym i mimo wszystko nie uważam tego za rozsądne rozwiązanie.

Tessa słuchała nie wierząc własnym uszom.

- Nawet się bliżej nie poznaliśmy - kontynuował - i już mielibyśmy kończyć znajomość? Chciałbym, żebyśmy spędzili razem weekend. Mam łódź w Akuna Bay. Popływamy po rzece Hawkesbury. Tylko my dwoje przez cały weekend. Zgoda?

Tessa była zupełnie oszołomiona. Nagle poczuła, jak bardzo chciałaby przyjąć tę propozycję. Żadnych spraw zawodowych. Mogliby obcować ze sobą zupełnie prywatnie, nie skrępowani kłopotliwą relacją szefa i sekretarki. No tak, tylko że jemu chodziło o obcowanie wyłącznie w biblijnym sensie tego słowa. Weekend dla zaspokojenia jego seksualnych pragnień, oto czym by się stał ten rejs. Kolejny okres przejściowy i to teraz, gdy postanowiła stawić czoło swojemu prawdziwemu życiu.

- Żałuję bardzo, ale mam inne plany - odparła rozdrażniona jego bezceremonialnością. Nawet nie spytał, czy jest wolna w ten weekend!

- Odwołaj je.

Rozkazujący ton jego głosu jeszcze bardziej rozżłościł Tesse.

- Owszem, właśnie je odwołuję - odparła z goryczą. - Odwołuję cztery lata swojego życia. Zdaje się, że nic pan o tym nie wie i - jak sądzę - nic to pana nie interesuje. Ale obchodzi to innych, na przykład moich rodziców.

Uśmiechnęła się słodko.

- Widzi pan, jadę do domu odwołać swój ślub. Nie mogę z tym zwlekać ani chwili, w przeciwnym razie przepadną zaliczki i narażę rodziców na zbędne koszty. Poza tym, muszę wziąć tę sprawę na siebie. Krótko, mówiąc: ten weekend mam zajęty.

Nie potrafił ukryć zupełnego zaskoczenia. Jego oczy zwęziły się.

- Czy ten ślub... Czy odwołujesz go z mojego powodu? - spytał cicho i z napięciem.

- Ależ nie, skądże - odparła Tessa. - To nie ma z panem nic wspólnego. Nie rozumiem, skąd to pytanie.

Jego twarz skamieniała. Zmarszczył brwi ze zdziwienia bądź rozdrażnienia.

- A ja nie rozumiem ciebie. Kiedy podjęłaś tę decyzję?

- Poprzedniej niedzieli, zanim...

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Jeżeli koniecznie musi pan wiedzieć, zastałam mojego narzeczonego w łóżku z inną kobietą.

- Do diabła! - zaklął.

- I to był, delikatnie mówiąc, początek końca - dodała.

Wyprostował się i podszedł do okna. Podążyła za nim wzrokiem. Na jego twarzy pojawił się grymas pogardy. Zacisnął usta, jakby widok zatoki przestał mu się podobać.

Teszę rozdrażniła ta wyniosła reakcja na jej osobisty dramat. Pewnie teraz, kiedy wiedział już coś o jej życiu, uznał ją za tuzinkową osobę, niewartą zainteresowania.

- Ta wiadomość rozwiązuje sprawę, prawda?

- spytała cynicznie.

- Przeciwnie - odrzekł nie patrząc na nią.

- Są w końcu inne kobiety - zauważyła szyderczo lekkim tonem. - Całe mnóstwo kobiet, które chętnie skorzystają z okazji.

Spojrzał na nią ostro.

- Zawsze trafia się na niewłaściwe - w jego głosie zabrzmiała chłodna drwina.

Ta uwaga ją zabolala. Wiedziała, że nie jest odpowiednią dla niego kobietą, ale poczuła się dotknięta taką niedelikatnością.

- Przykro mi, że pana zawiodłam - powiedziała nonszalancko.

- Nie zawiodłaś mnie - jego uśmiech był zaprawiony goryczą. - Byłaś dla mnie bardzo dobra.

- Dziękuję panu. - Mimo wszystko te słowa sprawiły jej ulgę.

Natrętne wspomnienia zaczęły nawiedzać jej ciało. Poczula, że powinna wyjść. I to natychmiast.

- Pójdę już.
- Zaczekaj... - odwrócił się do niej. - Panno Stockton...
- Do widzenia - rzuciła pośpiesznie i zmusiła się do ruchu.
- Tessa...

Miękka pieszczota, z jaką wymówił jej imię, wstrzymała ją.

- Proszę cię, bardzo uprzejmie... Czy nie zechciałabyś ponownie rozważyć naszej, hmm, umowy?

Tessa nie odwróciła się. Wzięła głęboki oddech. Nie będzie dla nikogo panienką na boku. Nawet dla Blaize'a Callagana.

- Nie - odparła stanowczo.
- Nie owijajmy w bawełnę. Dlaczego nie?
- Nie interesują mnie związki oparte wyłącznie na seksie. W każdym razie nie na dłuższą metę - dodała.

Patrzył na nią, jakby się nad czymś zastanawiał, jakby odkrył w niej coś zupełnie nowego... i bardzo interesującego.

- A więc muszę sobie radzić sam - stwierdził, powoli wymawiając słowa.
- Obawiam się, że tak - odrzekła hardo. Uniósł brwi.
- Nic się nie da zrobić?
- Niestety, nie.

Jego twarz nabrała uwodzicielskiego wyrazu.

- Nie podobam ci się za bardzo, prawda? Uśmiechnęła się.
- Po prostu staram się postępować rozsądnie.
- Uważasz, że nie można mi ufać.

Tessa przechyliła lekko głowę, jakby to pytanie dało jej do myślenia.

- Muszę przyznać... Zastanawiałam się, czy kiedy był pan żonaty...
- Jeśli chcesz spytać, czy byłem wierny mojej żonie, odpowiedź brzmi: tak. Miewałem romanse, zanim ją poznałem i miewałem jako wdowiec. Przyznaję, że lubię seks, nawet bardzo, ale zawsze jestem tylko zjedną kobietą. I jestem bardzo rozsądny, jeśli chodzi o wybór.

- To mi chyba powinno schlebiać. Uśmiechnął się słodko.

- Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, przestrzegam w życiu kilka zasad.

Tessa uśmiechnęła się jeszcze słodziej.

- Pewnie to pana zdziwi, ale ja również. Przestał się uśmiechać i ruszył w jej stronę.

- Zatem należałoby powiedzieć, że nasze spotkanie zdarzyło się w chwili twojej słabości.

- Mniej więcej.

- Nie będę cię za to przepraszał, Tessa - był już prawie przy niej.

- Nie oczekuję tego. To była tak samo moja decyzja, jak i pańska.

- Dlatego płakałaś - zauważył miękko. . Tessa poczerwieniała.

- Przykro mi, że pana rozczarowałam. Oparł swobodnie dłonie na jej biodrach.

- Wiesz cholernie dobrze, że mnie nie rozczarowałaś. I nie przyjmuję do wiadomości, że nie chcesz ze mną mieć nic wspólnego. Dobrze nam razem.

- W łóżku, zgoda. Ale to wszystko.

- To początek - przyciągnął ją bliżej ku sobie, tak że poczuła jego ciało. Przebiegł ją dreszcz, ale była na tyle przytomna, aby oprzeć dłonie na jego piersi i lekko się odepchnąć. Znowu została między nimi wolna przestrzeń.

- Raczej koniec - odparła.

W jego spojrzeniu błysnęła determinacja.

- Sądzisz, że nie jestem w stanie dać ci nic więcej?

- Przecież panu chodzi tylko o seks.

- Przez cały weekend? - bardzo się zdziwił. - Owszem, chodzi mi o to. Jestem zaszczycony twoim wysokim mniemaniem o mojej męskości, ale każdy mężczyzna potrzebuje czasem chwili wytchnienia. Poza tym, lubię też inne rozrywki i zapraszam cię, abyś je ze mną dzieliła.

- Na przykład? - spytała drwiąco.

- Łowienie ryb. Pływanie - wyliczał. - Jedzenie. Od czasu do czasu jakieś przyjazne słowo. Wylegiwanie się na słońcu. Z całą pewnością nie będę cię

wykorzystywał bardziej niż ty sama będziesz chciała wykorzystać mnie.

- Owszem, będzie pan.

- Bynajmniej. Chcę się z tobą kochać jedynie od czasu do czasu, raz na jakiś czas zanurzyć w otchłani zmysłów... - Nie wiedziała, czy raczej kpił, czy mówił serio.

- Idę do domu. Muszę odwołać ślub.

- Odwołam go za ciebie.

- Co to, to nie!

- Dobrze. W takim razie zrób to dzisiaj. Przecież nie zajmie ci to całego weekendu. A jutro cię zabiorę.

- Wyjeżdżam z Sydney. Jadę do Gosford, do moich rodziców. Poza tym, nie mogę nic przyspieszać, muszę z nimi porozmawiać i wszystko wytłumaczyć.

Westchnął głęboko, widząc upartą dumę malującą się na jej twarzy.

- Mam ochotę pocałować cię bez żadnych zdrożnych zamiarów, ale zdaje się, że to nie jest najlepszy pomysł, prawda?

- Nie doradzałabym tego.

- A więc - popatrzył na nią pytająco - nie ma sensu cię przekonywać?

- Nie ma. Zachowajmy po prostu miłe wspomnienia.

- Panno Stockton, muszę panią uprzedzić, że mam ogromną słabość do angażowania się w przegrane sprawy.

- Tej nawet panu nie da się wygrać!

- Poddaję się. Co trzeba zrobić, kiedy się wpadnie na nieruchomy obiekt?

- Trzeba go ominąć.

- Masz dobrą pamięć. Przepraszam.

Wypuścił ją z objęć i podszedł do biurka. Tessa poczuła ulgę. Gdyby mimo wszystko ją pocałował, nie była wcale pewna, czy udałoby się jej wytrwać w stanowczym oporze.

Blaize Callagan napisał coś na kartce i podszedł do niej.

- Mój numer telefonu - wręczył jej kartkę. - Zadzwoń do mnie, kiedy załatwisz

sprawy ze ślubem. Resztę weekendu spędzimy razem.

- Proszę sobie raczej nie robić nadziei - odparła sztywno.

- Muszę ci coś powiedzieć - w jego ciemnych oczach błysnęła bezwzględność.

- Jeżeli czegoś chcę, nigdy nie rezygnuję.

- Zabawny zbieg okoliczności - odparowała. - Jestem taka sama, kiedy czegoś nie chcę.

Wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

- Masz ładne nogi - powiedział z uznaniem. Otworzyła drzwi i posłała mu drwiący uśmiech.

- Dziękuję panu. Chciałabym powiedzieć... Umyślnie zrobiła przerwę i z satysfakcją patrzyła, jak jego twarz rozjaśnia nadzieja.

- Słucham? - ponaglił ją.

- Pan też ma niezłe nogi.

Uśmiechnęła się na widok zaskoczenia, które wywołały jej słowa i szybko wyszła, nie zostawiając mu czasu na odpowiedź.

W windzie, kiedy uczucie triumfu nieco osłabło, pomyślała, że być może jej matka ma jednak niekiedy rację. Niektórym mężczyznom dobrze robi, kiedy im się mówi „nie”.

Kartka, którą dostała od Blaize'a Callagana parzyła ją w rękę, a jednak nie zdecydowała się jej wyrzucić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rodzice Tessy mieszkali w Green Point, na przedmieściach Gosfordu. Na szczęście zdążyła na ekspres, dzięki czemu podróż trwała tylko niewiele ponad godzinę. Ze stacji wzięła taksówkę. Zachowywała się tak, jakby chciała najszybciej zakończyć sprawę Granta Durhama. Czy ten pośpiech miał związek z kartką od Blaize'a Callagana, która spoczywała w jej torebce? Tessa powtarzała sobie, że romans z tym mężczyzną byłby typowym związkiem bez przyszłości: łóżko i ód czasu do czasu wspólne śniadanie. O ile pan Callagan nie miałby akurat ważniejszych zajęć.

Musiałyby chyba zupełnie stracić rozum, żeby marzyć o czymś poważniejszym między nimi. Szkoda słów - gruszki na wierzbie. Pograżona w tych rozważaniach nawet nie spostrzegła, kiedy dojechała do domu rodziców. Był to ładny domek ze starannie utrzymanym ogródkiem i przystrzyżonym trawnikiem, wygodny i solidny, jak przystało na przedstawicieli średniej klasy.

Zapłaciła za kurs i z ciężkim sercem ruszyła do drzwi aby stawić czoło temu, co nieuniknione. Nacisnęła dzwonek.

Otworzyła jej matka. Jak zawsze była ubrana w prostą, pozbawioną zbędnych ozdób sukienkę. Równie prosta była, jej fryzura - fale i loki ułożone precyzyjnie, bez zbędnej fantazji. Miała delikatny, bezpretensjonalny makijaż, sznur pereł na szyi. Każdy najdrobniejszy szczegół jej wyglądu stanowił odbicie sztywnych zasad, które wyznawała. Spojrzała na córkę, na ulicę za nią i spytała:

- Gdzie jest Grant?
- Nie przyjedzie - oświadczyła bez ogródek Tessa.

Na twarzy Joan Stockton pojawił się wyraz dezaprobaty. Zawsze tak reagowała na sytuacje, które nie odpowiadały jej wyobrażeniu o tym, co jest stosowne i właściwe.

- Przygotowałam specjalnie dla niego lasagne, które tak lubi.

Typowe, pomyślała Tessa. Matka była przekonana, że mężczyznom należy

dogadzać, aby ich do siebie mocniej przywiązać. Jedynym wyjątkiem od tej zasady był dla niej seks przed małżeństwem.

- Ja też je lubię, mamó - odparła. - Nie zmarnują się.

Pocałowała matkę w policzek i weszła do środka, aby przywitać się z ojcem.

Pan Stockton wziął ją jak zwykle w ramiona i mocno uściskał. Uwielbiał swoją młodszą córkę i rozpieszczał ją, kiedy tylko miał okazję. Tessa bardzo go kochała, czuła, że ojciec rozumie ją o wiele lepiej niż matka.

Teraz też popatrzył na nią uważnie.

- Czy coś się stało, kochanie? - spytał z troską w głosie.

- Miałam ciężki tydzień, tato. Musiałam jechać na konferencję - odparła pogodnie i uraczyła rodziców obszerną, acz nieco ocenzurowaną relacją z pobytu w hotelu Peppers.

Wypełniło to czas do końca obiadu. Po zmywaniu matka zrobiła miejsce na stole i wyjęła ślubne zaproszenia. Tessa spojrzała na nie ponuro wiedząc, że żadne wykręty już nie pomogą. Usiadła przy stole i zdała się na matczyne serce.

- Mamó... Tato... - Popatrzyła na nich z rozpaczliwym błaganiem o zrozumienie. - Muszę wam coś powiedzieć. Bardzo mi przykro, ale ślubu nie będzie. Zerwałam z Grantem. Nieodwołalnie.

Po chwili milczenia ojciec przysunął się do niej i wziął ją za rękę.

- Jestem pewien, że postąpiłaś słusznie - powiedział łagodnie.

Matka natomiast otworzyła ze zdumienia usta. Jej twarz poczerwieniała. Posłała mężowi piorunujące spojrzenie.

- Mortimerze, jak możesz tak mówić? Skąd wiesz, że postąpiła słusznie?

Mortimer Stockton był przez całe życie stolarzem, prostym człowiekiem o wielkim sercu. Od chwili, gdy popatrzył w oczy swojej przyszłej żony, jego filozofia życiowa stała się nad wyraz prosta. Joan Stockton wiedziała wszystko najlepiej i miała zawsze rację. Nigdy się z nią nie kłócił i podzielał bez zastrzeżeń wszystkie jej opinie.

Teraz poruszył się niespokojnie na krześle. W podobnych sytuacjach kierował

się zasadą: „spokój za wszelką cenę”. Tessa była jednak bardzo bliska jego sercu, toteż odważył się zrobić ostrożną uwagę.

- Moja droga... Zawsze uważałem, że Grant nie jest dość dobry dla Tessy. Nie traktował jej jak należy. Cieszę się, że postanowiła za niego nie wychodzić - powiedział cicho.

- Nie dość dobry! - wykrzyknęła jego żona.

- W każdym razie chciał się z nią ożenić! A kto się teraz z nią ożeni? Zrujnowała swoją przyszłość!...

Na głowę Tessy posypał się grad oskarżeń. Matka wypomniała jej przeszłe grzechy i wszystkie jej wady jako córki i kobiety. Jest samowolna i nieobliczalna i żaden przyzwoity mężczyzna się z nią teraz nie ożeni.

Tessa siedziała bez słowa, czekając aż matka przestanie mówić. Była wdzięczna ojcu za wysiłki, które uczynił dla powstrzymania żony, ale były one z góry skazane na niepowodzenie.

W końcu matka zakończyła ciąg wyrzekań, oświadczając, że nie zamierza słuchać żadnych tłumaczeń. Będzie głucha na pokrętne argumenty, które Tessa na pewno przygotowała. Jeżeli została jej jeszcze choć kropla oleju w głowie, powinna natychmiast zadzwonić do Granta i błagać, żeby do niej wrócił. To dla niej jedyna szansa na powrót do przyzwoitego życia.

Powiedziawszy to wszystko, pani Stockton demonstracyjnie opuściła jadalnię.

Tessa siedziała przy stole bez ruchu, blada, z kamienną twarzą. Obok siedział ojciec, patrząc na nią tak, jakby chciał ją przed czymś powstrzymać.

- Twoja matka tak nie myśli - powiedział cicho. - Po prostu wytrąciło ją to z równowagi. Ten ślub wiele dla niej znaczył.

- Zawsze byłem dla niej czarną owcą, tato. I pewnie będę.

Ojciec wziął ją za rękę.

- Ale nie dla mnie, moja mała księżniczko.

Te ciepłe, pełne miłości słowa przyniosły jej ulgę. - Dziękuję, tato - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- No, no, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz - uspokajał ją. - Twoja matka chce dobrze.

Czasem tylko trochę przesadza. A ty jesteś wspaniałą dziewczyną. Znajdzie się wielu takich, którzy będą marzyli o poślubieniu mojej małej księżniczki.

- Sama nie wiem. Już nic nie wiem. Tyle lat... Może mama ma rację... A ja to wszystko popsulałam...

- Nie, Tessa. Nie myśl tak, kochanie. - Odchrząknął, jakby chcąc przeprosić za najbardziej buntownicze słowa, jakie wypowiedział podczas małżeńskiego pożycia. - Sprawy nie zawsze są takie proste i jasne, jakimi chciałaby je widzieć twoja matka.

- Myślę, że przez jakiś czas nie powinnam przyjeżdżać. - Tessa była przygnębiona. - Dopóki to się trochę nie uleży.

Pan Stockton rozważył sprawę.

- Może to dobry pomysł, żebyś rano wróciła do Sydney. Niech się ta burza przewali. Twojej matce to przejdzie. To tylko kwestia czasu.

Kiwnęła głową. Miała zbyt ściśnięte gardło, żeby mówić.

- A teraz idź spać - ponaglił ją troskliwie - jesteś wykończona. Sen pomaga na zmartwienie. Rano wszystko wygląda inaczej.

- Kocham cię, tato - powiedziała przez łzy. - No, no, już dobrze. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - uspokajał ją. Jego głos był także nabrzmiały łzami.

Tessa położyła się, ale nie mogła zasnąć. W głowie kłębiły jej się sprzeczne myśli. Przez cztery lata była ślepo zakochana. Jak się okazało, siostra i ojciec wiedzieli o jej chłopaku więcej niż ona sama. Grant źle ją traktował, a ona nie tylko na to pozwalała, ale jeszcze chciała go poślubić. Czy po tym wszystkim może jeszcze sobie zaufać?

Blaize Callagan to kolejna pomyłka.

Co prawda ma wiele zalet, których nie miał Grant. Na przykład jest uczciwy. Nie miała złudzeń, co do jego intencji, ale przynajmniej postawił sprawę jasno. W dodatku przyznał, że dała mu więcej niż inne kobiety...

Może jednak warto spróbować. Nie, to raczej tylko iluzje, które sama sobie

stwarza, bo rozpaczliwie pragnie miłości. Czyżby była jedną z tych głupich kobiet, które zawsze dobierają sobie niewłaściwych mężczyzn?

Ojciec miał rację, mówiąc, że życie nie jest tak proste i jasne, jak myśli matka. To samo dotyczy Blaize'a Callagana. To człowiek skomplikowany. Przypomniała sobie, że to on powiedział, że ma skomplikowaną naturę. Po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnęła się.

Czemu nie, pomyślała. Zdaniem matki jej reputacja jest zrujnowana. Skoro tak, weekend z Blaize'em niewiele zaszkodzi. Poza tym, w poniedziałek będzie już przynajmniej wszystko wiedziała. Wóz albo przewóz.

Zapaliła nocną lampkę, wstała z łóżka i wyjęła z torebki kartkę, którą dostała od Callagana. Spojrzała na zegarek: była prawie dwunasta.

Nie zamierzała postępować rozważnie. No to co, jeżeli go obudzi? Jeśli naprawdę chciał, żeby zadzwoniła, niech pocierpi. Ona miała już za sobą poświęcanie się dla mężczyzn. Teraz będzie dyktować warunki.

Wykręciła numer.

- Blaize Callagan - jego głos nie był wcale senny.

- Jeszcze nie w łóżku? - spytała.

- Panna Stockton?

- Mam na imię Tessa - odparła z naciskiem. Roześmiał się ciepło.

- Tak, oczywiście. Tessa.

- Wracam jutro rano do Sydney.

- Lepiej spotkajmy się od razu w Akuna Bay.

- Nie wiem, jak tam dojechać.

- Wyślę po ciebie samochód. Jaki jest adres twoich rodziców?

Powiedziała mu, przez chwilę notował w milczeniu. - Najlepiej wyruszyć wcześniej. Może być ósma?

- spytał.

- W porządku - odparła, zadowolona, że tym razem ją spytał, a nie zarządził.

- Hmm... Chyba powinienem tę zmianę przypisać temu, że mam niezłe nogi -

zaśmiał się. - Tesso, uratowałaś mój weekend.

- Nie wyobrażaj sobie, że będziemy przez cały weekend stać na kotwicy.

- Będiesz miała wszystko, czego zapragniesz.

- Mam także życie duchowe - zauważyła cierpko.

- Będziemy je zgłębiać wspólnie... - krótka pauza - ...kochanie.

- Ze wszystkimi kobietami flirtujesz w taki sposób - jakiś złośliwy duch kazał jej dodać - kochanie?

- Przysięgam, że to mi się zdarza po raz pierwszy w życiu. Jesteś w łóżku?

- Nie. A ty?

- Tak. I myślałem o tobie. Fatalny atak pustki. Gorszy niż wszystkie poprzednie.

- Nie przesadzajmy z tym lekarstwem, drogi Blaize. Może po prostu chcę się oderwać od swoich problemów.

Kilka sekund milczenia.

- Trudne chwile? - spytał miękko.

- Łatwe nie były - przyznała.

- Zatem podejmiemy wyprawę, aby nawzajem zgłębiać nasze tajemnicze osobowości.

- To brzmi rozsądnie.

- A więc umowa stoi. Dobranoc, Tesso. Nie mogę się doczekać jutra. Słodkich snów - szepnął uwodzicielsko.

- Dobranoc - odparła bez ceremonii. Nastawiła budzik na siódmą rano. Położyła się i zaczęła sobie wyobrażać Blaize'a leżącego w łóżku. Na całym ciele poczuła przyjemne mrowienie. Jej matka miała niewątpliwie rację - była niesforna, samowolna i rozwiązała, ale mimo to postanowiła spróbować szczęścia. Jeśli ma się to źle skończyć, niech tak będzie. Mogła zmarnować cztery lata na Granta Durhama, może także zaryzykować jeden weekend dla Blaize'a Callagana.

Kiedy następnego dnia rano przechodziła do łazienki, żeby wziąć prysznic, usłyszała, że rodzice rozmawiają w kuchni. Głos matki nie brzmiał już tak ostro, co

wzbudziło w Tessie nadzieję, że przy śniadaniu nie powtórzą się wczorajsze nieprzyjemne sceny.

Ubrała się w jasne dzinsy i żółtą bawełnianą koszulkę. Włosy zebrała w koński ogon, żeby ich nie rozwiewał wiatr na wodzie. Makijażem nie zwracała sobie głowy - Blaize Callagan musi ją zaakceptować taką, jaką jest, bez upiększeń. Na szczęście znalazła w szafie swój stary kostium kąpielowy, wrzuciła go do torby, zapięła zamek i zaniósła swój niewielki bagaż do holu.

Przygotowana do odparcia ewentualnego ataku weszła do kuchni.

- Dzień dobry - powiedziała chłodno, kierując się wprost ku szafce, w której znajdowały się płatki śniadaniowe.

- Dzień dobry - ojciec podniósł głowę znad gazety i przesłał jej ciepły uśmiech.

- Dzień dobry - głos matki brzmiał oficjalnie.

- Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję, mam. Zjem tylko trochę płatków i pojedę. - Wsypała płatki do talerza i otworzyła lodówkę, szukając mleka.

- Wyjeżdżasz?

- Tak - posłała ojcu znaczące spojrzenie. - Tata obiecał, że załatwi wszystkie formalności. A skoro mam cię tylko denerwować...

- Mam wszelkie powody, żeby być zdenerwowana.

- Tak, wiem, mam. Bardzo mi przykro, uwierz. Jednak naprawdę nie mogę wyjść za Granta.

- A dlaczego? - spytała wojowniczo matka. Tessa spojrzała na nią, zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie zaczęła dyskusję. Teraz musiała podać jakiś wymyślony powód, bo prawdziwej przyczyny zerwania nie chciała ujawnić.

- Bo zakochałam się w kimś innym, mam - powiedziała cicho, Może to nie był mądry pomysł, ale nie zamierzała znów znosić oskarżeń.

Pani Stockton była zupełnie zaskoczona, ojciec podniósł znad gazety wzrok pełen nagłego zainteresowania.

- Masz kogoś innego?

Tessa wzruszyła ramionami i usiadła przy stole.

- Może z tego nic nie będzie, nie wiem, ale zamierzam spędzić z nim weekend.

Przyśle po mnie o ósmej samochód, więc muszę się pospieszyć - podniosła łyżkę do ust.

- Przyśle samochód? Jak to... przyśle samochód?

- Tak powiedział, a on raczej dotrzymuje obietnic - odparła niedbale.

- A któż to właściwie jest, ten „on” - spytał z kolei ojciec.

- Szef CMA, tato, Blaize Callagan. W czasie konferencji byłam jego sekretarką - wyjaśniła.

- Ach tak. Pan dyrektor zaszczyił cię swoimi względami.

- Można to tak ująć, tato. Cóż, jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam. I najinteligentniejszym - Tessa musiała się powstrzymać, żeby nie dodać: „i najseksowniejszym”.

- Ile ma, lat?

- Trzydzieści sześć.

- Jest żonaty? - matka, jak zwykle, spodziewała się najgorszego.

- Wdowiec.

Pani Stockton wyraźnie odetchnęła.

- Jak poważnie jest w to zaangażowany?

- Nie wiem.

- Jak to, nie wiesz?

- Nie mówił mi.

- Tesso, musisz myśleć o swojej przyszłości.

- Wiem, mam, postaram się.

Za pięć ósma pani Stockton odchyliła firankę, żeby zobaczyć, jakim samochodem będzie podróżować jej niepoprawna córka. Punktualnie o ósmej o mało nie dostała ataku serca.

- Ależ to limuzyna! Olbrzymia biała limuzyna! - wykrzyknęła. - Tesso, jesteś pewna, że możesz ufać temu mężczyźnie?

- Mam nadzieję, mam - odparła Tessa, podnosząc torbę z zamiarem jak najszybszego wyjścia z domu.

Ojciec także podszedł do okna, żeby popatrzeć na samochód. W Green Point nieczęsto widywano długie białe limuzyny.

- No to cześć, tato - powiedziała Tessa i szybko uścisnęła ojca. - Dzięki za wszystko. Dzięki za wczorajszą rozmowę.

- Uważaj na siebie - odpowiedział ze zmarszczonym czołem ojciec.

- Spokojna głowa. Wszystko będzie dobrze - zapewniła go córka. - Przepraszam za wszystko, mam - cmoknęła ją w policzek i otworzyła drzwi.

Kierowca odebrał od Tessy bagaż i pomógł jej wsiąść do samochodu z pełną szacunku kurtuazją. Dziewczyna zapadła się w pluszową kanapę, która zastępowała tylne siedzenie i zaczęła rozmyślać nad ceną cnoty. W każdym razie, jeżeli Blaize Callagan uważa, że może coś zdziałać przy pomocy swojego bogactwa, to bardzo się myli.

Wszystko albo nic, postanowiła twardo. Żadnych kompromisów i niejasnych sytuacji.

Ten weekend pokaże, czy i do jakiego stopnia mu na niej zależy. Jeżeli nie na tyle, żeby zaczął traktować ją poważnie - następnego spotkania nie będzie. Jeżeli zaś potraktuje ją poważnie, to będzie musiał zrewidować swoje plany na przyszłość.

Wszystko albo nic.

„Wszystko” kojarzyło się Tessie ze słońcem i ślubną suknią.

„Nic” - z ciemnością i pustką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tessa nigdy wcześniej nie pływała łodzią po rzece Hawkesbury. Przejeżdżała nad nią za to setki razy, mostem kolejowym, jadąc z Sydney do rodziców i z powrotem.

Rzeka miała w sobie coś z pierwotnej, dzikiej natury, wydawała się nieujarzmiona, choć ludzie osiedlili się na jej brzegach.

Jacht Blaize'a Callagana był co najmniej tak luksusowy, jak jego biała limuzyna. Można nim było sterować z otwartego pokładu, na którym właśnie stali, smagani wiatrem, mrużąc oczy od blasku letniego słońca odbitego od fal. Była przyjemnie wyzwolona od wszelkich trosk.

- Czuję, że można by się tu zagubić na zawsze - powiedziała w zadumie.

- Świetny pomysł - uśmiechnął się Blaize.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Tessa zastanawiała się, jaką grę rozpoczyna z nią teraz. Sprawiał wrażenie uległego, ale czy tak było naprawdę?

Nie miał wobec niej żadnych roszczeń. Kiedy jej dotykał, były to jedynie drobne gesty, nic, przeciwko czemu musiałaby protestować. Mimo, wszystko te niewinne zetknięcia jego palców z jej dłonią, ramieniem czy biodrami, wprawiały Tessę w lekkie drżenie.

Wiedziała równie dobrze jak on, dlaczego chciał z nią spędzić ten weekend. Na razie wyglądało na to, że wraz z nią cieszy się poczuciem wolności, które odnalazła na wodzie. Wiedziała jednak doskonale, że to, co Blaize Callagan okazuje na zewnątrz, nie musi wcale odpowiadać temu, co naprawdę myśli i czuje.

- Cieszę się, że nie jesteś jedną z tych kobiet, które bez przerwy mówią - przerwał milczenie Blaize.

Spojrzała na niego trochę drwiąco.

- A ja myślałam, że chcesz mnie lepiej poznać.

- Chcę. Milczeniem można powiedzieć równie wiele jak słowami. Przecież to ci nie przeszkadza, prawda?

Kiwnęła głową na znak zgody.

Leniwie przecinali migotliwą mozaikę fal, aż znaleźli zaciszną zatokę, która wyglądała tak, jakby od wieków nie tknęła jej ludzka stopa. Była tu mała plaża i drzewa o rdzawej, poplamionej dziwną niebieskawą żywicą korze, które rzucały splątane cienie na gorący piasek.

Urządzili sobie tam piknik, otworzyli butelkę wina, a później leżeli na kocu syci, odprężeni i senni w promieniach przesączających się przez gałęzie drzew. Blaize leniwie bawił się jej palcami.

- Masz delikatne dłonie - powiedział. - Bardzo zgrabne.

Kiwnęła głową. Rzeczywiście były drobne i kształtne jak całe jej ciało. Była zupełnie inna niż ta wysoka kanciasta blondynka, którą kiedyś poślubił.

Przewrócił się na bok, znów ujął jej dłoń i położył sobie na ustach.

Ten gest sprawił, że Tessa ponownie zadała sobie pytanie, czy jest w. nim zakochana. Czy można być trochę zakochanym? Na to pytanie nie знаła odpowiedzi.

Czuła, jak Blaize delikatnie pieści jej policzki, szyję, uszy. Potem miejsce palców zajęły usta, delikatnie uwodzicielskie, rozpoczynające subtelną erotyczną grę. Jednak nie potrafiła się im poddać. Czy to wszystko ma sens? Czy kocha tego mężczyznę?

Życie jest dziwaczne, pomyślała. Kiedy nie dbała o jego względy, nie miała żadnych zahamowań. A teraz? Czy to znaczy, że zaczęła to wszystko traktować poważnie?...

Blaize uniósł głowę i popatrzył jej pytająco w oczy.

- Coś się stało? Jesteś strasznie sztywna. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Chyba za dużo zjadłam.

- A naprawdę?

Jak zawsze nieustępliwy i bezwzględny, pomyślała. Nie przyjmie żadnych wykrętów. Może po prostu jest uczciwy.

- Chyba za bardzo lubię się z tobą kochać, Blaize - powiedziała łagodnie.

- A więc?

- To bardzo utrudnia rozstanie.

Zmarszczył brwi zastanawiając się nad sensem tych słów.

- Kiedy się kochamy, chciałabyś, żeby to było na stałe?

- Coś w tym rodzaju. Nie chcę się angażować w związek bez przyszłości.

Popatrzył na jej usta, jakby badał ich kształt i zarys. Potem pochylił głowę i zaczął je pieszczotliwie i prowokująco pocierać swoimi. Tessa objęła go za szyję. Jeśli nie była to jeszcze miłość, to w każdym razie błyskawicznie się zakochiwała.

Pozwoliła, aby rozchylił jej wargi, a może stało się to samo, bez udziału jej woli. Namiętny pocałunek sprawił, że nie czuła w sobie sił, aby się bronić. Jak oprzeć się temu, co nieodparte? Jedyne rozwiązanie to trzymać się z dala, ale ten sposób był nie do zastosowania.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał. Żadnych przyszłych obietnic... tylko tu i teraz.

• - Zrób to, jeśli chcesz - odpowiedziała także szeptem.

Czuła, że jego ciało drży z pożądania. Każdy jej nerw był napięty i pełen oczekiwania.

W jego oczach zobaczyła coś, czego nie potrafiła określić. Zacerpnął powietrza jak pływak i powoli je wypuścił.

- Nie zrobię tego - powiedział, bardziej do siebie niż do niej.

- Dlaczego? - Przecież po to ją zaprosił, a ona się zgodziła. Zatem, co go powstrzymywało?

- Wolisz odpowiedź sprytną czy poważną? - Jego uśmiech był raczej ironicznym grymasem.

- A jak brzmi ta sprytna odpowiedź?

- Czas pracuje na moją korzyść.

Tak jak się tego spodziewała. Jest nieustępliwy i bezlitosny w realizacji tego, co zamierzył. Ostrzegał ją. Ona też mówiła serio, kiedy zgodziła się, że ten weekend będzie należał do niego. Ale będzie to już ostatni taki weekend.

- A poważna odpowiedź?

Przestał się uśmiechać. Na jego twarzy odmalowała się gorycz. Poglaskał ją po policzku z nieoczekiwaną czułością.

- Nie chcę cię zranić - powiedział miękko. Serce jej załomotało. Nie miała już wątpliwości:

była zakochana. Zamarzyło jej się, że ten jeden raz los okaże się dla niej łaskawy i znajdzie w nim to samo uczucie, ale było to raczej płonne marzenie. A może jednak jest jakaś szansa... Skoro nie chciał jej zranić.

Przecież to by znaczyło, że naprawdę mu na niej zależy. Zdała sobie sprawę, że od rana zachowywał się z rezerwą, jakby oczekiwał inicjatywy także od niej. Nie podobała mu się z pewnością myśl, że poprzednim razem mógł nią powodować tylko żal i chęć zapomnienia o rozczarowaniach. Teraz chciał, żeby pragnęła tylko jego, nie pamiętała o żadnym innym mężczyźnie i nie musiała później płakać. Chciał, żeby była z nim szczęśliwa.

- Chodź - powiedział wstając. - Pozbierajmy to i ruszajmy w drogę.

Sprzątanie naczyń po lunchu poszło tak sprawnie, że Tessa prawie tego nie zauważyła. Była to dla niej zupełna nowość. Grant Durham wszystkie takie czynności zostawiał na jej głowie. Tymczasem między nią a Blaize'em Callaganem panowało doskonale partnerskie porozumienie, nie wymagające żadnych słów. Nie mogła od niego oderwać wzroku, delektując się męską urodą Blaize'a, wspaniałą muskulaturą jego ciała, kocim wdziękiem jego ruchów...

- Tessa.

Zaskoczył ją szorstki ton jego głosu.

- Nie jestem z marmuru - powiedział ostro. - Jeżeli będziesz tak na mnie patrzeć, to... Ech, do diabła z tym! Pragnę cię!

Wrzucił do zlewu szklanke, którą właśnie zmywał. Wyjął jej z rąk ściereczkę i rzucił na podłogę. Przygarnął dziewczynę do siebie jednym ruchem i zaczął ją całować z gwałtownością, która w jednej chwili przełamała wszystkie tkwiące w niej opory. Pragnęła go równie niepohamowanie i desperacko.

Blaize oparł się o zlew, pociągając ją za sobą. Była teraz zamknięta w pułapce

jego muskularnych ud i czuła wyraźnie, jak jest podniecony. Kiedy na chwilę przestał okrywać jej usta, twarz i szyję pocałunkami, aby zdjąć z niej koszulkę, zobaczyła błysk wyzwania w jego oczach.

Spróbuj mnie powstrzymać, jeśli chcesz - zdawały się mówić, ale uprzedzam, że na nic się to nie zda.

Tessa nie miała zamiaru go powstrzymać. Nie potrafiłaby też opanować własnego podniecenia, upojona jego żądzą jak krążącym w żyłach dzikim afro-dyzjakiem.

Rozpiął jej stanik i rzucił na podłogę. Jego koszulkę spotkało to samo. Mięśnie klatki piersiowej pulsowały mu w rytmie przyśpieszonego oddechu, gdy pieścił jej piersi swoimi dłońmi. Schwycił ją za ramiona i przyciągnął bliżej do siebie, napawając się dotykiem napiętych koniuszków jej piersi, ciepłem jej miękkiego ciała w zetknięciu z mocnymi mięśniami własnego torsu.

Odrzucił głowę do tyłu i wydobył z siebie gardłowy dźwięk. Znowu silnie chwycił ją w ramiona, i znowu ich usta połączyły się w spazmatycznym pocałunku.

Prawie nie zauważyła, jak znaleźli się we wnętrzu luksusowej kabiny. Padli na łóżko, złączeni w jedno ciało. Dłonie Tessy w miłosnym tańcu targały jego włosy, zaciskały się na ramionach, gładziły plecy, odpowiadając na pieszczotę ust ofiarowaną jej piersiom. Każdy ruch pulsował nieokiełznaną rozkoszą. Gorączkowo zrzucali z siebie resztę garderoby, żałując nawet tych kilku sekund, podczas których ich ciała musiały się rozdzielić, niecierpliwie dążąc do połączenia.

Gdy wreszcie się to stało, kochali się, prześcigając się w namiętności, coraz wyżej, coraz głębiej, gorączkowo zmierzając ku eksplozji ekstatycznego spełnienia. A później dla Tessy najważniejsze było to, że trzymała go nadal w ramionach, tuląc do siebie, gładząc jego włosy, plecy, dając upust swojej czułości. Nie myślała o tym, co będzie dalej. Wystarczało jej, że ma go blisko siebie, czuje serce bijące w rytmie jej serca, że - choć tylko przez te kilka chwil - należy on do niej.

Wreszcie Blaize poruszył się, uniósł głowę i spojrzał w jej rozmarzone oczy. Nie zrozumie, co teraz czuję, pomyślała dziewczyna. Mógłby, gdyby czuł to samo.

Patrzyła więc na niego otwarcie, nie starając się niczego udawać.

Koniuszkami palców powiódł po jej policzku, później pochylił się i pocałował ją, zanim się odwrócił. Nie próbowała go powstrzymać. Instynktownie czuła, że musi uszanować jego potrzebę odrębności.

On jednak nie położył się na plecach, jak to czynił wcześniej, zaznaczając dystans pomiędzy nimi. Zamiast tego oparł się na łokciu i leniwie przesuwając palcami po jej brzuchu. W ich milczeniu nie było zakłopotania, był to raczej spokojny koniec tego, co razem przeżyli.

- Tessa, czy nie zamieszkałabyś ze mną? - zapytał. Była zupełnie zaskoczona. Przedtem chciał się z nią tylko od czasu do czasu spotykać, teraz proponował jej wspólne życie. Zaskoczyła ją ta nagła zmiana. Oznaczała, że Blaize chce od niej czegoś więcej, niż to wcześniej dawał do zrozumienia. Ale ona nie zamierzała znów znaleźć się w niejasnej sytuacji.

- Nie - odparła stanowczo.

- Czy są po temu jakieś szczególne powody? - spytał po chwili.

Tessa wzruszyła ramionami.

- Ty, szef firmy, mieszkający z jedną ze swoich sekretarek? Będziesz chciał to ukryć, Blaize. Nie mam o to pretensji. To byłoby zrozumiałe. Ale to nie dla mnie. Nie nadaję się do grania drugich skrzypiec. Nawet dla ciebie.

Kiwnął głową. W zamyśleniu zmarszczył brwi.

- A więc będziemy się spotykać jak dotąd.

- Nie sądzę.

Znów pełna rozwagi przerwa.

- Są jakieś szczególne powody?

- Nie mam zamiaru spędzić życia w oczekiwaniu na chwilę, kiedy znajdziesz dla mnie czas.

- To mogłyby być dobre chwile, Tesso. Potrząsnęła przecząco głową.

- To byłoby pasmo iluzji, Blaize.” Potrzebuję prawdziwego życia. I mężczyzny, który będzie je ze mną dzielił. Twoja propozycja tylko by mnie oddaliła

od tego, czego szukam.

Milczał dłuższą chwilę.

- A więc ten nasz pierwszy wspólny weekend będzie zarazem ostatnim?

Tessa dzielnie ukryła bolesne ułknięcie rozczarowania. U tego mężczyzny nie ma szans i teraz przekonała się o tym ponad wszelką wątpliwość. Przynajmniej zachowała twarz i nie pozwoliła swoich uczuć rozmieniać na drobne w wątpliwych kompromisach i połowicznych rozwiązaniach. Zresztą, sama dokonała wyboru. Pod tym względem mogła być z siebie dumna. Tyle, że ten wybór pozwalał trwać czemuś, co mogło stać się miłością jej życia, jeszcze tylko jedną noc i jeden dzień.

Wiedziała, że Blaize oczekiwał od niej, że będzie z nim szczęśliwa. Ona także tego chciała, choćby przez ten krótki czas, jaki im pozostał. Uśmiechnęła się do niego.

- Niech więc będzie piękny, Blaize. Piękny i szczęśliwy.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawiło się jakby zdumienie, zaraz jednak także się uśmiechnął.

- Zgoda. Piękny i szczęśliwy.

I tak też się stało. Skoro decyzja zapadła, oboje poczuli się nagle wyzwoleni z tego, co ich dotąd krępowało. Tessa, jeśli miała ochotę, po prostu przytulała się do niego, a on postępował tak samo. Żadne z nich nie odczuwało z drugiej strony przymusu ani nie doznawało odmowy. Ona z radością ulegała własnym zachciankom, co sprawiało, że Blaize często wybuchał śmiechem. Wszystkie bariery znikły i zapanowało między nimi nie zmaćcone niczym poczucie wspólnoty.

W nocy, po miłosnych uniesieniach, zapragnęła, żeby nadal trzymał ją w ramionach. Powiedziała mu, że lubi być kołysana do snu. Blaize spełnił jej prośbę z widoczną przyjemnością. Zasnęła blisko niego, a kiedy obudziła się następnego ranka, jego ramię wciąż obejmowało ją w talii. Ich ciała były wtulone w siebie jak dwie łyżeczki. Kiedy się poruszyła, objął ją mocniej i po chwili kochali się znowu.

Niedziela była wspaniałym słonecznym letnim dniem. Wykapali się w orzeźwiająco chłodnej wodzie i z apetytem zjedli śniadanie. Później łowili ryby, ale

byli zbyt zajęci sobą, żeby coś złowić. Tessa od czasu do czasu chwytła Blaize'a na tym, że przygląda jej się z takim wyrazem twarzy, jakby był szczęśliwy, ale nie rozumiał, dlaczego. Ciepły blask w jego oczach nie mógł być udany. Przebywanie z nią naprawdę sprawiało mu przyjemność.

Resztę popołudnia spędzili w łóżku. Kochali się, a później on nadal nie wypuszczał jej z objęć i długo leżeli tak w bezruchu. Tessa czuła się szczęśliwa i smutna zarazem. Szczęśliwa, bo było jej z nim cudownie, smutna, bo czas płynął nieubłaganie. Pocałowała go w szyję.

- Dziękuję, Blaize - powiedziała stłumionym głosem. - Dziękuję, że byłeś dla mnie taki dobry.

Nie odpowiedział. Palce, którymi przeczesywał jej włosy, na chwilę się zacisnęły, po czym powoli rozluźniły. Westchnął.

- Niedługo zrobi się ciemno. Chyba powinniśmy już ruszać.

Jacht powoli przemierzał wody zatoki. Słońce zniżało się ku wzgórzom i cienie stawały się coraz dłuższe. Chmury nabrały ciemnopurpurowej barwy. Blaize jakby nie zauważał zapadającego zmroku.

- Z taką prędkością dopłyniemy na miejsce jutro rano - powiedziała oschle Tessa. Zamiast teraz wlec się w żółtym tempie, mogli dłużej poleżeć w łóżku, pomyślała z żalem.

Wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń.

- Przeszkadza ci to?

- Nie - odpowiedziała po chwili wahania. W końcu pośpiech nie miał sensu. Niech to, co przeżyli, do końca pozostanie piękne i szczęśliwe.

- Mnie też nie.

W zapadającym mroku jego oczy wydawały się niezgłębione, ale Tessa miała wrażenie, że wypełniają je dobre wspomnienia.

- Odpowiada mi taka prędkość - dodał cicho. A jednak niechętnie się ze mną rozstaje, pomyślała.

Blaize otoczył ją ramieniem. Cisza wprowadziła ich w melancholijny nastrój.

Robiło się coraz ciemniej. Ptaki poszły spać. Wstawał księżyc, o tydzień starszy od tego, na który razem patrzyli przed hotelem Peppers. Tessa zastanawiała się, o czym teraz myśli Blaize. On tymczasem odchrząknął.

- Panno Stockton...

Ach! Więc to już. Wracamy do biura, pomyślała z rezygnacją. Czas się przełączyć na właściwy kanał. Nie mogła pojąć, jak on to robi. Przypuszczała, że musi to być względnie łatwe, o ile w nic się nie angażuje zbyt mocno swoich uczuć. Jak to dobrze, że nie zgodziła się na żadne następne „weekendy”. Nie wytrzymałaby tego.

- Słucham pana - powiedziała, ironicznie przeciągając słowa.

Zapanowało dłuższe milczenie. Poczula, że coś się z nim dzieje. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

- Panno Stockton, nie mam zwyczaju podejmować nie przemyślanych decyzji.

- Wiem, proszę pana - wydeklowała bezbarwnym głosem.

- A więc ta decyzja, możesz być pewna, nie jest nieprzemyślana.

Kiwnęła głową.

- Panno Stockton, zamierzam cię poślubić.

Tessa poczuła, że ma w głowie pustkę. Zrezygnowała już z wszelkiej nadziei, pogodziła się z nieuchronnością rozstania. Teraz nie była w stanie pojąć sensu tych słów.

- Dlaczego? - spytała z niedowierzaniem.

- Bo chcę cię mieć, panno Stockton.

Wielkie nieba, pomyślała. To prawda, że właściwie postawiła go przed wyborem: albo - albo, bez żadnych pośrednich możliwości, ale nigdy by się nie spodziewała, że aż tak mu na niej zależy. Pomyślała o wszystkich powodach, dla których Blaize nie powinien się z nią żenić. W niczym nie przypominała jego pierwszej żony. Nie będzie pasować do jego świata.

A kiedy on już się nią nasyci, co wtedy? Zacznie się jej krytycznie przyglądać, odkrywać wady, przypomni sobie, że nie była dla niego odpowiednią partią.

- Nie mogę się zgodzić - powiedziała bardzo cicho.
- Panno Stockton, czy ja dobrze słyszę? - Tak.
- Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie powinniśmy się pobrać - zażądał.
- Nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi.
- Nie bądź dzieckiem. Małżeństwo nie ma nic wspólnego ze szczęściem.
- W takim razie po co, według ciebie, ludzie się pobierają?

Wyłączył silnik. Łódź dryfowała leniwie środkiem rzeki. Odwrócił się do niej i położył ręce na jej ramionach. W jego oczach było znużenie.

- Tessa, ludzie się pobierają, bo potrzebują siebie - jego głos był przepojony bezmierną cierpliwością.

- Dwoje ludzi potrzebuje siebie nawzajem. Rozumiesz? To wszystko.

Tessa patrzyła na niego wzrokiem pozbawionym wyrazu. Nigdy przedtem nie myślała o małżeństwie w ten sposób. W jakimś stopniu Blaize miał rację. Grant mówił nieraz, że ją kocha, ale nigdy tak naprawdę jej nie potrzebował. A znowu jej rodzice - tak z pozoru różni, a przecież potrzebują się, wspierają wzajemnie. Sue i jej mąż...

- Może masz rację - powiedziała w zadumie.

- Oczywiście, że mam. Potrzebujemy siebie nawzajem. Siebie i nikogo innego, więc pobieramy się. Proste. - Jego głos pobrzmiwał głęboką satysfakcją. Problem był rozwiązany.

Dla niej jednak nie było to takie proste. Popatrzyła na niego buntowniczo.

- Nie sądzę, żeby pan przyjął moje warunki.
- Chciałbym je najpierw poznać.
- Będzie mnie pan przez cały czas traktował z oddaniem i miłością.

Uniósł brwi.

- Niezależnie od nastroju?
- Niezależnie. Z miłością i oddaniem. Przez cały czas.
- Co to za umowa? A gdzie sztuka kompromisu?

Jeżeli mu się wydaje, że załatwi sprawę ich małżeństwa, jak jedną ze swoich

umów, to się grubo myli, pomyślała Tessa z zawziętością.

- Nie ma kompromisu. Taka jest umowa! Zmarszczył brwi. Odwrócił wzrok i zapatrzył się w horyzont. Było widoczne, że bardzo nie lubi być przypierany do muru.

- Myślę, że dam sobie radę - powiedział w końcu zdecydowanie. - Z każdą rzeczą potrafię sobie dać radę, jeżeli tak postanowię.

Ujął ją w talii i przesunął ustami po jej policzku.

- Jest jeszcze kilka drobniejszych kwestii - powiedziała.

- Właśnie ci demonstruję, jaki potrafię być oddany - wymruczał, składając na jej włosach ciepły pocałunek.

- Jesteś arogancki i z nikim się nie liczysz... - To drobnostka - powiedział musnąwszy wargami jej ucho.

- Jesteś niecierpliwy i nieopanowany.

- Jakie to ma znaczenie - przeniósł uwagę na jej nos, który pocałował w lekko zadarty czubek.

- Egocentryczny i zapatrzonej w siebie...

- Drobiazgi. Po prostu nieistotne drobiazgi - zamknął jej powieki delikatnymi pocałunkami.

- Nie dbasz o uczucia innych... Gwałtownie się wyprostował.

- Tym razem posunęłaś się za daleko - powiedział surowo. - To nieprawda.

- Czyżby?

- Nieprawda - spojrzał na jej usta. - Jest dla mnie bardzo ważne, co czujesz, kiedy robię to.

Odchylił jej głowę i pocałował w usta. Tessie wydawało się, że ten pocałunek trwa wieczność. Był nie tylko zmysłowy, lecz także pełen miłości i oddania. Odpowiedziała nań z nie mniejszą namiętnością. Pożądanie owładnęło ich całkowicie.

- Może zejdziemy do kabiny - zaproponowała. Wziął bardzo głęboki oddech. W jego oczach błyszczała triumfalna radość.

- I zostawimy łódź, żeby sobie dryfowała środkiem rzeki? Jesteś nieodpowiedzialna. Musisz się nauczyć kontrolować swoje emocje, moje dziecko.

Tessa zaśmiała się na myśl, że mogłaby mu odpłacić taką samą radą.

- Dobrze, proszę pana - powiedziała kpiąco.

- I przestań do mnie mówić „proszę pana”. Należy zrobić użytek z banku pamięci, panno Stockton.

- Dobrze, drogi Blaize.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- A przestaniesz do mnie mówić „panno Stockton”?

- Robiłem to tylko po to, żebyś mnie słuchała z należytą uwagą. Jeśli powiesz, że za mnie wyjdiesz, będę do ciebie mówił „Tesso, kochanie”. Więc wyjdiesz za mnie, czy nie? Pytam po raz ostatni!

Odetchnęła głęboko. W jej uszach rozbrzmiewały radosne fanfary. Serce trzepotało jej w piersi jak rozradowany ptak.

- Chyba zwariowałam - powiedziała powoli - ale tak, wyjdę za ciebie.

- No! - powiedział srogim głosem. - Nie myśl, że się z tego wykręcisz. Słowo się rzekło. Jeśli czegoś chcę, dostaję to, Tesso, kochanie. W ten lub w inny sposób.

Pocałował ją raz jeszcze i włączył silnik na pełne obroty. Jacht nabrał rozpędu. Tessa sądziła, że jemu spieszno zejść z nią do kabiny, ale gdy tylko przycumowali, zabrał ją na parking i zaprosił do białego sportowego lamborghini o smukłej opływowej sylwetce.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy znalazł się obok niej.

Blaize uśmiechnął się szeroko, bardzo zadowolony z siebie.

- Do twoich rodziców. Powiadomimy ich, żeby nie odwoływali uroczystości ślubnych. No i oczywiście chciałbym otrzymać ich błogosławieństwo.

Już mnie ma, pomyślała. Co za tempo! Nagle poczuła się, jak ktoś tonący bez ratunku i przyszło jej do głowy, że ich małżeństwo nie potrwa zbyt długo. Prawdopodobnie Blaize nie będzie miał skrupułów, jeśli zechce się rozwieść. Zawsze nieustępliwy i wymagający. Będzie mu na niej zależało, dopóki będzie w niej

znajdować to, czego potrzebuje... A potem?...

Tessa głęboko westchnęła.

Trzeba po prostu brać to, co przynosi życie i korzystać z tego najlepiej jak można.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Blaize nie robił żadnych uwag na temat domu jej rodziców. Pomógł Tessie wysiąść z samochodu, z którego szerokimi, odchylanymi ku górze drzwiami nie mogła się oswoić. Przypomniało jej to, że czeka ją jeszcze niemało rzeczy, które będą dla niej niecodzienne.

Zdecydowanie, malujące się na twarzy Blaize'a mówiło, że on wie, co robi. Patrząc na niego zadawała sobie pytanie, czy może powiedzieć to samo o sobie.

Kiedy szli do drzwi wejściowych, zrozumiała, że dla niego nie ma najmniejszego znaczenia to, jak mieszkają jej rodzice. Równie dobrze mogliby mieszkać w aborygeńskiej chacie. Dla niego Uczyło się tylko to, żeby dostał, czego chce.

Drzwi otworzyła im matka, z pewnością zdziwiona, kto może dzwonić o tak późnej porze. Była prawie dziesiąta. Pani Stockton ujrzała najpierw swoją nieobliczalną córkę i zamarła.

- Tessa - powiedziała. - Coś ty znów zrobiła?

Zaraz potem zobaczyła Blaize'a. Jej usta pozostały otwarte, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Przystojni mężczyźni zawsze robią na mamie wrażenie, uznała Tessa. Blaize Callagan był prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego jej matka kiedykolwiek widziała przed swoimi drzwiami. Robił wrażenie na wszystkich kobietach.

Na tę myśl Tessa zmarszczyła brwi. Blaize mówił jej, że dochowuje wierności kobiecie, z którą jest. Lepiej, żeby tak zostało, pomyślała. Miała już kilka pomysłów na to, co go czeka, gdyby nie wytrwał w tym szlachetnym postanowieniu.

- Przepraszamy za porę, mamo, ale to jest Blaize Callagan, a on nie pracuje według zegarka. Chciałby poznać ciebie i tatę. Uważa, że taka pora jest równie dobra, jak każda inna. Blaize, to jest moja matka, Joan Stockton.

- Bardzo mi miło, pani Stockton - powiedział Blaize. Jego twarz rozjaśniła się, kiedy wyciągnął do niej rękę.

Joan Stockton powoli wychodziła z szoku. Dotknęła swojej fryzury, aby sprawdzić, czy nieśmiertelna fala układa się jak należy. Później dotknęła ust, przerażona myślą, że szminka mogła się zetrzeć. Na końcu dotknęła szyi, by sprawdzić ułożenie sznura pereł. Zapomniała, że właśnie przed chwilą zdjęła go, przygotowując się do snu. Widząc panikę na twarzy matki, Tessa zrozumiała, że musi coś zrobić. Serdecznie uścisnęła matkę i szepnęła jej do ucha:

- Wszystko w porządku, mamó. Wyglądasz doskonale, jak zawsze.

Tak uspokojona Joan Stockton zdołała wreszcie uścisnąć rękę nieoczekiwanego gościa.

- Tak, hm, proszę wejść, panie Callagan. - Wykonała nerwowy gest, którym zaprosiła ich do środka.

Ojciec siedział w swoim ulubionym fotelu i oglądał wieczorny program.

- Mortimer - powiedziała ostrzegawczo jego żona. - Będziesz zaskoczony, ale mamy gościa.

- To może wyłączę telewizor - zaproponował przytomnie.

Jego żona kiwnęła głową z aprobatą.

- Tak, Mortimerze, wyłącz go.

Pan Stockton oderwał wzrok od ekranu. Wcisnął guzik pilota, leżącego na oparciu fotela, wyprostował się i popatrzył pytająco na córkę. Ujrzawszy obok Tessy nie znanego mężczyznę, wstał z fotela.

- Tato - powiedziała - to jest Blaize Callagan. Mój ojciec, Mortimer Stockton.

Pan Stockton zlustrował towarzysza córki od stóp do głowy. Wobec innych ludzi nie był tak uległy, jak wobec swojej żony. Tessa była z niego bardzo dumna. To prawda, że przez całe życie był stolarzem, ale miał w sobie godność i pewność siebie człowieka, który wykonuje swój rzemieślniczy fach po mistrzowsku. Mocno uścisnął dłoń Blaize'a.

- Panie Stockton - powiedział grzecznie Blaize - zdaję sobie sprawę, że pora jest nieco późna, jak na składanie wizyty...

- Rzeczywiście, jest dość późno - potwierdził ojciec - ale skoro chodzi o

Tessę... nie ma to znaczenia.

- Doskonale powiedziane, panie Stockton. Spodziewałem się, że tak pan właśnie powie.

Sięgnął do repertuaru swoich towarzyskich uzdolnień, które Tessa miała już okazję podziwiać w przerwach konferencji.

- To, co dotyczy Tessy, powinno mieć pierwszeństwo - kontynuował Blaize. - Dokładnie tak samo uważam. Bardzo mnie to cieszy, że się zgadzamy.

Rodzice Tessy byli mocno zmieszani.

- No cóż... - powiedziała niepewnie matka. Ona sama nigdy tak nie uważała. W dodatku nie była w stanie przewidzieć, do czego może doprowadzić przyjęcie takiego punktu widzenia.

Blaize z ochotą wziął ciężar konwersacji na swoje barki.

- Wiem od Tessy, że mieliście państwo bardzo niemiły weekend. Chodzi o konieczność odwołania ślubu i wszystkich przygotowań. - Tu spojrzał porozumiewawczo na panią Stockton. - To bardzo nieprzyjemne.

- Och, ma pan zupełną rację - potwierdziła.

- Sądzę więc, że nie należy dłużej utrzymywać tego przykrego stanu rzeczy.

- Ale co można zrobić - ten temat wprawił panią Stockton w zdenerwowanie. - Nic nie można zrobić - odpowiedziała sama sobie.

- Ależ można, proszę pani - zapewnił ją Blaize.

- Panie Stockton - zwrócił się do jej męża - na świecie jest wielu głupców, ale ja nie jestem jednym z nich. Chcę się ożenić z pańską córką. Tessa zgodziła się i przyjechaliśmy prosić państwa o błogosławieństwo dla naszego związku - twarz Blaize'a rozjaśnił oszałamiający uśmiech.

Tessa spostrzegła, że pod jej matką dosłownie ugięły się nogi. Mortimer Stockton popatrzył na żonę, szukając u niej pomocy, ale ona nie była w stanie jej udzielić. Córka za jednym zamachem zdruzgotała wszystkie nienaruszalne dla niej zasady, mówiące, jak powinna postępować kobieta. Czyżby to nowe małżeństwo było jakąś szatańską sztuczką, myślała oszołomiona Joan. Żadne inne wytłumaczenie

nie przychodziło jej do głowy. Ojciec był zdany tylko na siebie.

Nie zwlekał ani chwili. Po raz pierwszy od dnia ślubu mógł samodzielnie stanąć o tak poważnej sprawie. Popatrzył twardo na Tessę, jakby nie pozwalał jej się oglądać na Blaize'a i zapytał:

- Naprawdę chcesz wyjść za tego pana, czy on na ciebie naciska?

Tessa musiała powiedzieć całą prawdę. To było dla jej ojca bardzo ważne.

- To jest chyba trochę tak, jak z tobą i mamą, tato. Potrzebuję go.

Mortimer Stockton poważnie skinął głową. Rozumiał córkę doskonale.

- A więc, panie Callagan... Blaize... Macie moją ' zgodę - zdecydował.

- Dziękuję panu - odpowiedział z szacunkiem Blaize.

Na twarzy ojca odmalowała się ulga. . - Tessa to dobra dziewczyna - zauważył.

- Wiem o tym, proszę pana - oświadczył Blaize. - I wiem, że nie znalazłbym dla siebie lepszej żony.

Mocno objął dziewczynę w talii, jakby biorąc ją w posiadanie wobec świadków.

- Postanowiliśmy z Tessą, że ten zaplanowany wcześniej ślub się odbędzie. Jediną różnicą będzie to, że ja wystąpię jako pan młody. O ile państwo się zgadzają.

Mortimer Stockton popatrzył wyczekująco na żonę, która przez kilka sekund toczyła ze sobą ciężką walkę.

- Tak - powiedziała wreszcie. Uznała bowiem, że będzie to dla Tessy najlepsze wyjście, które uchroni ją od zejścia na złą drogę.

- Ja i moja żona zgadzamy się - oznajmił pan Stockton.

Joan Stockton sprawiała wrażenie, jakby nie mogła uwierzyć w szczęście swojej córki. Tessa postanowiła, że raczej nie będzie jej wtajemniczać w szczegóły.

- A zatem - twarz jej matki jaśniała zadowoleniem - możemy usiąść. Zrobię herbatę. A może woli pan kawę? - zwróciła się do Blaize'a. - Mortimerze, jaki masz alkohol?...

- Dziękuję, ale prowadzę - rozstrzygnął problem narzeczoną. - Chętnie napiję się kawy.

Kiedy usiedli przy stole w jadalni, Blaize zainteresował się poczynionymi dotąd przygotowaniami do uroczystości ślubnych. Tyle już wydali pieniędzy... jak mógłby się przydać? Oczywiście, wino i wszelkie napoje bierze na siebie. Pan Stockton z pewnością rozumie, że w dzisiejszych czasach rodzina pana młodego powinna pokryć połowę kosztów uroczystości. Czy uważają to za sprawiedliwe rozwiązanie? Ojciec Tessy z całym przekonaniem podzielił tę opinię. Grant Durham nie proponował żadnego udziału w kosztach.

Zachęcona przez Blaize'a, pani Stockton z minuty na minutę coraz bardziej zapalała się do idei nowego ślubu. Spostrzegła, że jest kilka rzeczy, które mogłyby uroczystość wzbogacić...

Z pewnością, bardzo trudno będzie wytłumaczyć rodzinie i przyjaciołom nagłą zmianę pana młodego. Biorąc jednak pod uwagę delikatność położenia, gdy trzeba by wyjaśniać przyczyny odwołania ślubu, ta nowa sytuacja z pewnością była mniejszym złem. A jeśli w dodatku uroczystość będzie wspanialsza niż poprzednio planowano... Kto w takich okolicznościach robiłby jeszcze krytyczne uwagi, zwłaszcza widząc pana młodego?

Tessa z niedowierzaniem patrzyła, jak szybko jej matka uległa męskiemu urokowi Blaize'a Callagana. Diabeł wcielony, pomyślała. Nie tylko oczarował ją, ale w dodatku rzucił czary na kobietę, która mogłaby być jego matką!

Właściwie poczuła się tym urażona. Kiedy starał się ją zdobyć, nie zadawał sobie tak wiele trudu. Zaraz jednak przypomniała sobie, jak próbował ją czarować Grant Durham w ostatniej rozmowie i uznała, że postępowanie Blaize'a wobec niej było od początku uczciwe i otwarte. Jemu mogła zaufać. Wiedziała, że jeśli mówi, że ją kocha, to jutro nie zmieni zdania. Potrzebuje jej jak ona jego. Proste i jasne.

- Pan się tak znakomicie we wszystkim orientuje - pani Stockton była pełna zachwyty.

- Raz już brałem ślub - odparł sucho Blaize.

No tak, przypomniała sobie Tessa. Czy naprawdę może się równać z Candice, jego poprzednią żoną?

- Ach tak, rzeczywiście - pani Stockton była nieco stropiona.

- W tej chwili nie chcę o tym pamiętać. Czas myśleć o przyszłości, o tym, żeby była piękna i szczęśliwa.

- O tak, ma pan zupełną rację - pośpiesznie zgodziła się pani Stockton.

Blaize wziął jedno z zaproszeń i powiedział, że zabierze je na wzór i wydrukuje ze swoim nazwiskiem. W końcu to on ponosi winę za te wszystkie zmiany, powinien więc pokryć ich koszty. Dostarczy zaproszenia we wtorek, razem ze swoją listą gości. Przyśle też sekretarkę, żeby pod okiem pani Stockton wypełniła zaproszenia i bez zwłoki je rozesłała. Żałuje, że Tessa nie będzie mogła w tym pomóc, ale jest potrzebna w Sydney. Nagłe i nie cierpiące zwłoki sprawy, wyjaśnił z kamienną twarzą.

Ojciec Tessy był zauroczony swoim przyszłym zięciem. Jej matka nie posiadała się z zachwytu. Tylko kiedy od czasu do czasu spoglądała na córkę, w jej oczach pojawiał się jakby wyraz niedowierzania.

Dziewczyna domyślała się, co on oznacza: „W jaki sposób udało się jej córce zdobyć takiego mężczyznę?” Tak czy inaczej, ona była już całkowicie rozgrzeszona z poprzednich win. Blaize Callagan wydawał się jej matce jakimś wysłannikiem niebios, który czyni cuda.

Tessa nie była w tak euforycznym nastroju. Zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście czekają w tym małżeństwie raj na ziemi. Jak dotąd narzeczony nawet nie powiedział jej, że ją kocha. W końcu uznała, że nie ma sensu w tej chwili zaprzętać sobie tym głowy. Wszystko układa się dobrze, a jak będzie później - czas pokaże. Na razie pozwoliła się nieść bystremu nurtowi wydarzeń.

Na pożegnanie Blaize pocałował panią Stockton w policzek, co wprawiło ją w krótkotrwałe osłupienie. Potem po męsku uścisnął dłoń jej męża.

- Teraz pan będzie się opiekował Tessą - powiedział pan Stockton. - Niech pan ją traktuje jak należy.

- Będę ją traktował jak księżniczkę - odparł z zapalem przyszły zięć.

Nie mógł wybrać lepszego słowa. Tessa zaczęła się zastanawiać, czy Blaize nie

ma jakichś nadprzyrodzonych zdolności. Było coś niesamowitego w tym, jak bezbłędnie potrafił czytać w cudzych myślach. Chociaż jej myśli nie udało mu się odgadnąć. W każdym razie nie do końca. Może dzięki temu nie przestanie być dla niego interesująca.

Ojciec uściśnął ją z niezwykłą, nawet jak na niego, serdecznością.

- Tym razem się nie pomyliłaś - powiedział cicho. - Strzał w dziesiątkę.

Mam nadzieję, pomyślała Tessa.

Teraz nie było już zresztą odwrotu. Klamka zapadła. Gdyby odwołała i ten ślub, matka z pewnością nie odezwałaby się do niej słowem do końca życia.”

- Jesteś zadowolona, mamo? - Nie mogła się powstrzymać od tego pytania, kiedy całowała ją w policzek.

- Na miłość boską, Tessa - wyszeptała nerwowo jej matka. - Teraz nie możemy o tym rozmawiać. Pamiętaj, bądź grzeczna. Przynajmniej do ślubu.

- Masz sympatycznych rodziców - zauważył Blaize, kiedy wsiadali już do samochodu. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

Tessa pokręciła głową. Nie mogła sobie wyobrazić rodziców, którzy nie byliby dla niego sympatyczni. Poza naturalnym wdziękiem i bogactwem, rozporządzał jeszcze niezawodnymi sposobami oczarowywania ludzi. Należały do nich kurtuazja, wrażliwość, rozwaga, hojność. A także - miłość i oddanie.

Trapiała ją jednak pewna myśl.

- A co z twoimi rodzicami? - spytała i natychmiast się przestraszyli tych słów. Czy zaakceptują ją z równą łatwością?

- Zabiorę cię do nich jutro wieczorem - odparł, posyłając jej ostrożne spojrzenie. - Dobrze byłoby to załatwić, zanim ukaże się ogłoszenie w „Heraldzie”.

- Masz zamiar dać ogłoszenie do gazety?

- Jestem strasznie staroświecki i cenię sobie staroświeckie wartości.

Kłamca, pomyślała Tessa. Robi to, bo tak wypada w eleganckich kręgach. Emanowała jednak z niego taka radość i zadowolenie, że nie miała ochoty oponować.

- W co mam się ubrać na spotkanie z twoimi rodzicami? - spytała, mając

nadzieję, że nie będą jej porównywać z poprzednią żoną syna, Candice.

- Myślę, że ten czarny komplet, który miałaś na sobie w zeszły poniedziałek, będzie dobry. Wolałbym tylko, żebyś miała rozpuszczone włosy, tak jak teraz.

- Dobrze - zgodziła się. On wie najlepiej, co będzie się podobało jego rodzicom. Nie jest co prawda posiadaczką opalizującej rudo fryzury, jak Candice, ale miodowe tony jej brązowych włosów też nie są pozbawione uroku. Może jego rodzicom spodoba się ktoś o wyglądzie spokojniejszym niż ekscentryczna Candice.

- Będziesz się musiała przystosować do nowej pozycji społecznej - powiedział w zamyśleniu. - Nie możesz pozostać sekretarką Jerry'ego Fraine'a.

Świetnie, pomyślała. Będę cię miała lepiej na oku jako twoja sekretarka.

- Co proponujesz? - spytała lekko.

- No cóż... Przestań pracować.

I pożegnaj się z niezależnością? Tessa zastanawiała się już nad taką ewentualnością i wcale jej się ona nie podobała. Byłaby na przegranej pozycji, w pełnej zależności od męża.

- A ty zamierzasz z powodu małżeństwa rzucić pracę? - spytała.

- Nie.

- Zatem ja też nie - oświadczyła stanowczo. Blaize zmarszczył brwi.

- Zdecydowanie nie zgadzam się, żebyś nadal pracowała dla Jerry'ego Fraine'a.

Po prostu to nie wypada, Tessa.

- Mogłabym pracować dla ciebie - zaproponowała. Popatrzył na nią figlarnie.

- Wiele byśmy razem nie działali.

- Założę okulary.

- Nie, tylko nie te przeklęte okulary. - I upnę włosy w kok.

- Nie - jęknął. - Błagam.

- Jestem dobrą sekretarką - Tessa spoważniała.

- Najlepszą, jaką kiedykolwiek miałem - uśmiechnął się dwuznacznie.

- To dlaczego mnie nie chcesz? - nalegała.

- Chcę ciebie - odparł z czułością. - W tym właśnie cały problem.

- W takim razie znajdę sobie pracę w innej firmie - oświadczyła z determinacją. Nie pozwoli mu całkowicie zdominować swojego życia!

- Pomyślę o tym - powiedział, niezbyt zadowolony.

- Ale póki co, od jutra kończysz pracę u Jerry'ego.

- To brzmi, jakbyś mnie zwalniał - powiedziała z żalem.

- Coś w tym rodzaju - potwierdził, dając do zrozumienia, że nie chce o tym dłużej dyskutować.

Tessa westchnęła z rezygnacją. Niewątpliwie Blaize miał wiele racji. Wielkie firmy, takie jak CMA, miały bardzo sztywną hierarchię stanowisk, widoczną nawet w tym, kto do jakiego wsiadał helikoptera. Chociaż Jerry Fraine był jednym z dyrektorów, nie wypadało, żeby narzeczona dyrektora generalnego była jego sekretarką.

Domyślała się, że sam Blaize również nie chciałby, aby jego żona pracowała na podrzędnym stanowisku. Oczywiście, w przypadku Candice to było co innego. Tamta prowadziła własną, elegancką firmę dla elity - praca odpowiednia dla żony dyrektora generalnego, Callagana. Ta myśl sprawiła, że Tessa poczuła się nieszczęśliwa i pozbawiona wartości.

Natychmiast jednak przywołała się do porządku. Jest przecież świetną sekretarką! Postanowiła nie poddawać się paraliżującemu poczuciu niższości wobec pierwszej żony Blaize'a. Jedynym wyjściem, jakie widziała z tego impasu było stanowisko jego sekretarki. Albo jego osobistej asystentki. To ostatnie brzmiało nawet lepiej. Przeworsuje to w sprzyjającym momencie. Na pewno nie teraz.

Kiedy dojechali na miejsce, Blaize odprowadził ją pod same drzwi mieszkania. Nie była pewna, czy w nowych okolicznościach powinna go zaprosić do środka. Matka doradzała jej, żeby była grzeczna. Kiedy otworzyła drzwi i odwróciła się, żeby go pocałować na dobranoc, jej wątpliwości jeszcze się wzmożyły.

- Mam zamiar cię poślubić, Tesso - powiedział, biorąc ją w ramiona i przyciągając do siebie.

Nie powstrzymywać go? Dziewczyna nie wiedziała, jak postąpić.

- Boisz się? - spytał miękko, kiedy dostrzegł jej wahanie.

- Trochę - przyznała.

- Chcesz, żebym zaczekał?

- Może troszeczkę. Do naszego ślubu.

- W porządku - zgodził się, zamknął nogą drzwi i bezbłędnie znalazł drogę do sypialni.

- Ty to nazywasz czekaniem? - Miało to zabrzmieć ostro, ale głos jej się załamał, kiedy Blaize zaczął ją szybko rozbierać.

- Nie zostanę na noc - zapewnił ją.

- Jeśli tak, to w porządku - odrzekła dość niewyraźnie, bo właśnie całował ją w szyję.

Właściwie nie dotrzymał słowa, bo opuścił ją dopiero o świcie.

- Ciężko u ciebie coś wytargować, Tesso, kochanie - mruzczał, ubierając się po omacku.

Jej stanowczość na chwilę osłabła i o mało nie poprosiła go, żeby został. Chciała jednak przecież, żeby szanował jej decyzje, więc powstrzymała się. Zaczekała, aż będzie gotowy i złożyła na jego ustach bardzo długi pocałunek.

- Dobranoc, Blaize, kochanie - szepnęła.

- Sześć tygodni to cholerny kawał czasu - odburknął, rozplywając się w połyskliwym mroku świtu.

Podobnie jak życie, pomyślała bezwzględnie Tessa. Wiedziała, że czeka ją w przyszłości wiele kłopotów, ale któż ich nie miewa? Jedna rzecz z całą pewnością nie wchodziła w grę: kolejny odwołany ślub.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka w biurze Tessa czuła się nieswojo. Było jej żal, że musi zrezygnować z tej pracy, nie miała jednak wyboru. Była to nieunikniona konsekwencja jej planów małżeńskich.

Lubiła Jerry'ego Fraine'a. Był dla niej zawsze bardziej przyjacielem i opiekunem niż przełożonym i chciała, żeby nadal dobrze o niej myślał. To, co miała mu zakomunikować, było tak niewiarygodne, że wciąż odczuwała niepokój, jak przyjmie nowinę. Miała nadzieję, że rozstaną się w przyjaźni.

Czekając na jego przyjście, zaczęła pakować swoje osobiste drobiazgi. Zjawił się o dziewiątej, od drzwi życząc jej miłego dnia.

- Jerry, muszę ci coś powiedzieć - wyrzuciła z siebie, zanim zdążył wejść do swojego gabinetu.

- Jasne, dziewczyno. Wejdz i otwórz przede mną duszę.

Usiadł za biurkiem i wyczekująco uniósł brwi. Tessa postanowiła nie owijać w bawełnę.

- Wychodzę za mąż, Jerry.

- Aha! Więc jednak.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie za Granta Durhama. Mówiłam ci, że to skończone.

Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

- Wiem, że to pewnie będzie dla ciebie zaskoczenie. Blaize Callagan poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się.

Ślub będzie za sześć tygodni. Nalegał, żebym zrezygnowała z pracy. Od dzisiaj. W przeciwnym razie mnie wyleje.

Przez kilka denerwujących sekund Jerry patrzył na nią wzrokiem pozbawionym jakiegokolwiek wyrazu, po czym na jego twarzy odmalowała się jakaś osobliwa mieszanka uczuć: kompletnego otumanienia, jakby uznania oraz ironii, a wreszcie wybuchnął śmiechem.

- Jerry - powiedziała z wyrzutem Tessa - to nie jest żart. Mówię zupełnie poważnie - uniosła ręce w geście przekonywania. - Blaize już wszystko przygotował. Naprawdę się pobieramy.

- Przepraszam cię, Tesso. Ani przez chwilę nie wątpiłem, że mówisz poważnie - zapewnił ją, ale mimo nadludzkich wysiłków nie zdołał przybrać poważnej miny.

- No to co cię tak śmieszy? - nalegała już zirytowana i dotknięta jego reakcją.

- Nic, absolutnie nic - odpowiedział uspokajając się nareszcie. Na jego twarzy miejsce rozradowania zajęło lekkie zażenowanie.

- Byłem dla ciebie dobrym szefem, prawda? Staralem się, żeby ci się dobrze pracowało.

- Tak - potwierdziła nieco udobruchana. - Jest mi niezmiernie przykro, że muszę cię opuścić.

- W porządku! Opuszczaj! - Jerry wykonał niedbały gest. - Ale spełń moją ostatnią prośbę i nie mów Blaize'owi Callaganowi, że się śmiałem, kiedy mi przyniosłaś tę dobrą nowinę.

- Dobrze, ale musisz mi powiedzieć, dlaczego się śmiałeś - oświadczyła nieustępliwie. Ten śmiech wywołał u niej nieokreślony niepokój, któremu musiała nadać jakiś konkretny kształt.

Jerry Fraine popatrzył w jej pełne uporu oczy, oszacował szkodę, jaką sobie wyrządził swoim nieopanowaniem i spostrzegł, że stoi przed trudnym wyborem. Jeszcze raz spojrzął w oczy dziewczyny i podjął decyzję. Tessa Stockton wielokrotnie dowiodła, że można jej ufać. Postanowił zaufać jej i tym razem.

- W porządku - odetchnął, skrzywił się i zaczął mówić, z największą ostrożnością dobierając słowa. - No cóż, właściwie to Blaize Callagan, hm, interesował się tobą już od jakiegoś czasu. Od miesiący...

- Chyba żartujesz! - rzuciła Tessa z niedowierzaniem.

- Wcale nie żartuję. Popatrzyła na niego badawczo.

- Skąd o tym wiesz?

- Przepytawał mnie na twój temat. Co robisz, co myślisz, jak się zachowujesz.

Chciał wiedzieć o tobie wszystko. Oczywiście nigdy nie pytał otwarcie, zawsze to było ledwo uchwytnie, ale było. Wiedziałem, na co się zanoszi. Wiedziałem, że chce na ciebie zastawić sidła... w sprzyjającym momencie.

- Ale... - Kiedy Blaize mógł ją zauważyć? - Przecież on mnie nie znał - powiedziała zaskoczona rewelacjami Jerry'ego.

- Wiedział o tobie więcej, niż sobie wyobrażasz.

- Więc dlaczego tak zwlekał? Skoro tak się mną interesował...

- O, Blaize Callagan to mistrz strategii - powiedział z goryczą Jerry. - On potrafi długo czekać na właściwy moment.

Tessa zmarszczyła brwi słysząc te słowa. Informacje Jerry'ego uświadomiły jej, że Blaize wszystko z premedytacją zaplanował. Jak sam mówił, był człowiekiem, który lubi, by czas pracował na jego korzyść.

- Robiłem, co w mojej mocy, żeby cię chronić, bo nie przypuszczałem, że z tego może wyniknąć coś poważnego. Powiedziałem mu, że wychodzisz za męża. Że nawet nie spojrzysz na żadnego mężczyznę. Nie da się ukryć, nie odstraszyło go to w najmniejszym stopniu. Wypadek, jaki miała Rosemary, stworzył szansę, którą Blaize wykorzystał. Jestem pewien, że prędzej czy później znalazłby jakiś inny sposób, żeby do ciebie dotrzeć - mówił w zadumie Jerry. - Kiedy ten facet raz coś postanowi, nic mu nie może stanąć na drodze.

A jeśli stanie, on to omija, dodała w myśli Tessa. Jerry przerwał na chwilę i popatrzył na nią przepaszająco.

- Kazano mi wybrać kogoś na miejsce Rosemary, ale wyraźnie... dano mi do zrozumienia, że ty jesteś jedyną możliwą do przyjęcia kandydatką. Nie zostało to powiedziane dosłownie, ale nie miałem najmniejszych wątpliwości.

Westchnął ze smutkiem.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Przedłożyłem własny interes nad twoje dobro. Muszę jednak dodać, że uważałem cię za jedyną znaną mi kobietę, która byłaby w stanie skutecznie stawić czoło Blaize'owi Callaganowi. Modliłem się gorąco, żeby wszystko dobrze poszło.

Tessa przypomniała sobie, że podczas lotu Jerry robił wrażenie, jakby się modlił. Przypomniała sobie też, jak - ponieważ - doradzał jej we wtorek, żeby się miała na baczności przed dyrektorem generalnym, bo może się mocno sparzyć.

- Zawsze uważałem, że z ciebie świetna dziewczyna - Jerry zaczynał wpadać w emfazę - i żywiłem dla ciebie ojcowskie uczucia. Jednak chyba wiesz, że Blaize'owi Callaganowi bardzo trudno jest powiedzieć: nie. Po prostu nie mogłem odmówić.

- Rozumiem - popatrzyła na niego surowo. - Posłałeś mnie do jaskini lwa bez najmniejszego słówka ostrzeżenia.

Jerry wznosił błagalnie ręce.

- Tessa, przysięgam, nie byłem niczego' pewny. Moje rachuby mogły być zupełnie chybione. Chociaż, z drugiej strony... no cóż, mówiąc wprost, masz w sobie naprawdę mnóstwo kobiecości... i...

- Naprawdę?

Jerry kiwnął głową z miną eksperta.

- Najładniejszą pupę w tym wieżowcu. Parsknęła z irytacją.

- Mam coś więcej niż tylko pupę, mój panie.

- Ależ wiem o tym, wiem doskonale - zapewnił ją pośpiesznie. - I pomyślałem, że Blaize Callagan też bardzo szybko się o tym przekona. Przynajmniej miałem taką nadzieję.

Tessa dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Blaize patrzył na nią w taki dziwny sposób, kiedy po raz pierwszy przyszła do jego biura. Taksował ją wzrokiem od góry do dołu i lekko kiwał głową, jakby potwierdzały się jego oczekiwania. Zauważył ją, spodobała mu się i kiedy okoliczności dały mu dogodną możliwość, z całą bezwzględnością skorzystał z niej.

Wiedział przecież, że ona wychodzi za męż.' Nie wiedział natomiast, że zamierza ten ślub odwołać. Czy mógł być aż tak nikczemny? Postanowiła się o tym przekonać, gdy tylko będzie po temu okazja.

Na twarzy Jerry'ego ponownie znalazł się uśmiech.

- Zalażaś mu za skórę i nawet nie wiesz, jak się cieszę. Nie ma wątpliwości, że

Blaize'owi Callaganowi potrzeba właśnie takiej żony jak ty.

Tessa znów zmarszczyła brwi. Niby dlaczego on miałby potrzebować takiej żony jak ona? Przecież na pierwszy rzut oka zupełnie do siebie nie pasowali.

Jerry znowu się zaśmiał, tym razem nie ukrywając powodów radości.

- To wszystko potoczyło się fantastycznie. Oto sprawiedliwość zatriumfowała! Kto pod kim dołki kopie... Nic dodać, nic ująć. Nawet sam Pan Bóg Wszechmogący, jak i Callagan, nie mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą taki obrót.

Zdjął okulary, otarł z oczu łzy i spoważniał.

- A może i przewidział. Zapomnij o tym, co powiedziałem. Może on to sobie właśnie tak ułożył. Do diabła, nigdy nie mam pewności, czy dobrze go rozumiem.

Blaize pragnął jej, to nie ulegało wątpliwości. Była jednak także w pełni świadoma faktu, że to ona wymusiła na nim decyzję małżeństwa. Czy on sam zdecydowałby się jej oświadczyć?

Jerry pokręcił głową.

- Nie powinienem był się śmiać. Po prostu to wszystko mnie zupełnie zaskoczyło. Wyjawszy moją żonę, jesteś najwspanialszą dziewczyną, jaką znam. Gratuluję ci. Z całego serca i z głębi duszy. Jesteś jedyną znaną mi osobą, która stawiała czoło Blaize'owi Callaganowi i wyszła z tego zwycięsko. Wielka szkoda, że odchodzisz. Brałbym u ciebie lekcje.

- Dlaczego? - spytała bez ogródek.

Jerry Fraine był bardzo sprytnym i przebiegłym człowiekiem, dlatego też chwilę milczał, jakby ważąc na szali możliwe zyski i straty, wynikające z prawdomówności. Być może jego szacunek dla Tessy sprawił, że udzielił jej całkowicie szczerzej odpowiedzi.

- Nie powtarzaj tego, Tessa. Niech to zostanie między nami, ale wydaje mi się, że Blaize Callagan wymaga ucłowieczenia. Naprawdę uważam, że jesteś jedyną osobą, która potrafi tego dokonać. I jeszcze coś...

- Tak?

Uśmiechnął się we właściwy sobie ujmujący sposób.

- Mam nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa. Nie wiem, czy tak się stanie, ale wiedz, że życzę ci jak najlepiej... zawsze.

- Dziękuję, Jerry.

Rozstawali się z żalem. Naprawdę świetnie im się razem pracowało. Tessa pomyślała, że jeśli tylko będzie miała na to jakiś wpływ, Jerry powinien wreszcie awansować, zasłużył na to. Nie martwiła się, że mógłby komuś powtórzyć to, o czym rozmawiali. W swoich sprawach zawodowych Jerry potrafił zachować absolutną dyskrecję. W końcu miał żonę i dzieci na utrzymaniu.

Blaize Callagan wymaga uczłowieczenia - to zdanie powracało jak refren. Zaczęła sobie przypominać ich wspólny weekend. Blaize stawał się coraz bardziej naturalny i odprężony, nie było żadnych napięć, nacisków, ani roszczeń. Każde z nich było po prostu sobą. Ciekawe, czy właśnie to ostatecznie zdecydowało, że poprosił ją o rękę - zastanawiała się. Mówił, że jej potrzebuje. Że potrzebują siebie nawzajem. Wyłącznie. Jeśli tak właśnie jest, to są wszelkie szanse na powodzenie tego małżeństwa. A także na jego trwałość.

Zadzzwoni do Sue, żeby się poradzić.

Małżeństwo jej siostry było bardzo udane, więc Tessa postanowiła zawczasu dowiedzieć się, jakie sposoby stosują żony, aby ich mężowie byli szczęśliwi.

Kiedy Sue podniosła słuchawkę, okazało się, że przez większą część ranka matka relacjonowała jej przez telefon niewiarygodne nowiny. Tessa musiała więc najpierw przedstawić własną wersję wydarzeń i sprostować kilka nieścisłości, zanim wreszcie mogła przystąpić do rzeczy.

- Jak sprawić, żeby mężczyzna był szczęśliwy? - To było dla mej najważniejsze.

- Nic łatwiejszego - odparła Sue. - Po prostu sama bądź szczęśliwa. Wtedy i on będzie. Nie będzie wiedział, dlaczego, ale będzie szczęśliwy. To rzecz sprawdzona.

Rzeczywiście pasowało to do wczorajszych wydarzeń. Tessa przypomniła sobie, że Blaize czasami patrzył na nią, jakby nie wiedział, dlaczego jest mu tak dobrze. Mimo wszystko wydawało się to jednak trochę zbyt proste.

- Jesteś tego pewna, Sue? - Absolutnie.
- W takim razie dzięki za dobrą radę - powiedziała Tessa z wdzięcznością.
- To nie jest rada. Nigdy nie udzielam rad. To fakt.
- W każdym razie dziękuję.
- Bardzo proszę.

Sue ma dużo doświadczenia, pomyślała Tessa. To może być bardzo przydatne/Postanowiła w przyszłości częściej konsultować się z siostrą.

Zastosowała jej strategię od razu tego samego wieczoru, kiedy pojechali z Blaize'em do jego rodziców. Niczego sobie nie nakazywała, na nic się nie nastawiała. Była po prostu szczęśliwa, że jest razem z nim, że niedługo się pobiorą, że pozna jego rodziców. Dzięki temu nie onieśmieliło jej ich bogactwo, nie obezwładniło jej zdenerwowanie. Rodzice narzeczonego dość szybko zaczęli patrzeć na nią z wyraźną aprobatą. Wszystko dlatego, że była w nim naprawdę zakochaną i nie zamierzała tego przed nikim ukrywać.

Miało to bardzo zgubny wpływ na opanowanie Blaize'a. Kiedy wyszli od jego rodziców, przejechał kilka przecznic dalej i kochali się w samochodzie. Jak wszystko, co z nim robiła, było to fascynujące doświadczenie. Potem pojechali do jej mieszkania i znowu się kochali. Już nie w tak szalony sposób, ale z nie mniejszą namiętnością.

Blaize rozstawał się z nią z wyraźną niechęcią, chociaż dołożył wszelkich starań, aby wyglądało to swobodnie. Ograniczył się tylko do ironicznego komentarza, że popełnił fatalny błąd odkładając ich ślub w jakąś nieokreśloną przyszłość i nie żądając od niej przyrzeczenia na piśmie.

We wtorek po południu zabrał dziewczynę do swojego ulubionego jubilera, jednak żaden z wzorów nie zadowolił jego wymagającego gustu. Polecił więc, aby zrobiono dla niej pierścionek na zamówienie i wybrał delikatny ażurowy wzór. Pierścionek miał być złoty i ozdobiony drobnymi brylancikami. Tessa byłaby uszczęśliwiona jakimkolwiek pierścionkiem zaręczynowym, ale sprawiło jej wielką przyjemność, że Blaize chciał jej podarować coś unikatowego. Poczula, że ona także

jest dla niego kimś niepowtarzalnym i unikatowym.

- Zabiorę cię teraz do mojego księgowego - oznajmił, kiedy wychodzili od jubilera. - Trzeba będzie załatwić kilka spraw.

- Jakich spraw? - spytała Tessa. Blaize wyglądał na zakłopotanego.

- To takie tymczasowe rozwiązanie. W końcu przestałaś pracować. Będą ci potrzebne pieniądze. Tessa spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- Dziękuję, ale to niekonieczne, Blaize. Dobra sekretarka zawsze znajdzie sobie pracę. A skoro nie chcesz, żebym pracowała z tobą...

- Tessa... - W spojrzeniu jego ciemnych oczu była prośba o wyrozumiałość. - Pomijając wszystko inne jest przecież Rosemary. Nie mogę jej tak po prostu zwolnić.

- Mógłbyś ją przenieść do Jerry'ego Fraine'a.

- Nie, to byłaby dla niej degradacja.

- To awansuj Jerry'ego. Jego spojrzenie stwardniało.

- Zamierzasz mi mówić, jak mam prowadzić interesy?

Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym uporu.

- Chcę być twoją sekretarką, Blaize. Westchnął.

- Coś wymyślę. A tymczasem...

Zostawił ją u księgowego, który zabrał ją do banku i wkrótce Tessa była bogatsza niż kiedykolwiek w swoim życiu. Miała teraz osobiste konto i okazały plik kart kredytowych do własnej dyspozycji.

Jakoś nie potrafiła się przeciwstawić księgowemu - zapewne właśnie dlatego Blaize zostawił ją z nim samą. Mimo wszystko czuła się nieswojo. Podejrzewała, że narzeczony znów zamierza wszystko przeprowadzić zgodnie z własnym planem.

Rodzice obojga, rezygnacja z pracy, ogłoszenie w gazecie, pierścioneł, pieniądze... Bardzo szybko oplatał ją tymi wstążeczkami i powiązał je mocno w ozdobne kokardki.

Przypomniała sobie, co jej opowiedział Jerry, jak to Blaize nawet się nie zawahał, kiedy usłyszał, że ona wychodzi za mąż. Może nie był wcale tak uczciwy, jak jej się wydawało. Może był po prostu gotów zastosować wszelkie środki, aby

osiągnąć zamierzony cel. Może naprawdę był nikczemnikiem. Przypomniała sobie jego słowa: czas pracuje na moją korzyść.

W każdym razie nie ulegało wątpliwości, że był on człowiekiem skomplikowanym. Tessa zaś potrzebowała kilku bardzo prostych odpowiedzi.

Tego wieczoru Sue zaprosiła ich na kolację, żeby poznać nowego narzeczonego swojej młodszej siostry. Blaize zjawił się w mieszkaniu Tessy o szóstej, dużo za wcześnie, ale wytłumaczył jej, że i tak nie ma nic do roboty. Ułożył się na łóżku i z przyjemnością przyglądał jej przygotowaniom do wizyty.

Tessa uznała, że jest to dobry moment, aby go nieco wysondować.

- Pamiętasz, kiedy się pierwszy raz kochaliśmy?

- spytała niedbale.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Mam to przed oczami.

Przez chwilę czuła, że tak długo, jak są razem, nic innego się nie liczy. Ale zaraz pojawiło się pytanie: Jak długo będą razem? Postanowiła pytać dalej.

- Czy wtedy... - zaczęła i zaraz się zawahała, szukając takich słów, które by nie zdekonspirowały Jerry'ego.

- Tak? - ponaglił ją Blaize.

- Czy wiedziałeś, że mam zamiar wyjść za mąż?

- Postarała się, żeby w jej głosie zabrzmiała zwykła ciekawość.

- Tak. - A więc nie skłamał!

Popatrzyła na niego zakłopotana, przez głowę przebiegały jej znowu niepokojące myśli.

- Blaize, dlaczego to zrobiłeś? - spytała cicho. Przez chwilę leżał bez ruchu, wpatrując się w jej oczy z wielką uwagą.

- Czy teraz to coś psuje?

Odwróciła się do lustra i zaczęła rozczesywać włosy. Nie chciała kłamać, że to niczego nie psuje. Chociaż, gdyby tego nie zrobił, nie byłoby ich tu dzisiaj. Problem w tym, że ciągle nie była pewna, czy powinno ją to cieszyć, czy martwić.

Szybkim i zwinnym ruchem Blaize podniósł się z łóżka i obrócił Tessę ku sobie, delikatnie kładąc dłonie na jej ramionach.

- Tessa, nie byłaś jego żoną - powiedział miękko. - Chciałem, żebyś była ze mną, nie z jakimś innym mężczyzną.

Patrzył na nią tak, jakby wzrokiem chciał jej nakazać, by mu uwierzyła.

- Chciałem być z tobą... Chciałem wiedzieć, jak to jest, kiedy się jest blisko ciebie. Tej pierwszej nocy, to nie było dla zabawy. I nie zaplanowałem sobie tego. To... to się po prostu stało.

Zmarszczył czoło.

- Napięcie. Zdecydowało o tym to napięcie między nami. A ty mnie nie odrzuciłaś. Jestem wrażliwy na ludzkie reakcje... na wibracje. Może mi nie uwierzysz, ale to prawda. Dlatego właśnie tak dobrze pracuję. Ale gdybyś zrobiła choć jeden zdecydowany gest, żeby mnie powstrzymać, wycofałbym się.

Czy rzeczywiście by się wycofał? Nadal miała co do tego wątpliwości. Przecież bezwzględnie dążył do tego, czego chciał. Powiedział jej nawet o tym. Nie potrafiła ocenić, co tu jest prawdą, a co nie.

- A więc to wszystko moja wina? - próbowała z niego jeszcze coś wyciągnąć.

- Nie, kochanie - westchnął głęboko, spojrzeniem prosząc o zrozumienie. - Ja tego chciałem... potrzebowałem - Ja wykonałem wszystkie ruchy. Kiedy poczułem, że mam jakąś szansę, nie mogłem po prostu zrezygnować, nie spróbowawszy. Pragnąłem cię. I miałem wrażenie, że ty także coś czujesz.

- No cóż, nie chciałabym cię wprowadzić w samouwielbienie, ale naga prawda jest taka, że byłeś od samego początku mężczyzną moich marzeń, Blaize.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, zadzwonił dzwonek.

- Spodziewasz się kogoś? - spytał. Wzruszyła ramionami.

- Pewnie sąsiadka przyszła coś pożyczyć - odparła i poszła otworzyć, zadowolona, że może na chwilę przerwać tę poważną rozmowę i zebrać myśli.

Niestety, to nie była sąsiadka. Za drzwiami stał Grant Durham.

Przecisnął się obok niej, wszedł do mieszkania i zamachał jej przed nosem gazetą.

- Czy to ma być jakiś koszmarny żart?! - krzyczał, a jego oczy ciskały oskarżycielskie gromy. - Ja ci daję czas, żebyś ochłonęła i odzyskała rozsądek, a ty...

- Tessa, co to za człowiek?

Grant odwrócił się, jak smagnięty batem. Popatrzył zaskoczony na Blaize'a, ten zaś odpowiedział mu spojrzeniem, które, gdyby wzrok mógł zabijać, z pewnością położyłoby Granta trupem na miejscu.

- Mój były narzeczony - odparła krótko Tessa, zaczynając zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Tessa jest moja! - wyrzucił z siebie wojowniczo Grant. - Jesteśmy ze sobą od wielu lat!

Blaize ruszył w jego stronę, najwyraźniej nie po to, żeby mu uścisnąć rękę. Był wyższy, silniejszy i lepiej zbudowany od niego.

- Już nie jest twoja - powiedział bardzo cicho. - Zachowałeś się jak drań. Nie zasługujesz na nią, ty plugawa szumowino. Nie jesteś wart jej paznokcia.

Grant uniósł rękę w geście protestu. - Zaraz, zaraz...

Nie dokończył, bo Blaize schwycił go za kłapy płaszcza i uniósł nieco do góry.

- Jeśli się kiedykolwiek do niej zbliżysz, rozwalę ci łeb. I parę innych części przy okazji. Zrozumiałeś, szmaciarzu?

- Zaraz, nic nie rozumiecie! - zawołał piskliwym głosem Grant. - Mam nowego psychologa, który...

Wyraz twarzy Blaize'a, przez którą przebiegały skurcze wściekłości,, wystraszył Tessę do tego stopnia, że zapomniała o Grancie.

- Ty glisto - wycedził. - Ty zgniła kupo gnoju. Ja ci zaraz...

Tessa poczuła, że musi go powstrzymać. Nie było wątpliwości, co on ma zamiar zaraz zrobić i kto będzie tu ciężko poszkodowany.

- Postaw go na podłodze, Blaize - powiedziała szybko.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś mu zrobił krzywdę. Spojrzał na nią ostro, zobaczył niepokój malujący się na jej twarzy i, choć z ociąganiem, pozwolił Grantowi stanąć na własnych nogach.

- No, tak już lepiej - powiedział były narzeczony, udając, że nic się nie stało.

- Grant, proszę cię, wyjdź - poprosiła Tessa. Czowała, że Blaize tylko czeka, żeby rzucić się na niego i roznieść go na strzępy.

Grant jednak, na przekór rozsądkowi, postanowił zostać.

- Tessa, ja cię kocham.

- Naprawdę? - spytała zimno.

- Tak, ponad wszystko... Zrobię dla ciebie, co zechcesz.

- Chcesz, żebym była szczęśliwa?

- Tak, oczywiście że chcę - mówił z rosnącym zapałem.

- W takim razie dowiedz się, że ja cię nie kocham. W dodatku mam zamiar poślubić innego. Jeśli więc naprawdę chcesz mojego szczęścia...

- Ale przecież byliśmy ze sobą tak długo - zaprotestował. - Jak możesz być szczęśliwa z kimś innym? I co ja teraz zrobię? - Grant miał minę zbitego psa.

- Odwiedź swojego psychologa!

- I to natychmiast - wtrącił się Blaize. - Bo inaczej będzie ci potrzebna bardzo intensywne terapia.

- Tak, to chyba najlepsze wyjście - zgodził się nerwowo Grant.

Odsunął się od Blaize'a możliwie najdalej i, już z ręką na klamce, jeszcze raz zwrócił się do Tessy.

- Naprawdę będziesz z nim szczęśliwa? - spytał zupełnie oszołomiony.

- Już jestem - odparła z naciskiem. - Przepraszam. Przepraszam za to, co zrobiłem.

Przepraszam, że się na mnie zawiodłaś. - Po raz pierwszy w życiu widziała go tak bezbronny i zagubiony.

- Za późno, Grant - powiedziała łagodnie. Te cztery lata nie były całkiem złe. Ale to już przeszłość. - Zegnaj.

Wyszedł, wydając z siebie jakby ciche chlipnięcie. Oczy Blaize'a nadał miotały wściekłe błyski.

- Powinnaś była pozwolić mi z nim skończyć. - Przykro mi, że musiałeś przy tym być - powiedziała z zażenowaniem.

- A ja żałuję, że go nie zrzuciłem ze schodów - zazgrzytał zębami Blaize.

Popatrzyła mu w oczy.

- To już skończone.

- On może wrócić.

- Blaize, nie chcę, żeby wracał. Jeżeli przyjdzie, znów go wyrzucę - zapewniła go.

Nie wyglądał na zupełnie przekonanego.

- Mimo wszystko uważam, że powinnaś od razu zamieszkać ze mną.

- Nie podoba mi się to, że mi nie ufasz. Milczał przez chwilę. Jego czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Ufam ci. Po prostu chcę cię chronić.

- Blaize, ja też chcę cię chronić. Pozwolisz mi zostać twoją sekretarką?

Westchnął głęboko.

- No cóż, jeśli będziesz mieszkać ze mną, może uda nam się trochę popracować w ciągu dnia. Zgadzam się.

- W porządku. Zamieszkam z tobą. Ale mimo to musisz się ze mną ożenić - dodała kpiąco.

- Wszystko jest przygotowane - przypomniał jej - ale jeśli chcesz, pobierzemy się jutro i do diabła z uroczystościami.

- Nie, sześć tygodni narzeczeństwa to dla mnie akurat - odparła Tessa.

- A więc umowa stoi. Uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że mamy ringi.

Poczuła, że się odprężył. Uśmiechnął się, potem zachichotał, wreszcie wybuchnął śmiechem. Jego twarz zajaśniała szczęściem. Porwał dziewczynę w ramiona, okręcił dokoła i postawił na podłodze, patrząc jej z uczuciem w oczy.

- Tylko pamiętaj, że Japończycy idą prostą drogą. Pełne porozumienie we wszystkim.

- Mnie to odpowiada - popatrzyła na niego prowokacyjnie. - Nigdy nie lubiłam dyktatury.

- Poddaję się - jęknął z rezygnacją i pocałował ją. Otoczyła ramionami jego szyję. Czowała się' bardzo bezpiecznie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sześć tygodni dzielące ich od ślubu minęło prawie niepostrzeżenie. Tessa nie mogła się uskarżać na brak nowych wrażeń. Dostarczało ich oczywiście wspólne życie z Blaize'em.

Zajmowali luksusowy apartament z przeszklonym dachem na najwyższym piętrze wieżowca. Tessa zawsze co prawda marzyła, aby mieszkając w Sydney, mieć równocześnie tyle przestrzeni, co w obszernym domu jej rodziców. Tylko kto by to wszystko sprzątał? Na szczęście nie musiała się tym martwić. Codziennie przychodziła do nich dziewczyna zajmująca się domem, która sprzątała, prała i wykonywała wszelkie potrzebne prace domowe. Z gotowaniem także nie było problemu. Blaize zwykle wstawał wcześniej i robił śniadanie, a obiady i kolacje jadali przeważnie w eleganckich restauracjach. Dla niej było to coś zupełnie nowego. Jej marzenia o małżeństwie jako raju na ziemi zaczynały nabierać realnych kształtów.

Weekendy wypełniało im ożywione życie towarzyskie. Tessa, kupując coraz to nowe kreacje wieczorowe, ciągle nie mogła się przyzwyczaić do tego, że stać ją dosłownie na każdą rzecz i wciąż łapała się na tym, że patrzy na ceny, gdy tymczasem Blaize ledwo rzucał okiem na rachunki.

Była szczęśliwa, jak jeszcze nigdy w życiu, a on dzielił to szczęście z nią. Ku jej zaskoczeniu, wszyscy jego przyjaciele zaakceptowali ją bez najmniejszych zastrzeżeń. Uznała, że nie bez wpływu na to był fakt, że Blaize był w nią wpatrzony jak w obrazek. W takiej sytuacji nikt nie zdobyłby się na krytykę jego przyszłej żony.

Rosemary Davies została przeniesiona do jednego z wysoko postawionych przyjaciół Blaize'a i była bardzo, zadowolona z nowej posady. Tessa otrzymała upragnione miejsce sekretarki swojego przyszłego męża i robiła wszystko, żeby dyrektor generalny Callagan nie zapominał się w pracy.

Na jednym ze spotkań Jerry Fraine zauważył, że Tessa wygląda na szczęśliwą, co ona skwitowała radosnym uśmiechem. Gdy znaleźli się sami, Jerry w wielkiej tajemnicy, z właściwym sobie szelmowskim uśmiechem dodał, że pan Blaize

Callagan nabiera coraz bardziej ludzkich cech.

Ostatni dzień przed ślubem Tessa postanowiła spędzić u rodziców. Blaize zgodził się na to bardzo niechętnie. Sprawiało to takie wrażenie, jakby się obawiał, że jego narzeczona umknie w siną dal, gdy tylko on spuści ją z oka. Tylko się śmiała, kiedy oświadczył, że jeśli nie zostanie jej o oznaczonej godzinie w kościele, grożą jej straszne konsekwencje.

Jej matka, niezwykle rozemocjonowana, sprawdzała po kilka razy, czy wszystko jest jak należy, wciąż się zastanawiając, o czym mogła zapomnieć i czego nie dopilnować. Nalegała, żeby jej mąż i córka wzięli coś na sen, aby następnego dnia byli wypoczęci. Mortimer Stockton nie był pewny, czy pastylki nasenne nie zaszkodzą jego zdrowiu, ale połknął proszek. W końcu jego żona miała zawsze rację.

Rano zbudziły Tessę jasne promienie słońca. Zamknęła oczy i jeszcze przez chwilę ich nie otwierała, świadomie przedłużając przyjemny stan pomiędzy snem i jawą. Czuła się jak księżniczka z bajki i wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że upragniony dzień nareszcie nadszedł.

Matka zrobiła jej miłą niespodziankę, przynosząc śniadanie do łóżka. Był to znak ostatecznego pojednania między panią Stockton i jej córką. Matka zaakceptowała ją nareszcie jako dojrzałą kobietę i okazywała Tessie niespodziewanie wiele uczucia. Była już spokojna o los córki.

Okolo południa przyjechała wraz z mężem i dziećmi Sue, która miała być jej druhną. Po lunchu razem umknęły do pokoju Tessy. Sue zajęła się jej makijażem. Kazała siostrze nałożyć tylko odrobinę różu na policzki, dwa odcienie szminki dla pełniejszego zarysowania linii warg, delikatny cień na powieki oraz na całą twarz kosztowny puder, który nadał jej perłowego blasku. Efekt był tak zachwycający, że Tessa przez dłuższą chwilę nie mogła odejść od lustra.

O wpół do trzeciej dostarczono kwiaty. Wiązanka ślubna Tessy składała się z niezwykle pięknych storczyków, zaś bukiet druhny miały ozdabiać nakrapiane goździki i białe róże.

Nadszedł czas, aby włożyć ślubną suknię. Sue przytrzymała ciężki strój,

podczas gdy Tessa ostrożnie wsuwała ręce w rękawy, które były u góry obszerne i bufiaste, a od łokci zwężające się. Wreszcie zasunęły suwak, uważając, by nie uszkodzić fryzury i panna młoda mogła ocenić efekt w lustrze.

Sue aż klasnęła w dłonie, oznajmiając, że jej siostra wygląda jak królewna z bajki. Dekolt sukni, wykończony delikatnym szyfonem, ukazywał krągłe ramiona i smukłą szyję Tessy. Bufiaste rękawy były uszyte z błyszczącego jedwabiu, tak jak obcisły, obsyty koronkami stanik, który kończył się klinem w kształcie litery V, umieszczonym nieco poniżej bioder. Sztywna halka i długi, ciągnący się po ziemi tren, dodawały całości dostojnego wdzięku.

Welon, który sięgał talii, był jak delikatna mgiełka. Część bujnych, długich włosów Tessy, splecionych w warkocz, upięta została wokół jej głowy w kształcie korony.

- Idealnie - oceniła Sue.

Niedługo potem przysłała żona siedziała już obok ojca w białej limuzynie, która wiozła ich do kościoła i czekającego tam pana młodego. Pan Stockton westchnął.

- Cóż, skoro już muszę komuś oddać moją małą księżniczkę, cieszę się, że jest to właśnie Blaize. Jestem pewien, że będzie się tobą opiekował.

- On jest dla mnie bardzo dobry, tato - powiedziała Tessa z zupełną szczerością. Musiała przyznać, że niczego jej nie odmawiał i odgadywał jej życzenia. Nie była tylko pewna, czy oznaczało to, że ją kocha. Nigdy jej tego jeszcze nie powiedział...

Gdy przyjechali na miejsce, Sue sprawdziła, czy welon i tren są właściwie ułożone. Ojciec ujął Tessę pod ramię.

- Jesteś gotowa, kochanie? - spytał wzruszony.

- Tak, tato - zapewniła go.

Organy w kościele rozbrzmiały marszem weselnym Mendelssohna. Ruszyli po schodach w górę. Nagle Tessa poczuła, że jest okropnie zdenerwowana. Musi patrzeć przed siebie. Uśmiechać się. Blaize już czeka.

Mężczyzna czekający przed ołtarzem odwrócił się i napotkała uważne

spojrzenie jego ciemnych oczu. Było ono jak promień, który łączył ich mimo odległości, i wskazywał jej kierunek. Tessa posłusznie, jak zahipnotyzowana podążała jak do źródła.

Blaize ujął jej dłoń z taką delikatnością i ciepłem, że poczuła ten dotyk aż w sercu.

Ślub się rozpoczął. Blaize powtarzał formuły cichym zdecydowanym głosem. Głos Tessy trochę drżał, nie ze zdenerwowania jednak, ale ze wzruszenia. A kiedy mąż uniósł welon, aby pocałować swoją żonę i zobaczyła wyraz jego oczu... ujrzała w nich wyznanie miłości, w które nie można było wątpić.

Przyjęcie weselne stało się triumfem pani Stockton. Wszystko było tak, jak być powinno, bez najmniejszej skazy, dopięte na ostatni guzik. Matka Tessy pozwoliła sobie nawet na uronienie kilku łez, kiedy odjeżdżali, uznała bowiem, że przystoi to matce panny młodej.

Blaize i Tessa wracali do Sydney. Byli już mężem i żoną.

Tessa wciąż czuła się, jakby zawieszona pomiędzy jawą a snem, w krainie wyobraźni i marzeń. Kiedyś bała się, że marzenia będą przeszkodą w prawdziwym życiu, ale to właśnie one okazały się rzeczywistością.

Jakby dla dopełnienia wspaniałości tego dnia, mąż przeniósł ją przez próg mieszkania.

- Jak widzisz, jestem naprawdę staroświecki - powiedział niosąc ją prosto do sypialni.

- Trochę cierpliwości, Blaize - upomniała go wesoło. - Najpierw twój ślubny prezent.

- Dla mnie? - wydawał się zaskoczony.

- Kupiłam go za własne pieniądze, za wszystko, co zaoszczędziłam, zanim cię poznałam - zależało jej, żeby o tym wiedział.

Postawił ją na podłodze, nie wypuszczając z ramion i patrzył wesoło w oczy.

- Mam już wszystko, czego mi trzeba - przytulił ją do siebie. - Nie powinnaś wydawać na mnie swoich pieniędzy.

- Ale ja bardzo chciałam zrobić ci prezent. Zaczekaj tu.

Pośpieszyła do sypialni, gdzie ukryła swoją niespodziankę. Nie mogła się doczekać, aż rozwiąże kokardę i otworzy pudełko.

Ku jej zaskoczeniu, Blaize wcale się nie uśmiechnął na widok dwóch butelek wina o złotawym kolorze. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Nie mogłam kupić d'Yquem rocznik 1929, było za drogie - tłumaczyła się pośpiesznie. - Najlepsze, na jakie mnie było stać, to rocznik 1945. Wzięłam więc dwie butelki...

Aż drgnęła, kiedy popatrzył na nią. W jego ciemnych oczach było głębokie cierpienie.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - wyszeptała, zupełnie zaskoczona jego reakcją.

- Dlaczego, dlaczego chcesz mi przypomnieć właśnie o tamtej nocy - powiedział zduszonym głosem - i to właśnie dzisiaj?

- Blaize, nie rozumiem - była wystraszona. - Po prostu myślałam, że bardzo lubisz to wino. Chciałam ci podarować coś, co ci sprawi przyjemność.

Ujrzała, jak jego twarz się wygładza i pojawia się na niej wyraz głębokiej ulgi. Podeszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Blaize, powiedz mi, co cię tak dotknęło?

- Widzisz, Tesso - jego usta wykrzywił grymas gorzkiej ironii - kiedy się kochaliśmy tamtej nocy... to było dla mnie zupełnie niezwykle przeżycie i... kiedy później płakałaś, odebrałem to jak najdotkliwszą karę za to, co zrobiłem. Wtedy właśnie przypomniałem sobie o tym mężczyźnie, którego miałaś poślubić... Ale tak bardzo cię pragnąłem... Wydał z siebie głębokie westchnienie.

- Kiedy następnego dnia powiedziałaś, że wszystko między nami skończone, próbowałem zachować rozsądek i pogodzić się z tym. Ale nie mogłem zapomnieć, jak cudownie nasze ciała sobie odpowiadały i... pomyślałem, że nie możesz być bardzo zakochana w swoim narzeczonemu, jeśli coś takiego było między nami możliwe. Postanowiłem wtedy, że nie zrezygnuję tak łatwo.

- I wezwałeś mnie do swojego biura.

- Tak. Wtedy dowiedziałem się, że uległaś mi, bo coś się popsuło w twoim życiu. To było jak policzek.

- Przykro mi, Blaize. Nie wiedziałam, że ci na mnie zależy - powiedziała miękko Tessa, uświadamiając sobie, że jego uczucie do niej było większe i głębsze niż przypuszczała. - Kocham cię. Kocham cię bardziej, niż umiałabym sobie wyobrazić.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytał jakby z odrobiną niedowierzania.

- Przecież dlatego przyjąłem twoje oświadczenia. W tamten weekend poczułam, że cię kocham. Roześmiał się.

- Już wtedy mnie kochałaś? Z uśmiechem kiwnęła głową.

- Czyli chcesz powiedzieć, że wyłaziłem ze skóry, żeby cię zdobyć, a ty cały czas chciałaś za mnie wyjść?

- No, może niezupełnie - powiedziała ostrożnie. - Nie byłam przekonana, że nasze małżeństwo to dobry pomysł. Prawdę mówiąc to była dla mnie ruletka.

- Ruletka! - zaśmiał się, odrzucając do tyłu głowę. Porwał ją w ramiona, odtańczył dziki taniec po mieszkaniu i zupełnie wyczerpaną ułożył na łóżku. - Mam cię i już nie puszczę. Musisz się poddać swojemu przeznaczeniu, panno Stockton.

- Poddaję się, proszę pana - odrzekła Tessa. - Ale proszę do mnie mówić pani Callagan. Właśnie dzisiaj wyszłam za mąż.

Pocałował ją.

- Och, Tesso, te oświadczenia to było najtrudniejsze zadanie w moim życiu. Przez całą tę niedzielę dodawałem sobie odwagi. Miałem nadzieję, że naprawdę jesteś ze mną szczęśliwa.

- Oczywiście, że byłem.

- A kiedy już to powiedziałem i czekałem na twoją odpowiedź, przeżyłem najbardziej przerażającą chwilę w moim życiu.

- Ty - przerażony?

- Chyba przyznasz, że nie ułatwiałaś mi zadania. Musiałem przejść przez prawdziwe piekło niepewności.

- Może łyk niebiańskiego trunku osłodzi te straszne wspomnienia? - Popatrzyła na niego prowokująco i zaczęła rozpinąć mu koszulę.

- Jesteś czarownicą. - Pozostały do rozpięcia jeszcze guziki jej bluzki. Zajął się tym gorliwie. - Małą przewrotną czarownicą, która kilka tygodni temu rzuciła na mnie czar.

Ich garderoba znalazła się na podłodze.

- Mógłbym zrobić użytek z tego wina - powiedział mrużąc groźnie oczy.

- Zostanie nam jeszcze druga butelka - uspokoiła go Tessa.

- Z drugiej strony, nie lubię się powtarzać.

- A więc zrób coś, żeby mnie zadziwić.

Tak też się stało. Drzemały w nich niewyczerpane możliwości, których źródłem była miłość. Kiedy nasyceni i szczęśliwi leżeli blisko siebie, Tessa zdobyła się na odwagę, żeby zapytać o jego małżeństwo z Candice.

- To było dobre wtedy - odpowiedział. - Odpowiadało moim aspiracjom. Oboje chcieliśmy błyszczeć na firmamencie towarzyskim... Nie wiem, czy to, co nas łączyło, przetrwałoby próbę czasu.

Popatrzył na Tessę.

- Jest między nami coś, czego nigdy nie odczuwałem z Candice - powiedział w zadumie.

- Co to takiego?

- Wystarczamy sami sobie - powiedział po prostu. - W ten nasz wspólny weekend miałem wrażenie, że świat kończy się tu, gdzie jesteśmy i nie potrzebuję niczego więcej. Wtedy się to zaczęło i wiem, że dopóki jesteśmy razem, będzie trwało nadal.

- Ja czuję to samo - powiedziała Tessa ze wzruszeniem.

Pocałował ją mocno i przypieczętował tym przysięgę, którą wypowiedzieli niedawno, jak dopełnienie słów powtarzanych przed ołtarzem: i aż do śmierci cię nie opuszczę...

Był to dzień ich ślubu.

